

WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA



932

L. inw.

UDOWIE

ZAGRÓD WŁOŚCIAŃSKICH.

Dla użytku gospodarzy rolnych

NAPISAŁ

Maciej Moraczewski.

Cena za książeczkę oprawną kop. 20.



WARSZAWA.
1901.

WYDAWNICTWA

**z zapisu Władysława Peplowskiego, pozostającego
w zawiadywaniu Kasy Pomocy imienia D-ra Józefa
Mianowskiego dla osób pracujących na polu naukowym.**

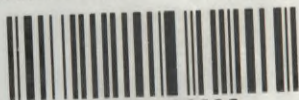
1. Dla użytku gospodarzy rolnych.

Chelchowski Stanisław. O uprawie owsa. Warszawa. 1898	Kop. rok, str. 55	10
Chelchowski Stanisław. Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie. Warszawa. 1899 r., str. 84		15
Danysz Piotr. O żywieniu się roślin gospodarskich. Warszawa. 1900 r., str. 35		10
Konarski Szymon. Co to jest rola? Warszawa. 1899 r., str. 42		10
Luniewski Tymoteusz. Jak należy uprawiać kartofle? Warszawa. 1899 r., str. 57		10
Malinowski Maksymilian. Rolnictwo włościańskie zagranicą. Warszawa. 1900 r., str. 141		20
Natanson Michał. O uprawie buraków cukrowych. Warszawa, 1899, str. 70		10
Nowicki Al. Zadrzewianie nieużytków. Warszawa. 1899 r.		15
Wroński Stanisław. O maszynach rolniczych. Warszawa. 1899 r., str. 70		15
Dr. Wroński Wł. Jak sobie na wsi radzić w nagłych wypadkach choroby przed przybyciem doktora. Warszawa. 1900 r., str. 125		20

2. Dla użytku rzemieślników i in.

Hoffmann M. Bakterye i drożdże w przemyśle rolnym i rolnictwie. Warszawa. 1900 r., 8-ka, str. 145	60
Modelski Jan. Podręcznik do powlekania metalami zapomocą elektryczności i do robienia odbitek. Warszawa. 1900 r., 8-ka, str. 62	50
Sokal Emil. Budowa kanałów ulicznych. Warszawa. 1899 r., tekstu str. 83, atlas 12 tablic	1.—
Szpadowski Telesfor. Nauka murarstwa. Warszawa. 1894 r., str. 54, tablic kolor. 100	1.—
Trojanowski Adam. Podręcznik przędzalnictwa bawełny. Warszawa. 1898 r., str. 137, tablic 8	1.—
Wańkowski Teodor. O czystości w browarze i drobnoustrojach napisał... dla czeladników piwowarskich. Warszawa. 1896 r., str. 35	15
Wernic Henryk. Co i jak robię... Opis rzemiosł dla m... wyborze po wołan... z rysunkami w tek... dla stolarzy.	1.—
Wróblewski Część	1.—
Jędrzejewsk ya) w zakresie me-	1.—

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000296232

O BUDOWIE
ZAGRÓD WŁÓSCIAŃSKICH.

Dla użytku gospodarzy rolnych

NAPISAŁ

Maciej Moraczewski.

Wydanie z zapisu Władysława Peplowskiego
w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu
naukowym imienia Dr. Józefa Mianowskiego.

Cena za książeczkę oprawną kop. 20.

WARSZAWA.

Druk „Gazety Rolniczej” (W. Musielewioza),
Złota 24.

1901.

BIBLIOTEKA STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

A/1053



1932

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Ноября 1900 г.

Акц. Nr. 1469/51

CZEŚĆ PIERWSZA.

O terażniejszych zabudowaniach włościańskich.

ROZDZIAŁ I.

Dzisiejszy stan budowli wiejskich.

„Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj“, wołamy w codziennej modlitwie. Szeroko mówić o tem, co ten chleb powszedni znaczy. Piękne wyjaśnienia nieraz o tem słyseć można na kazaniu. A gdy z ufnością poddajemy się woli Stwórcy, to, prosząc o miłosierdzie i zbawienie, prosimy Go też zarazem co dnia, iżby nas nie pozbawiał strawy, odzienia, dachu.

Kto zaznał głodu, komu w lichem odzieniu mróz srogi dokuczył, lub kogo dola nieszczęśliwa wyгнаła z chaty, ten wypróbował, jak ważne są dla nas te rzeczy powszednie, o które błagamy i jakieby było życie ludzkie bez

nich... I przyzna też każdy, że ciepłą strawą, odzieniem, dachem, różnymi się od zwierząt.

Ani ja baba, co jedzenie warzy, ani kra-
wiec, co suknie robi, więc o jedzeniu i ubraniu
prawić nie będę, ale z rzemiosła budowniczego,
wiem dobrze, jak to u nas ten dach nad głową
wygląda i jakby wyglądać powinien; o tem te-
dy mówić mogę, a choć ten i ów głową pokrę-
ci, to kupić nie kupić, potargować wolno; może
Bóg da, że jakiś z tego wypłynie pożytek.

„Co tam o mieszkaniu wiele gadać“ po-
myśli niejedno, „tak mieszkam, jak mieszkał mój
rodzic, dziad i pradziad, a oni też żyli aż po-
marli“. Oj prawda, że ojcowie bardzo wiele
dobrych mieli zwyczajów i te szanować i za-
chowywać się godzi, niejedno przecież jeszcze
po nich dokładniej zrobić albo poprawić można,
jak na to codziennie patrzymy. A już co do
mieszkań, to wcale się na dawne czasy oglądać
nie warto, bo im dawniej, tem one gorsze były.

Nie odrazu Kraków zbudowano, nie odra-
zu też umieli ludzie postawić jakąś, choćby
i najgorszą chatę, ulepić liche ognisko i piec
piekarski, sklecić jaki taki komin i dopiero po-
woli tego się uczyli. Aleć, niestety! nie wszy-
scy się nauczyli, a zwłaszcza u nas, gdzie to
większa część ludzi mieszka tak, że żal się
Boże!

Radaby dusza do raję, ale grzechy nie pu-
szczają. Każdy chciałby mieszkać dobrze, „ale

cóż“—mówi—„czy ja to bogacz jaki, albo pan, żebym mógł pieniądze na mieszkanie wydawać? człek goły ma ot tyle, że głód odgania od siebie, żony i dzieci, jakżeż tu pałace budować?“...

Póki tylko masz sumienie czyste, zdrowe ręce i chęć do pracy, pótyś nie bogacz, ale i nie goły i wiele, bardzo wiele zrobić możesz, chociaż z pieniędzmi kuso; nie o pałace też chodzi, jeno o chaty, o takie same chaty, jak wszędzie stoją, ale które bez żadnych osobliwszych kosztów mogą być mniej wilgotne, mniej duszne, mniej dymne, jak dzisiaj, byleby tylko wola i praca były po temu.

Pewnie, że groblę wedle stawu sypać należy i trudno to tak urządzić, aby takie samo mieszkanie, jakie mieć może gospodarz na kilkunastu lub kilkudziesięciu morgach, miał wieśniak o kilku zagonach, lub komornik czy najemnik wcale bez gruntu, aleć każdy z nich lepiej mieszkać może, niżeli teraz.

Dziś bowiem z małymi wyjątkami, które najczęściej w bliskości większych miast spotkać można, mieszkają prawie wszyscy licho, a jak, pokrótce opowiem.

Z różnego materiału w różnych stronach stawiają zabudowania wiejskie. Najmniej zapewne jest murowanych i z rzadka znajdziesz we wsi jedno czy dwa; o całe wsie z cegły

zbudowane trudno i można powiedzieć, że takich, prócz niektórych kolonij niemieckich, wcale niema! Najwięcej jest budowli drewnianych. Nie o to jednak idzie, z jakiego materiału chata i zabudowania, bo choć dom murywany z palonej cegły pewnie najlepszy, to przecież i z drzewa można mieć niezły i wygodny budynek, a nawet go i z gliny ulepić, jeno co prawda trzeba się inaczej wziąć do tego, niż dzisiaj. Gdzie lasów dużo, albo drzewo tanie, każdy buduje i budować będzie z drzewa; gdzie zaś o glinę nietrudno, a drzewo rzadkie i drogie, to znów lepianka z gliny górą. I słusznie, bo człowiek rozumny nie powinien w takich rzeczach ślepo rządzić się wedle tego, co tam gdzieś inni robią, jeno gruntownie rozważyć, czy to i dla niego też dobre, a stosowne do jego miary, do kieszeni, do tego materiału, który wypada niedrogo i jest pod ręką.

Ale czy to chaty, czy inne *budynki* z drzewa, czy z kołów i gliny, wszędzie one są *bardzo blisko* siebie, z wyjątkiem stodoł, co w niektórych wioskach stoją w pewnem oddaleniu. Dachy dachówkowe od dość niedawna dopiero na zagrodach włościańskich tu i owdzie widzieć można, więc o największe nieszczęście wcale nie trudno, bo na ogół prawie wszystkie są słomiane, a tylko w niektórych okolicach z desek, dranic lub gontów, których ogień równie łatwo, a może i łatwiej, niż słomy się ima.

Nikt jednak o tem nie myśli, a nawet o wodę do ratunku nie dba, bo choć i ze świecą poszukasz, to *studzien mało* znajdziesz. Jedna, a czasem, jeżeli wieś większa, to i dwie studnie gminne, licho ocembrowane, płytkie, stoją przy drodze, a przy nich żłób do pojenia bydła i żóraw lub żerdka z haczykiem, tak zwana kulka do wyciągania wody. Ale też na tem koniec; po zagrodach rzadko można spotkać studnię, boć trudno studnię nazwać dół, gdzieś na mokrej łączce wykopany, pnem spróchniałym lub beczką od kapusty wycembrowany, a czasem jeszcze wspólny dla pięciu albo sześciu gospodarstw. I ludzie i chudoba piją wodę albo stąd, albo ze stawu, albo z rzeki, w której wszystkie baby ze wsi cały dzień płócą i czyszczą ubrania i nacznia! Woda z takiej rzeki zawsze niezdrowa, najniebezpieczniejsza jest w czasie panowania chorób zaraźliwych. Ludzie doszli, że takie choroby roznoszone są przez maleńkie, gołym okiem niewidzialne zarodki, lasecznikami lub bakteryami zwane, i że gdy te laseczniki przez pranie odzienia po chorym lub zmarłym do wody się dostaną, każdy, kto się tej wody napije, zarazić się może.

Leży wieś nad większą rzeką, to się pije z Wisły, Narwi, Bugu, albo Pilicy, czego tam inni jeszcze nie wypili i co do nas przyplęło, a jeno w górskich okolicach, gdzie piękne źró-

dła z ziemi albo ze skał tryskają, można pragnienie smacznie i zdrowo ugasić.

Jakiej takiej wody do picia i do gaszenia pożaru niema, ale za to wieś cała grzęźnie w błocie, na drodze roztoki, a *przed chatami bagniska* i to jakie jeszcze! Góra z nawozu pływa jak tratwa po trzęsawisku z cuchnącej wody i bydłęcych odchodów; do drzwi dostęp trudny i niebezpieczny, bo tuż przed nimi i pod samymi oknami rozciąga się owo gęste i czarne morze, w którem bezrogie zwierzęta chętnie się tarzają i biedny dzieciak, co jeszcze za mały albo za głupi, żeby sobie poradzić, mimowoli się wykąpie, a nieraz—bo i to już bywało—niewinne życie straci. Prawda, że nawóz jest potrzebny, „nie błoto on, ale złoto“ mówi rolnik, bez niego plonu nie będzie, aleć przecie nie koniecznie trzeba go gromadzić przed samym nosem, przed oczyma, gdy i w pewnem oddaleniu od chaty stosowne by się na to znalazło miejsce. Nie koniecznie też nawóz nurzać się musi w gnojówce i wodzie deszczowej, co nigdzie odpływu nie mając, powiększają ów staw cuchnący, a nieraz tak się obficie w koło chaty rozlewają, że ta stoi jak na wyspie i trzeba mieć albo bardzo dobre buty, albo ich wcale nie mieć, żeby do niej przejść! Ale nikt sobie głowy nie łamie nad *ściekami do odprowadzenia wody*, nikt ich nie robi, odcieka wszystko gdzie może, a jak nie może, to stoi i gnije.

Nareszcie opłynąłeś owo stawisko, stanąłeś u drzwi i chcesz wejść... Ba, łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, bo choć nie zaparte, jeno do połowy odchylone, ale jakoś ich u dołu i u góry za mało, nawet na niezbyt wyrosłego chłopca; od dołu próg tak wysoki, że trzeba dobrze nogę dźwignąć, aby go przekroczyć, a nad tym wysokim progiem to znów tak *nizkie drzwi*, jak dla wyrostków i głowę pokornie musisz schylić, jeżeli nie chcesz, by ci się na czole guz usadził jak pięść! Cóż jednak robić: gdzie nie można przeskoczyć, trzeba przeleźć; więc nogi do góry, głowa na dół i oto jesteśmy w sieni. Myślałby może niejeden, że ów próg to stopień, umyślnie wysoki dlatego, iżby podłoga albo tok w chacie leżały wyżej, niż błoto przed chatą i aby przez to mniej było wilgoci w mieszkaniu. Ale gdzież tam! próg to prawdziwy, przed nim i za nim równie nisko, równie wilgotno; tok w chacie zrobiono albo mało co, albo wcale nie wyżej od dziedzińca, chyba że chatę zbudowano na jakim małym pagóreczku. W najżyźniejszych a najgęściej zaludnionych i rozległymi wsiami pokrytych dolinach nadrzecznych, jakich u nas nie brak, trudno jednak o takie samorodne wzniesienia, bo grunt tam najczęściej równy, bez odpływu, a że chaty drewniane i ściany często na pniakach, w ziemię wkopanych, w błocie toną, więc przyciesie, choćby dębowe, gnije, chata osadza się, pochyla, na

spojeniach powstają szczeliny i wiatr dmucha niemi jak na polu. Tak tedy ów wysoki próg, przez który każde bydłę z łatwością przejdzie z chaty czy do chaty i tylko człowiek z biedą gramolić się musi, a dzieciaki dość się naprzewracają, sińców sobie nabijają i nawrzeszczą, nim się przelazić nauczą, żadnego nie przynosi pożytku i zgoła niewiadomo, na co on służy?

W sieni to już przynajmniej wyprostować się można, bo wyższa od drzwi; w wielu okolicach, gdzie mają kominy, jest w sieni pułap, ale częściej wcale go niema i sień sięga przez strych aż do samego dachu. Z sieni wchodzimy do izby.

I w izbie duszno i ciemno. Pierwszą rzeczą, którą spotykamy w każdej izbie, jest *piec*, rzecz można ogromny, nieraz ćwierć izby i tak już ciasnej zajmujący, a długo musiały się różne i nie ostatnie rozумы silić i składać na to, aby go wymyślić. Bo taki piec do wszystkiego! Czasem nawet są w nim dwie kuchnie: jedna angielska z ogniem pod blachą, zimowa, tak zwany *cygan*, z której ciepło idzie do pieca ceglano-owego, ogrzewającego izbę, druga pod kominem, polska, z ogniem na wierzchu, latowa, tak zwana *nalepa*, z której ciepło ucieka przez komin wprost na świat. Za latową kuchnią stoi *piec piekarski* do pieczenia chleba, suszenia lnu i wymłóconego zboża; na nim spanie dla dzieci, które czasem wciskają się i w *babkę*, to jest w miej-

sce między ścianą a piecem, jeżeli jest dość szerokie. Naokoło całej takiej budowy stałe ławy tworzą ów dobrze znajomy *przypiecek*, inaczej też *przyźbą* zwany, na którym to chętnie i ciepło się siedzi i na którym gospodyni jedzenie przyrządza. Ale nie koniec na tem; są jeszcze i na dole różne ciekawości, a naprzód jama pod całym piecem piekarskim; zowie się ona *pod piecem*, bywa dość obszerna, w ziemi na wysokość dziesięcioletniego dziecka wybrana i służy ku przechowaniu w zimie ziemniaków do codziennego użytku. W dziurach pod cyganem i pod nalepą czyli, jak mówią, w *sadzku*, siadają kury przez noc podczas mrozów. O osobnej suszarni, kociołku na wodę, rurze do pieczenia i świeczniku w piecu, to jest zagłębieniu, w którym się pali małym płomykiem świerkowe drzewo, porąbane w drobne trzaski i wysuszone, niema się co rozwodzić, bo to rzeczy rzadsze i nie często używane. Nie wszyscy jednak i nie wszędzie takie piece budują; cygana i pieca do ogrzewania w wielu okolicach nie używają, zwłaszcza w tych, co od większych miast są bardziej odległe i gotują latem i zimą na jednej, polskiej kuchni. Natomiast trudno o chatę bez pieca piekarskiego i bez nalepy przed nim do gotowania, choć ją niektórzy inaczej mianują i na niej tylko garneczki stawiają, ogień zaś rozniecają w piecu piekarskim; to ma i najbiedniejszy.

Okna w izbie są na to, żeby w niej było jasno, o czym wie każde dziecko, powtóre zaś na to, żeby czyste powietrze z pola do izby wchodziło i żeby tam zaduchu nie było, o czym przecie też każdy wiedzieć powinien, ale nie każdy wiedzieć chce, albo mu się to niepotrzebnem wydaje.

Choć różne bywają okna, za wielkich jednak nigdzie nie spotkasz, a gdzie je robią większe, tam dają w nich mnóstwo drobnych szybek i tak, co zyskano na wysokości i szerokości okna, to znów stracono na zakratkowaniu żeberkami, szyby dzielącymi, a z tego niby powiększenia pożytku mało. Zawsze owe okna większe lepsze są od maleńkich, co je czapką albo kapeluszem nakryć można. Małych okienek bywa najwięcej, a te są najgorsze, zwłaszcza jeżeli gospodarz tyle o nie dba, co Kruczek o piątą nogę, a zamiast zbite szybki wprawić, to jedną zalepi papierem, drugą zabije deszczułką, trzecią zapcha słomą albo szmatami, a czwartą różnymi kawałkami szkła i tak zimą i latem siedzi jak kret w norze, bez światła i bez powietrza!

Bo czy okna większe czy mniejsze, to już rzadko kiedy są one do otwierania urządzone: bywa wprawdzie, że jedno skrzydło, a czasem i oba wiszą na zawiasach i na haczyki się zamykają, albo nareszcie z dwóch okien w izbie choć jedno się otwiera, ale najwięcej podobno

okien jest umocowanych stale w ścianie tak, że wcale się nie otwierają.

Jak okna za małe, tak i izby wszędzie prawie za niskie i nie brak wsi, gdzie *wysokość izb* nawet do 2 metrów (to jest 3 łokci 11 cali)¹⁾ nie dochodzi, a choć znów czasem pułap leży nad ziemią 2 metry i 75 centymetrów, (4 łokcie 19 cali), to przecież rzec można, że najwyklesza wysokość chat w całym kraju wynosi tylko 2 metry i 30 centymetrów (4 łokcie), to jest właśnie tyle, że chłop dorosły, rękę w górę wyciągnąwszy, pułapu sięgnie.

W takiej niskiej i dusznej izbie, mieszka rodzina zazwyczaj bardzo liczna, bo choć nie zawsze, ale często oprócz gospodarza, żony i dzieci i *inne stworzenia Boskie* tam się znajdują; chowają się też w izbie często kury, kaczki i inne ptactwo, a także króliki; w zimie czasami chowa się tu jagnię, cielę lub źrebie; w izbie też często dają jeść trzodzie. Tak tedy ludzie, ku-

¹⁾ Metr jest to miara długości, która stanowi tyleż, co 1 łokieć i prawie 18 cali; zatem 2 metry równają się trzem łokciom i 11-tu calom i t. d. Metr dzieli się na centymetry; w jednym metrze jest 100 centymetrów. Centymetr jest nieco mniejszy, niż pół cala; 12 centymetrów równa się 5-iu calom i t. d. Ponieważ mierzenie na metry i centymetry nie jest wszyskimi dokładnie znane, w dalszym zaś ciągu tej książeczki wymiary będą podawane w metrach i centymetrach, więc dla ułatwienia oraz lepszego zrozumienia przy każdym takim wymiarze będą prócz tego podane w nawiasie odpowiednie ilości łokci i cali, przyczem różnice mniejsze, niż pół cala, nie będą brane w rachubę.

ry, jagnięta i któż tam wiedzieć może, co jeszcze, siedzą razem i rzecz trudno, czy to izba, stajnia, chlew lub kurnik!

Podłoga w izbie rzadko który gospodarz daje, jeno tok czyli klepisko z gliny, bo mówi, że tak cieplej, że od podłogi zimno ciągnie, ale nieraz choć w izbie tok, w komorze jednak podłoga; pewnie dla tego, że się daje czyściej zamieść i nie robi tyle kurzu. W izbie mieszka ją jeno ludzie, więc choć im pył do oczu, nosa, ust i płuc się dostanie, odkaszlą, odpluną i dobrze; w komorze zaś co innego, bo tam i suknie odświętne, i zboże, i warzywa różne, i mąka, i sery, i beczka z kapustą, słowem wszystko, o co bardziej się troszczy gospodarz, niż o siebie i żonę i dzieci! Miły bracie! Kiedy tobie i rodzinie zdrowia zbraknie, tedy większa to strata i sroższe nieszczęście, aniżeli gdyby przepadł cały dobytek w komorze, a ty nieopatrzny bardziej dbasz i większem staraniem otaczasz to, co ręce ludzkie zrobiły, niż owe pracowite ręce, których, gdy nie stanie, któż zapracuje?

Wszystko tedy jest w owej *komorze*, tylko okienka albo wcale niema albo tak maleńkie, że ledwo świat przez nie zobaczyć można, bo większe okno, mówisz, od złodzieja dobytku nie ochroni. Ale też za to powietrze w komorze morowe. Pewnie, że sadło, sery i kapusta to rzeczy pożyteczne i trudno je dlatego wyrzu-

cić, że niekoniecznie pachną, aleć można komorę tak urządzić, że tego obrzydliwego zaduchu w niej nie będzie; są na to niekosztowne sposoby, jak naprzykład postawienie trąby z czterech okrajków zbitej, od pułapu aż ponad strzechę, lub zrobienie dwóch małych okienek naprzeciwko siebie; jeno trzeba tych sposobów używać, bo to nie o wygodę i przyjemność nosa chodzi, który od tego nie zaraz odpadnie, że tam coś pod nim świdruje, ale chodzi o zdrowie, skarb wielki dla każdego, a większy jeszcze dla chudziny, niż dla bogacza!

ROZDZIAŁ II.

Największe wadliwości teraźniejszych budowli.

I czegoż można się nauczyć z opisu takiej chaty wiejskiej, nie najlepszej, ale i nie najgorszej, jakich jest najwięcej? Bo choć znajdują się w niejednej wiosce, ba, w niejednej okolicy zabudowania dostatniejsze, to też znów nie zabraknie takich budowli, co ich chatami nazwać nie można, bo się dopatrzeć trudno gdzie dach a gdzie ściany, tak się wszystko złożyło w jedną kupę śmieci, gliny, słomy i drewnianych patyków.

Oj wiele nauczyć się można, więcej niżby się odrazu zdawać mogło!

Znać tedy naprzód, że gospodarz najbardziej boi się *zimna*, a dba żeby mu *ciepło* było. Izbę zrobił nie wysoką, okna małeńkie, drzwi niskie, piec ogromny, a w dodatku chatę wystawił do południa, co prawie wszędzie widzieć można i co się chwali. Tego wszystkiego jednak nie było mu jeszcze dosyć, więc w niektórych miejscowościach wziął do izby bydłę, żeby go grzało, choć też może i trochę dlatego, żeby je mieć pod okiem. Wystawa do południa i piec dobry, choć niekoniecznie duży, a potem ściana i powała szczelna,—to broń od zimna, ale bydłę, niska izba, małe drzwi, małe okienka tyle właśnie ciepła dadzą, co zła woda głodnego nakarmi; głodu nie zaspokoi, a choroby nabawi. Słuszna rzecz o ciepło dbać, bo ono człowiekowi do życia konieczne, a kogo mróz do kości przejmie, temu też duszę z grzesznego ciała wypłoszy; ale nieroztropnie jest zaniedbywać dla jednej rzeczy innych i niby to dla ciepła przestać baczyć na *światło*, na *świeże powietrze*, *czystość* i *suchość*.

Bez należytego światła nic nie rośnie, nic się nie rozwija. Z ziemniaka w lochu nie wyrośnie piękna, zielona łodyga, jeno jakiś biały, chorobliwy kiel; zwierzę w ciemności marnieje; konie, w kopalniach pod ziemią ciągle przebywające, wzrok tracą, a tu człowiek skąpi sobie sam tego światła, co je Stwórca rozlał na świecie tak obficie dla wszystkich, i zamiast wpuścić ten dar Boży pełnym strumieniem do

izby przez jaknajwiększe okno, to go cedzi przez cztery mizerne szybki, jak przez przetak! Czyś nie uważał, że gdy słońko zabłyśnie, to się serce w człowieku raduje i każda przykra dola lżej znosi i lepszą się widzi, a znów kiedy pomroczo i ponuro, to tak samo zachmurza się w tobie, lada co zawadza i lada co wielkiem staje się nieszczęściem? Skoro zaś tak jest, a nie inaczej, to czemuż skąpić tego światła, które ciału zdrowie a duszy radość przynosi i którego tylko więźniom za kratami bronia? Większe okno da więcej światła, a jako tako zrobione niewiele odbierze ciepła, zresztą w słonecznym, zimowym dniu, jeszcze go nawet przysporzy. A gdy będzie urządzone do otwierania, tedy da także więcej świeżego powietrza, o które zazwyczaj nikt się nie troszczy, chyba dlatego, że go nie widzi!

Nie wszystko, mój bracie, zobaczyć można, a właśnie tego, co najwyższe, najlepsze, najpotrzebniejsze, niezawsze okiem ludzkim dojrzysz.

Jest Bóg, co ciebie, ziemię, gwiazdy, księżyc, słońce, świat cały stworzył, jest wszędzie, a nie widzisz Go; jest sumienie, co przestrzega przed złym postępkiem, co chwali czyn dobry, co nigdy nie śpi, a zawsze czuwa, a ty go nie widzisz; jest też i powietrze wszędzie tam, gdzie człowiek, bo on bez niego żyć nie może, a choć go nie widać, toć znać po skut-

kach. Na górach, w lasach, na polach i łąkach, gdzie człowiek rzeźkim się czuje, gdzie oddychać przyjemnie, tam powietrze dobre i zdrowiu pożyteczne; inaczej w niskiej izbie, gdzie okien otworzyć nie można, gdzie dym się zbiera, gdzie bydło stoi, gdzie pyłu i swędu pełno, gdzie szczypie po oczach, swędzi po nosie, suszy w ustach, drapie w gardle. Tu powietrze złe, ciężkie, nieczyste, smrodliwe, duszące, tu powód wszelkiej choroby. Zdrowie i życie ludzkie, to jak płomyk u lampki. To też wszędzie, gdzie płomyk palić się niechce, a brudno-żółtawą barwą połyskując, prawie wcale światła nie daje, tam nie ma dobrego powietrza. Tam też wszędzie i człowiek nie żyje takim życiem, jakie mu przystoi, jeno ledwo oddycha, a na piersiach mu ciężko, jakby je kamień gniótl... Za brakiem świeżego powietrza setne idą na ludzi nieszczęścia.

Izba duszna, nieporządna, nieczysta—to zabagniony staw... W nim od góry jeszcze jako tako czysto, ale im głębiej, tem więcej chwastu, mułu, zgnilek i czego tam jeszcze, a na samym dole to już jeno gruba warstwa poplątanych korzeni, najszkaradniejszego osadu i różnego pas kudztwa; po wierzchu jeszcze spłyniesz, ale po dnie stapać, to śmierć prawie, bo i za nogi trzyma, a za każdym krokiem wypływają na wierzch bańki smrodliwe, co górną wodę zatruwają. Otóż i w izbie, im niżej ku ziemi, tem

gęściej, bo wszystkie śmiecia i pyły, smrody i nieczystości są właśnie podobnie cięższe od powietrza, jak muł od wody i ku dołowi ściągają. Najgorzej wychodzą na tem mniejsze dzieci, co całym ciałem i głową tkwią w tem zbiorowisku, tkwią i giną, bo wciągają w siebie nie powietrze, co ożywia, ale jad, co zabija. Mrą też biedactwa, jak muchy, a gospodarz mówi: „wziął je Bóg, bo taka była święta wola Jego“. Wola Jego była taka, prawdać to, ale On wiedział w nieograniczonej mądrości, jak obchodzić się ze skarbem, który ci dał, wiedział, że miasto dbać i troszczyć się, aby ono chudziarstwo miało to, co do życia niezbędne, niedbałeś o nie i pozwoliłeś mu zniszczyć dlatego, żeś z lenistwa i niedbałości mieszkania nie poprawił.

Im staw głębszy, tem więcej w nim czystej wody, im też izba wyższa, tem więcej w niej czystego powietrza, nietylko więc zbytek dymu i brak odpowiednich okien, ale i nizkość izb stoi u nas na przeszkodzie należytemu ich przewietrzaniu. Zbyteczna wysokość też nie jest dobra, bo jeżeli wszelka nieczystość cięższa jest od powietrza i ku dołowi się ściaga, tedy znów ciepłe powietrze, lżejszem będąc, ku górze wypływa, a izba nazbyt wysoka będzie zimną. Tak więc, rządź się miarą, kocie, bo idzie o cię! A jakaż ta miara? Głowy nad nią suszyć nie trzeba, bo ją już inni wypróbowali, wyrozumiawszy, ile to oddechem i wydzielaniem potu człowiek powie-

trza zepsuje oraz ile go na dobę potrzeba, a z tego znów doszli, że izba ma być, co najmniej 2 metry i 75 centymetrów (4 łokcie 19 cali) wysoka, inaczej powietrza zbraknie; co najmniej mówię, bo lepsza i odpowiedniejsza jest wysokość 3 metrów (5 łokci 5 cali) która i powietrza dostarczy i ciepła wcale jeszcze nie zmniejszy.

Ale choćby ona i o wiele wyższa była, to i tego nie starczy, jeśli w izbie oprócz ludzi i chudoba mieszka, bo z tej najgorsze powietrze i różne zle, które się potem na człowieka przenosi. Wiadomo dobrze, że wścieklizna nie powstaje inaczej, jeno przez ukąszenie chorego stworzenia; wiadomo, że są rodzaje pomoru na bydło rogate, które i na ludzi się przenoszą, a ci w strasznych mękach życie kończą; wiadomo, jakim chorobom podlega nierogaczna z przyrodzenia niechlujna, a tak łakoma, że dzieciom w kołyskach ciało ogryza. Z odchodów bydłych wydobywa się ten sam zaduch trujący, co w bańkach na bagnisku, a trzymać bydło w izbie z ludźmi znaczy tyle, co ich narażać na częstsze i większe choroby i na śmierć prędszą, aniżeli im była przeznaczona, gdyby mieszkali tak jak mieszkać powinien człowiek, różny od bydłęcia. A i to gnojowisko pod samemi drzwiami, też nie z czego innego tam się rozsiadło, tylko z powodu owej kompanii z bydłem; zwykle nawóz leży tuż przy stajni, skoro

więc kto zamienił chatę na stajnię, to go całe życie wacha i truje się dobrowolnie, miasto usuwać zwierzę z izby, a nawóz z przed nosa.

Jako się już wyżej rzekło, najczęściej w izbie spotkać można tok z gliny ubity, z czego nietylko pył, ale i wstrętne powietrze pochodzi, bo co się rozleje, to wsiąka w ziemię snadniej, niż w podłogę, a z ziemi paruje tem bardziej, im ta jest wilgotniejsza, o czym się każdy tylekroć przekonał na łąkach lub po rosie.

Od podłogi ma wiać w izbie zimno!

A pewno, jeżeli podłoga tak, jak oto w komorze umyślnie dla chłodu ułożona na podkładach, między którymi dla przewiewu pusto. Niech jeno jednak w izbie leży podłoga co najmniej pół metra wyżej, niż ziemia wokół chaty i niech miejsce między *podkładami będzie szczelnie wypełnione dobrze ubitą, niewilgotną, chudą, piaskowatą gliną*, wtedy będzie tam sucho, ciepło, a mało pyłu i żadnego smrodu, jeżeli baba podłogę czysto utrzyma.

Opis chaty wiejskiej poucza też, czemu to u nas tyle pożarów. W r. 1873 w Królestwie Polskiem było pożarów 2000, spaliło się budynków przeszło 6000 a straty z pożarów było *dwa miliony sześćset tysięcy rubli*. Tyle pieniędzy idzie u nas co rok z dymem!

Ludzie mają dwa sposoby na ogień: jeden — to zabezpieczenie od powstania pożaru przez odpowiednią budowę i ostrożność, drugi zaś toza-

bezpieczenie od szkody, którą pożar wyrządzić może. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, a najlepiej: i starannie budować i być ostrożnym i jeszcze się od szkody zabezpieczyć. Ale u nas najczęściej o żadne z tych tęgich na pożary wędzideł nikt się nie troszczy...

Piec czasem licho, komin pęknięty i dym z iskrami hula po chacie i pod strzechą, za piecem len, w izbie bydło, więc i słoma; wtedy też ogień, który jest człowiekowi na każdym kroku potrzebny, ciągle ze słomą sąsiaduje... Chwyci gdzieś iskierka, jeszcze czas ratować, alec wody na to trzeba i obficie, a ona o pół mili, bo studni w gumnie niema! Więc chata stoi w płomieniach, a z nią i inne budynki, do niej prawie dotykające. Zapomniano też zupełnie o starym, bardzo dobrym zwyczaju. Otóż wiedzieli ludzie z dawien dawna i wiedzą po dziś dzień doskonale, że drzewo, co rośnie przy budynku, zakrywa go i chroni od przylatującego skądinąd ognia i choć dawniej budowali może jeszcze gorzej niż dzisiaj, dbali jednak o tę obronę bardzo i dużo sadzili drzew około budowli, stąd było i bezpieczeństwo i pożytek. W Galicyi istnieje nawet przepis, co każe żeniącym się włościanom, w rok ślubu kilka drzew owocowych wzdłuż swych zabudowań posadzić. Dobrze byłoby i u nas taki piękny zwyczaj wprowadzić i ściśle go przestrzegać, tak samo, jak oto tych *dziesięcioro przykazań budowlanych*, które ci daję:

Człowiekiem jesteś i mieszkać masz jako człowiek, który różni się od bydłęcia.

1. Nie będziesz stawiał jednego budynku tuż obok drugiego.

2. Nie będziesz zapominał o budowie studni.

3. Pamiętaj, aby przy budynkach były ścieki i abyś nie składał nawozu przed chatą.

4. Rób w chacie drzwi wygodne i okna duże i do otwierania.

5. Nie rób pieca za blisko drewnianej ściany.

6. Uważaj, żeby belki nie dotykały komina.

7. Nie kładź w izbie toku czyli klepiska, jeno podłogę, przynajmniej pół metra nad ziemią.

8. Nie buduj izby niższej, jak dwa metry i 75 centymetrów (4 łokcie 19 cali).

9. Nie trzymaj w niej ani krowy, ani świni, ani owcy, ani kozy, ani żadnego bydłęcia, bo z tego choroba jest.

10. Ani nie zapominaj o należytych przewiewie w komorze.

Będziesz sadził dla bezpieczeństwa ogniowego w około każdego budynku twojego drzewka, a pielęgnować je będziesz tak, jako i inny dobytek twój.

CZEŚĆ DRUGA.

O urządzeniu poprawnych zabudowań włościańskich i o sposobach wykonania.

ROZDZIAŁ III.

Ogólny rozkład zabudowania.

Trzy rzeczy mieć należy na oku przy zakładaniu osady: pomieszczenie dla *ludzi*, a więc chatę, pomieszczenie dla *bydła*, a więc stajnię i chlewy, i skład na *zboża*, a więc stodołę i spichlerz. Trzy te główne budynki u każdego większego gospodarza stać winny, nie mówiąc o pomniejszych budowlach i dodatkach; na małym jednak trzeba się inaczej urządzić, bo by tego za wiele było, a pokuta za grzech by nie stała.

Widzieliśmy, że ludzie pomagają sobie w ten sposób, iż mieszczą się w jednej izbie z bydłem, ale widzieliśmy też, że to źle i bardzo źle, a już o wiele lepiej—jak to tyłu robi—stajnię przybudować do chaty i tak mieszkać z bydłem pod jednym dachem, przecież nie w jednej izbie.

Trudno to urządzenie chwalić, bo z takiej wielkiej bliskości bydłęcia, a więc i gnoju, idzie gorsze powietrze i skłonność do chorób, ale zawsze już to nie tyle groźne, jak kiedy człek i bydłę za pan brat razem żyją. A przyznać trzeba, że z przyparcia stajenki do chaty płynie pewien pożytek i wygoda. Taniej stajnię przy chacie przybudować, niż osobno stawiać, bo i gruntu i ścian mniej trzeba, dozór też nad bydłciem łatwiejszy dla tego, kto nie ma parobka ani sługi, jeno sam o wszystko dbać musi; wiadomo wreszcie, że stajnia przy ścianie chroni ją od mrozu i wiatru.

Dla chałupnika na kilku zagonach, dla gospodarza na małym uchodzi stajnię do chaty przybudować, bacząc jednak dobrze, żeby przez to izby nie zawilgocić i nie zanieczyścić, ani też powietrza nie zatruć.

Naprzód tedy nie przypieraj nigdy stajni do tej ściany chaty, w której izba ma okna, nawet wejścia do stajni z tej strony nie urządzaj.

Powtóre nie masz robić ani z izby, ani z komory, ani z sieni drzwi do stajni, żeby mieszkania nie zapowietrzać; stajnia, choć przybudowana, powinna mieć drzwi, wychodzące wprost na podwórze.

W stajni największa wilgoć i nieczystość jest za bydlęciem, a ściana przed niem zawsze jest bardziej sucha i dość czysta, po trzecie więc w stajniach przybudowanych żłób ma być przy ścianie chaty, a krowi ogon nie ma nigdy tej ściany obmiatać.

Ważnem jest założenie gnoiska i odprowadzenie gnojówki. Im mniej na jedno i drugie słońce świeci, tem lepiej dla gnoju i dla zdrowia tych, co się koło niego kręcić muszą, bo żar słoneczny zgniliznę przyspiesza; gnoisko zawsze winno być od północnej strony, co też i dlatego dobrze, że okna izby i wejście do chaty najczęściej patrzą ku południowi, więc ku przeciwnej stronie. Jeżeli drzwi do stajni od północy urządzić nie można, wtedy trzeba przynajmniej dać w ścianie północnej otwór klapą zamykany do wyrzucania obornika, a gnojówkę tak ściekiem spuścić, aby bardzo blisko gnoiska spływała do dołu, z którego czerpać ją można do polewania roli lub kup chwastu, śmieci i tym podobnych zbiorków; kupy takie, zlane gnojówką dają doskonały nawóz. Wybranie odpowiedniego miejsca na gnoisko jest czwartą i ostatnią rzeczą, na którą bardzo uważać należy przy bu-

dowie stajni, przypartej do chaty, a nawet i przy stajniach, osobno zbudowanych.

Stodół przybudowanych do chat znajdzie się o wiele mniej, aniżeli stajen, najpewniej dla tego, że kto potrzebuje stodoły, ten ma więcej gruntu i odpowiednie miejsce na jej postawienie, zresztą i dlatego, że choć bliskość stodoły zdrowiu nie szkodzi, ale za to niebezpieczna jest dla kieszeni, a nawet dla życia, bo jak wszystko w jedno miejsce i pod jeden prawie dach nagromadzisz: i chatę i stajnię i zboże, to, broń Boże nieszczęścia, spłonie wszystko, co masz, odrazu. Nawet zabezpieczonemu od ognia wrócić się mogą chyba koszta budynków, chudoby i sprzętów, ale tego, co rola straciła przez pożar w uprawie i w słoście, a później jeszcze traci przez czas budowy, nikt nie powróci. A któż ci ręczy, że otoczony dokoła zbożem i słomą — w stodole i na dachach — zdołasz ująć z swem życiem przy nagle wszczętym pożarze? Ludzie więc mają ten rozum, że taką prochnię, jak stodoła, od chaty odsuwają i chyba w górach, gdzie gospodarz gruntu ma dużo, ale roli ornej, a więc i zboża mało, widzieć się da, że stodoła przyparta jest do chaty, albo zboże na strychu złożone, a na dole w chacie jest tylko boisko.

Grzechem byłoby namawiać do podobnej budowy nawet i najgorszego nieprzyjaciela bo jeśli kto ma tak mało zboża, że mu stodół-

ki do niego stawiać nie warto, to przecież lepiej je w bróg ułożyć i daszkiem, na czterech słupach opartym, nakryć. Zboże więc należy składać, jeżeli go mało, w brogu, jeżeli więcej— w stodole, ale nigdy w chacie albo na strychu, a kto ma trochę więcej roli i chudoby, ten mieć powinien nie tylko stodołę, ale i stajnię odrębną, podzieloną na stajnie dla bydła rogatego, dla koni i chlewy dla świń.

Przy takich rozleglejszych zabudowaniach trzeba uważać nie tylko na wszystko to, o czem tu mówiłem, ale prócz tego i na różne inne rzeczy.

Í tak, jeżeli budynków jest więcej, baczyć należy na ich odległość od siebie; za blisko źle, bo niebezpiecznie, ale źle też i za daleko, bo na cóż zagarniać więcej gruntu pod budowlę, aniżeli potrzeba?

Otóż tę odległość o tyle ludzie wypróbowali, że zagranicą nawet jest przepis, aby nigdy jeden budynek nie był bliżej drugiego niż 6 metrów (10 łokci i 10 cali), z czego zaraz wynika, że od granicy sąsiedzkiej trzeba przy budowie odstąpić o 3 metry (5 łokci 5 cali), bo ponieważ sąsiad wedle owego przepisu także o tyle odsunąć się od granicy musi, więc między wszystkimi budowlami zawsze będzie co najmniej 6 metrów odległości. Chce kto dać większy odstęp, tem lepiej, a szczególnie stodoły, jako najniebezpieczniejsze, dobrze

jest zdala stawiać, a już nigdy bliżej, niż na 10 metrów (17 łokci i 9 cali) od innych budynków, a na 5 metrów (8 łokci i 6 cali) od granicy sąsiada. Dobry to przepis i dobra rada, ale niestety mało stosowana; budują jedno obok drugiego, ściany na samej granicy stoja, budynki dotykają się, a potem dopiero płacz i zgrzytanie zębów, bo pali się zazwyczaj kilka zagród naraz i w gazetach piszą: „w Nowej wsi spaliło się 7 gospodarstw, we Woli 10, w Dąbrowie 15“ i tak dalej, a zrzadka gdzie dowiedzieć się można, że pożar zniszczył tylko *jedną* chatę, *jedną* stajnię, *jeden* budynek. Słowem, tak się ludzie nieopatrznie urządzają, jakby pragnęli, żeby ich jeno ciężkie nieszczęście nawiedzało, a nie mniejsze!

I od drogi dobrze jest odstąpić z budynkiem choćby o 6 łokci; o dwa sążnie nawet odstąpić trzeba, bo takie jest prawo—a jak można, to i więcej. Nie chodzi tu o ogień, ale o to, aby mniej mieć pyłu, którego na drodze latem aż nadto, czy kiedy wóz jedzie, czy bydło pędzą. Przecież człowiek ziemi nie jada, pocóż więc ma wciągać w siebie to, co się z pod kół lub kopyt dobywa? Dla starszych stąd choroba, a dla dzieci, co się chętnie przed chatą bawią i śmierć być może, zwłaszcza, że im prócz zapaskudzenia płuc, grozi jeszcze niebezpieczeństwo przejechania lub roztratowania.

Niejeden powie, że przez takie odstępstwa

od drogi, od granicy i między własnymi budynkami dużo gruntu niepotrzebnie się zużywa i odłogiem leży. Tak nie jest, bo grunt już dobrze jest użyty, skoro tylko w ten sposób zdrowie ratuje i bezpieczeństwo powiększa, ale płyną zeń jeszcze i inne korzyści. I tak właśnie na owych odstępach tworzą się odpowiednie miejsca do obsadzenia budynków i całej zagrody drzewami, które, jak się wyżej powiedziało, silną przeciw pożarowi stanowią zaporę, latem przez liście, a zimą choć przez gałęzie, co bronią nie najgorzej od iskry, a że w zimie dachy mokre są albo ośnieżone i zapalenie się trudniejsze, więc i gałąź swoje zrobi. Jeżeli orzechów włoskich dostać można, to te są najlepsze, bo liść mają duży i od owadów wolny, gałęzie rozsochate, nadto i pożytek przynoszą. Drzewa dają latem chłód na chatę, na stajnie i chlewy, na całą zagrodę, dla ludzi i bydła w czasie upałów pożądaną, w zimie zaś przeszkodę stanowią wichrom, które po wsi gęsto zarosłej nigdy tak hulać nie mogą, ani przewiać przez drzwi, okna i ściany, jak tam, gdzie budynki niczem nie zakryte i wiatr ma dostęp do każdego zakątka. Z drzew, jeżeli są owocowe, piękny można mieć pożytek, a jeżeli dzikie, to przez podkrzesanie zbytnich lub suchych gałęzi i chróst i trochę paliwa się zbierze. Nareszcie ścieki, zbiornik na gnojówkę i samo gnoisko, drzewami ocienione, mniej smrodu wydają i nawóz lepiej zacho-

wują, między drzewami też i piwnica czyli loch najodpowiedniejsze ma miejsce. Gdy więc owe wszystkie przy budynkach odstępy należycie zadrzewisz i sadzonki starannie utrzymywać będziesz, a między chatą i drogą ogródek, choć maleńki, założysz, wtedy stworzysz i większe bezpieczeństwo i wygodę i pożytek, a ten kawałek gruntu lepiej zużyjesz, niż gdybyś na nim najlepszy miał plon!

Jeżeli odstęp budynków tak jest ważny w zagrodzie gospodarskiej i dla bezpieczeństwa i dla zdrowia, to nie mało też znaczy studnia i odpowiednie dla niej miejsce; nie zawsze je do woli wybierać można, bo nie wszędzie jest woda; tam jednak, gdzie wybór wolny, baczyć trzeba przede wszystkim, aby studnia była zdaleka od gnoiska i zdala od granicy sąsiedzkiej, bo sąsiad może na swym gruncie, tuż przy granicy, zbudować chlewy, ścieki założyć, nareszcie nawóz składać i przez to wodę w twojej studni zanieczyszczać, a tego wszystkiego zabronić mu trudno. Nie trzeba też zbytnio przysuwać studni do drzew, bo korzenie chętnie się do niej ściągając, niszczą cembrzynę i różną zgniliznę mnożą, a tak i studnię i wodę psują.

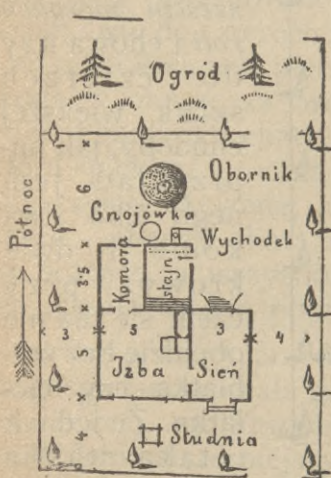
I wychodek nie ma być przy studni, aby wody nie zakazić, aleć o to najmniejsza obawa, bo najbliższy wychodek chyba na plebanii, albo we dworze! Wychodek na wsi jest za zwyczaj wszędzie i nigdzie; wszędzie, bo nie

ma kącika, żeby w nim nieporządku nie było;— nigdzie, bo o wychodek umyślnie na to zbudowany trudniej jeszcze u gospodarza, niż o stówkę, choć i tych niewiele... Pod wszystkimi tylnymi ścianami chaty, stajen, stodół, kał ludzki ginie bezpożytecznie, a nawet szkodliwie, bo powietrze zatruwa, zamiast żeby zgromadzony w wychodku i zmieszany z ziemią, mógł dać doskonały nawóz na ogród lub rolę. Wszystko, co zgniłe, zepsute, śmierdzące około chaty i w całej zagrodzie truciznę i zarazę rozsiewa, najwyborniejszym jest nawozem, a kto ma ten rozum, że to uprzęta, zgromadza i używa, ten przez takową czystość zdrowia, a przez użyźnianie ziemi plonu przysparza i jak mówią, dwie muchy odrazu zabija. Tak też każdy robić powinien!

Żeby mieć łatwy dostęp do każdego miejsca dla potrzeby gospodarstwa i dla ratunku, wygodny wyjazd i wjazd i dobry wygon dla bydła, żeby odrazu widzieć, co się dzieje w całej zagrodzie, należy budynki około podwórza tak ustawiać, aby ono wolne było i niezabudowane. Najczęściej chata stanąć może do południa, od północy stodoła, a między niemi stajnia. Jeżeli wjazd na podwórze jest obok wschodniej ściany chaty, wtedy niech stajnia stanie od zachodu, a podwórze będzie zasłonięte od zachodniej strony i od północy, a otwarte ku wschodowi, co jest najlepiej; jeżeli jednak wjeżdżać trzeba przy zachodniej ścianie chaty, wtedy stajnia musi

być od wschodu, bo jeno w taki sposób można mieć podwórze wolne i wjazd na nie prosty i wygodny, a nie kręty i połamany.

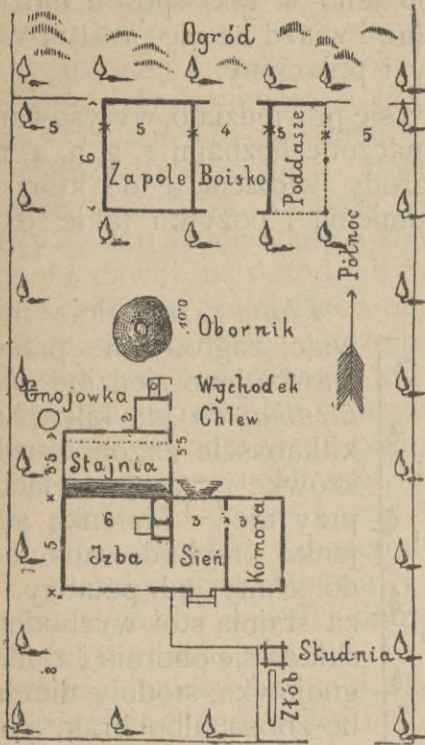
Według tego co się powiedziało, wyrysowane są cztery plany, oznaczone liczbami 1, 2, 3, 4, na których różne zagrody widzicie a do których dla lepszego zrozumienia i pożytku takie dają objaśnienia:



Obrazek 1.

Plan 1, rzetelnie mówiąc, zagrody nie przedstawia, jeno siedzibę *chatupnika*, co ma kilka lub kilkanaście zagonów roli, krówkę i czasem cielątko przy niej. Małeńka stajenka przybudowana jest do chaty od północy, a za stajnią stoi wychodek, składa się obornik i zbiera gnojówka; stodoły niema, bo zboża albo brak, albo bardzo mało, ziemniaki zaś w dołach łatwo przechować, a zapas podręczny

mieć można w sieni. Studnia stoi przed chatą, dość odległa od stajni i od sąsiada, a że żłobu przy niej nie trzeba, więc mało miejsca zabiera i nikomu nie wadzi. Drzewa posadzone są dookoła.



Obrazek 2.

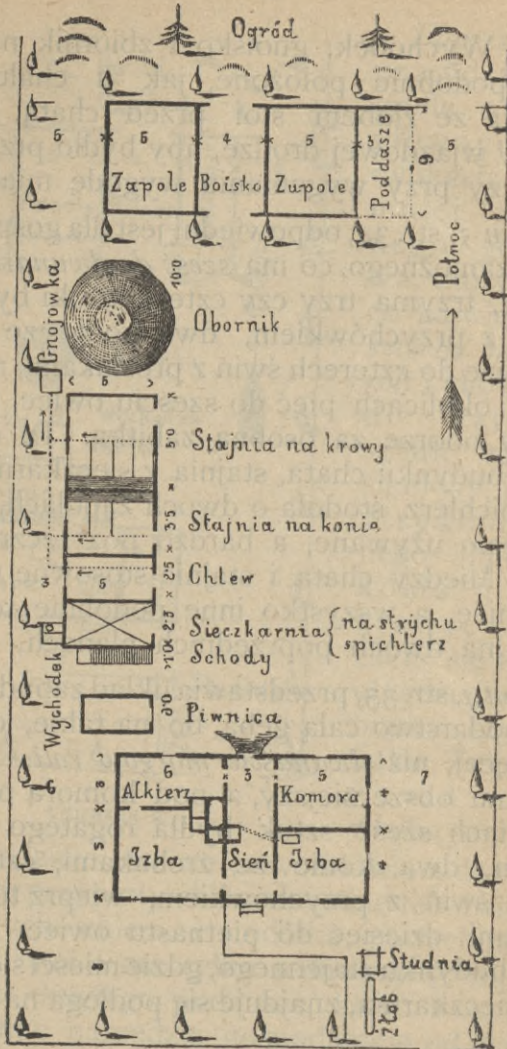
Plan 2 to już prawdziwa zagroda o dwóch głównych budynkach, ale dla mniej zamożnego gospodarza, który siedzi co najwięcej na sześciu morgach roli i chowa trzy do czterech sztuk większej chudoby, jak na przykład jednego albo dwa konie i dwie krowy, przy czem się też nie obejdzie bez źrebiątka czy cielątka. Że jednak i taka stajnia wielką nie jest,

więc ją widzicie jeszcze przybudowaną do chaty, a do stajni przyparty chlew na jedną lub dwie świnie z przychówkiem. I stodołka potrzebna, ale ta osobno stoi i ma tylko jedno zapole (sąsiek), a zamiast drugiego poddasze, które wóz, pług, brony i inne narzędzia gospodarskie od deszczu

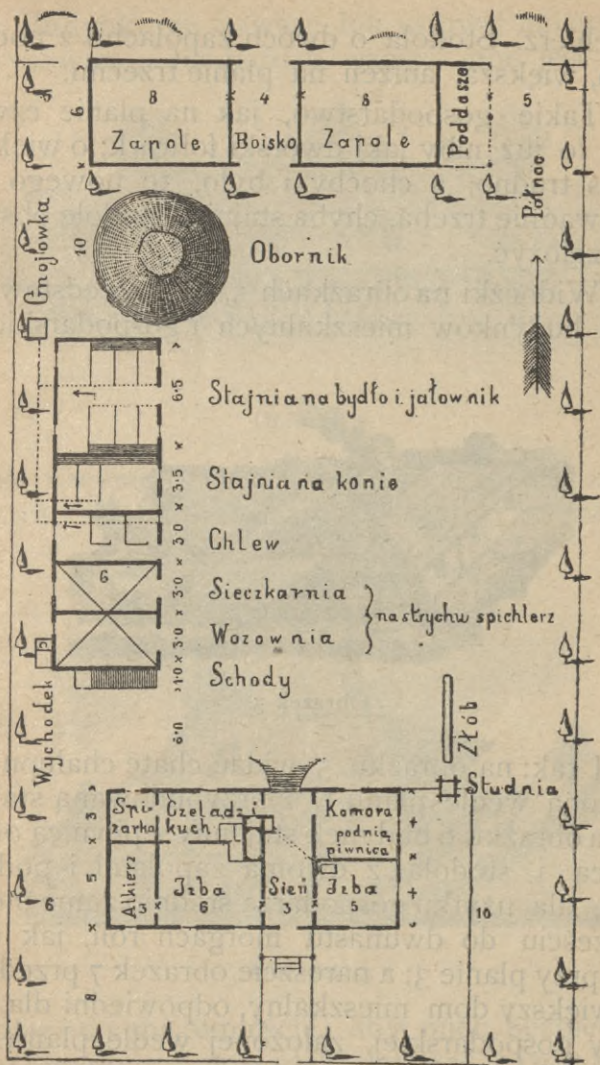
chroni. Wychodek, gnoisko i zbiornik na gnojówkę podobnie położone, jak u chałupnika, a studnia ze żłobem stoi przed chatą, jednak tuż przy wjazdowej drodze, aby bydło przy wganianiu czy przy wyganianiu wygodę miało.

Plan 3, str. 34, odpowiedni jest dla gospodarza średnio zamożnego, co ma *sześć do dwunastu morgów roli*, trzyma trzy czy cztery sztuki bydła rogatego z przychówkiem, dwa konie ze źrebakami, dwie do czterech świń z prosiakami, a w niektórych okolicach pięć do sześciu owiec, co stać mogą w oborze za osobną zabitką. Tu są trzy główne budynki: chata, stajnia z sieczkarnią, nad którą spichlerz, stodoła o dwóch zapłach, a przy niej często używane, a bardzo pożyteczne poddasze. Między chatą i stajnią stosowne miejsce na piwnicę, a wszystko inne podobnie rozłożone, jak na dwóch poprzednich planach.

Plan 4, str. 35, przedstawia układ zabudowania na gospodarstwo całą gębą, bo na takie, co mierzy więcej, niż *dwanaście morgów roli*. Chata, czyli dom obszerniejszy, a pod komorą piwnica, w stajniach sześć sztuk bydła rogatego z jałownikiem, dwa konie ze źrebakami, cztery do sześciu świń z przychówkiem, wieprz tuczony, a czasami dziesięć do piętnastu owiec; nad tą częścią budynku stajennego, gdzie mieści się wozownia i sieczkarnia, znajduje się podłoga na strychu



Obrazek 3.



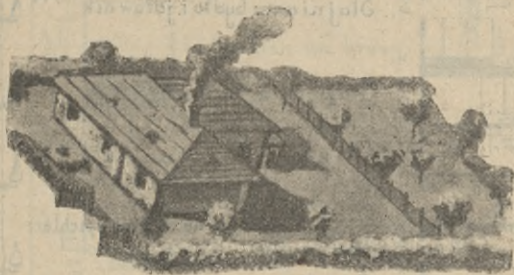
Obrazek 4

ZWIAZEK STUDENTOW ARCHITEKTURY
 PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
 W KRAKOWIE

i spichlerz. Stodoła o dwóch zapolach i z poddaszem, większa, aniżeli na planie trzecim.

Takie gospodarstwo, jak na planie czwartym, to już niby jaki dworski folwark; o większe u nas trudno, a choćby i było, to nowego nic dodawać nie trzeba, chyba stajnię i stodołę obszerniej założyć.

Widoczki na obrazkach 5, 6 i 7 przedstawiają kilka budynków mieszkalnych i gospodarskich.



Obrazek 5.

I tak: na obrazku 5 widać chatę chałupnika, założoną wedle planu 1, z przybudowaną stajenką; na obrazku 6 budynek stajenny z piwnicą obok stojącą i stodołę z dwoma zapolami i poddaszem, dla użytku gospodarza średnio zamożnego na sześciu do dwunastu morgach roli, jak opisano przy planie 3; a nareszcie obrazek 7 przedstawia większy dom mieszkalny, odpowiedni dla zagrody gospodarskiej, założonej wedle planu 4.

Budynki nie zawsze tak ustawić można, jak wrysowano, bo bardzo często inne jest poło-



Obrazek 6.

żenie i wymiary gruntu, ale przecież widać z tych planów, co któremu gospodarzowi potrzebne



Obrazek 7.

i gdzie co ma umieścić, aby mieć bezpieczeństwo, wygodę i porządek. Jak zaś każdy budy-

nek zosobna urządzić i zbudować i jakie mu dać wymiary, to się teraz pokrótce opowie.

ROZDZIAŁ IV.

Chata.

Najprzód tedy opowiem, jak powinien być zbudowany *dom mieszkalny*, czyli *chata*. Choćby ona była niewiem jak mała, izbę, sień i komórkę mieć musi, a ponieważ w tej izbie piec stoi i mieszka cała rodzina, co się na pięć osób liczy, więc żeby zaduchu i smrodu nie było, izba powinna mieć wiadomą wysokość dwóch metrów i 75 centymetrów (4 łokcie i 19 cali), albo lepiej trzech metrów (5 łokci i 5 cali) i co najmniej pięć metrów (8 łokci i 16 cali) długości i tyleż szerokości. Do stajni wchodzi się wprost z podwórza, do mieszkania zaś ludzkiego zawsze przez sień, która nietylko na to jest, aby wiatru i śniegu przy otwarciu drzwi do izby nie puścić, ale i dla tego, że w niej różne roboty się wykonywają, ten i ów sprzęt ustawia, nieraz się co przechowuje, a kogo nie stać na osobną kuchnię, ten w sieni powinien mieć kominiek do latowego gotowania; stąd nareszcie wychodzi się na strych. Sień tedy ma być nie za ciasna, a dając jej taką długość jaką jest szerokość chaty, to jest na przykład 6 metrów (10 łokci i 10 cali), trzeba ją przynajmniej na 3 metry (5 łokci i 5 cali) szeroką zrobić. Dobra jest sień na przestrzał

przez chatę z jednemi drzwiami od głównego wejścia, a drugimi od podwórza, bo wtedy jest i wygoda i nietrudny ratunek i łatwo czystość i porządek utrzymać, mając do wynoszenia pomij, odpadków i zmiotków krótką i prostą drogę na podwórze, a do przewietrzania drzwi na przeciw siebie. Podłoga w chacie ma leżeć, o czem była mowa, przynajmniej pół metra (21 cali) nad ziemią, ale przez to schodków do sieni nie koniecznie zakładać trzeba, a gdyby je kto zrobił od przodu, to od podwórza niech jeno da ukośną podsypkę prawie równo z górną krawędzią progu, aby mu łatwiej było ciężary do sieni wtaczać lub z niej wytaczać. I najbiedniejszy chalupnik ma zazwyczaj jakieś rzeczy, czy to suknie, czy żywność, które sobie więcej ceni i lepiej chce schować, więc potrzebuje małej komory, choćby na 3 i pół metra (6 łokci) długiej, a na 1 i pół metra (4 łokcie i 8 cali) szerokiej.

Kto się w *planie 1* rozejrzy, ten się przekonana, że tam właśnie narysowano taką najmniejszą chatę, o jakiej się tu mówi. Na *planie zaś 2* też podobną, jeno izba jest trochę obszerniejsza, o 6 metrach (10 łokci i 10 cali) długości i komora większa, bo 3 metry (5 łokci i 5 cali) szeroka, a 5 metrów (8 łokci i 16 cali) długa; przeznaczono tu bowiem miejsce na sługę i na więcej rzeczy i zboża w komorze; takich też chat, jak te dwie, albo o mniejszych i niższych izbach, najwięcej u nas.

Rośnie gospodarstwo, rośnie z niem i chata; często gęsto ma wtedy gospodarz przy sobie rodziców czy teściów, albo też chce izbę odnajmować. Izba gospodarska główna stanie więc po jednej stronie sieni, która jest dłuższa, bo cały dom szerszy; za nią alkierz; a po drugiej stronie izba mniejsza, 5 metrów (8 łokci i 16 cali) długa a 4 metry (6 łokci i 23 cale) szeroka dla starych i tejsze wielkości komora właśnie ta, którą *plan 3* przedstawia. Jeżeliby i to nie starczyło, to masz jeszcze *plan 4*, w którym oprócz dwóch izb, alkierza i komory, widzisz osobną kuchnię do gotowania i pomieszczenia czeladzi, co nie w stajni, jak młodzi parobkowie, ale w domu sypiać zwykła; kuchnia jest sześć metrów długa i 3 metry szeroka, a za nią mieści się mała spiżarka, 3 metry wzdłuż i wszerek mierząca. Przy takim większym domu to już i wystawkę na słupkach urządzić warto i pod komorą piwnicę.

* * *

Z jakiego materiału, w jaki sposób i na jakich fundamentach zbudować ściany chaty, jaką dać powatę i jaki dach?

Chociaż nasamprzód budują się fundamenty, to przecież urządzają się one zawsze wedle ścian, co na nich stać mają, a te u nas głównie trzema sposobami bywają wznoszone: z cegły, z drzewa i mieszane z drzewa i gliny.

Murowane ściany, czy z palonej cegły, czy z surówki, są najlepsze, ale jako się już wyżej rzekło, mało ich jest i z dziś na jutro wiele więcej nie będzie, a że pewnie każdy, ktoby dom o takich ścianach wznieść chciał, albo sam trochę o murarce rozumie, albo jakiego murarza do pomocy dobierze i tak da sobie radę, bez mego gadania, więc tyle jeno powiem, że ściana murowana nie może być cieńsza, jak na dwie długości zwykłej cegły, to jest na 60 centymetrów (1 łokieć zwyczajnie), inaczej mróz ją przejmie bardziej, niż drewnianą, a dom będzie zimny. I fundament potrzebny na urząd, z kamienia, wymurowany nie na sucho, ale porządnie na wapno, albo już co najmniej na glinę i tak głęboko w ziemi założony, aby mróz do dna nie sięgnął, to jest przynajmniej na jeden metr, a nad ziemią powinno być dla suchości mieszkania przynajmniej pół metra wysokości, co też nakazuje siódme przykazanie budownicze.

Zrąb czysto *drewniany* u nas w różnych stronach różnie układają, albo *na węgiel*, albo też w *slupy*.

Że budowanie na węgiel jest lepsze, niema o czem mówić, a dowód oczywisty w tem, że choć po wielu wsiach stajnie, chlewy, a nawet sień złożone są w slupy, izba przecież na węgiel się układa a wiedzą ludziska dobrze, czemu tak czynią.

Jak węglem *na wrąb* prosty albo ukośny zewrzesz dobrze narożniki domu i ściany we

STANIEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
KATEDRY GOSPODARSTWA BUDOWLANEGO
W KRAKOWIE

wewnętrzne z zewnętrznymi, o dyblach nie zapomnisz, a końce drzew czyli tak zwane *ostatki* o 20 lub 30 centymetrów (8 lub 12 cali) przed ściany wypuścisz, wtedy masz zrab jednolity, mocny i trwały. Wiąże się też na *kanię* albo *ja-skótczy ogon* wtedy, kiedy ostatki mają być ucięte, ale lepiej je zostawić.

Na ściany węglowe używają *szweli* (bali rzniętych, 4 — 5 cali grubych), albo całych *kręglaków*, albo wreszcie *opótek*; niedorzecznie jest używać *ćwiartek*, bo ściana z nich taka sama jak z opótek, jeno roboty i fug więcej, za czem koszt idzie i zimno. Fugi zawsze zeszczelniane być mają mchem, można zaś, jeżeli cała ściana nie jest wyprawiona, zatrzeć je gliną; ściany od środka nie wyprawione, jeno heblowane, z ofazowanymi fugami, pięknie wyglądają i tę mają zaletę, że się wodą zmywać dają; ponieważ jednak na takie ściany trzeba wyborowego, pełnego drzewa, bali — o co trudno — więc zwyczajne ściany wyprawiają się od środka na plecionkach z chróstu, a gdzie drzewo gorsze i od pola — na ukośnych łątach lub kółkach drewnianych, w ścianę wbitych. Nie jest to złe, bo wyprawa dodaje ciepła i często bielić ją można. Idzie głównie o to, żeby ściana od wewnątrz czy heblowana, czy tynkowana, gładką była, bo na takiej najmniej pyłu i prochu się osadza, dla robactwa przytulku niema, a przez mycie lub bielenie wielką czystość utrzymać można; naj-

gorzej więc czynią ci, co zostawiają w izbie widoczne kraglaki albo opółki i tylko je bielą; ciągnie wtedy wiatr i zimno przez ściany, a nieporządku wszędy pełno, bo się ma gdzie przyczepić. Trudno chwalić budowanie zrębu drewnianego *w słupy*, bo więźba na narożnikach, gdzie cała ściana tkwi czopem jeno w słupie, słaba jest, fug wiele więcej, słupy zaś stoją czopami w przyciesi, a w takim czopie wilgoć się zbiera i choć słup i przycieś dębowe, drzewo łatwo a prędko gnije. Pewnie, że taka budowa jest trochę tańsza od węglowej i zwózka łatwiejsza, bo drzewo krótsze i lżejsze, aleć sieczka i plewy też lekkie i łatwiej je wozić, aniżeli pszenicę, a przecież z nią równać się nie mogą! Więc w słupy budować nie radzę, chyba wyjątkowo temu, kto musi wozić drzewo z daleka i po bardzo złych drogach, a nie ma jakiej takiej gliny, żeby z niej lepil ściany *pod topór*, jak się to niżej opisze.

Na *fundamenty* pod drewniany zrąb nikt się bardzo nie sili; wielka to już rzecz, kiedy ujrzysz pod nim ciągły mur z kamienia na sucho, bo zazwyczaj jeno pod narożnikami podbija się tu i owdzie wielkie kamienie, albo słupki drewniane—pale—w ziemię się wkopują, albo pniaki—pęczki—podłożą pod przycieś, co często gęsto bywa z twardego drzewa, dębowa. Drewniany zrąb lekki jest, więc go takie chude nóżki jako tako uniosą, że jednak podłoga w izbie leżeć

ma przynajmniej pół metra (21 cali) nad ziemią a trudno, aby chata, jak bocianie gniazdo, w powietrzu na sztangarach czy pęczkach wisiała, więc gdzie kamienia nie stać, trzeba się inaczej od zimna z dołu zabezpieczyć i około owych podpórek *pogródkę* zrobić, czyli obsypać chatę aż do dolnej krawędzi przyciesi, wokoło, ziemią, na 60 albo 70 centymetrów (1 łokieć 5 cali) szeroko i ten nasyp od pola szkarpą i darniną albo płocikiem z chróstu od obsunięcia zabezpieczyć.

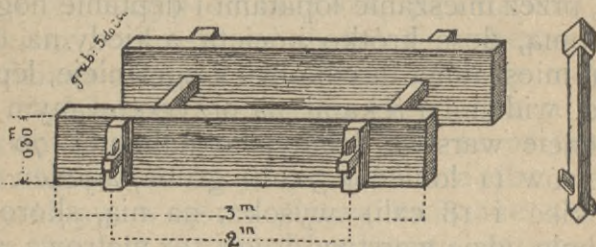
Ściana *mieszana z drzewa i gliny* najbardziej Podolakom do smaku przypadła, a robią oni swoje ukochane lepianki tak, że na podwalinach dębowych ustawiają co półtora albo co dwa metry słupy, w górze płatwą związane, też dębowe, co nie sztuka, bo innego drzewa tam prawie niema, a w podwalinach i płatwach dłużyą dziury do łupanych kołów dębowych, odległych od siebie na 20 centymetrów (8 cali); między te koły grodzą *walkami*, to jest powrósłami ze słomy, maczanemi w glinie, a następnie oblepiają ścianę z obu stron gliną. Czasem zamiast kołów i walków wypełniają opółkami pola między słupami i gliną je wyprawiają, właśnie jak zrąb drewniany w słupach, jeno o wiele gorzej, bo słupów więcej. Mizerna to bardzo ta walkowana budowa, bo jaką wytrzymałość może mieć zlepek z łupanych kołów i gliny, albo jak ciepło utrzymać, kiedy on niczem więcej nie jest, jeno lichym płotem, a że glina z drzewem źle się

wiąże, więc nieszczelne to jest i słabe. A przecież jest o wiele lepszy sposób robienia ścian takich, mocnych i ciepłych w takich stronach, gdzie o drzewo trudno, gliny zaś i słomy nie brak. Ten sposób to właśnie owa *budowa ścian pod topór* od oka lub we formę zupełnie bez drzewa, jeno z gliny i ze słomy.

Glina dobrze zmoczona przerabia się doskonale, przez mieszanie łopatami i deptanie nogami, ze słomą, dość krótko pociętą, a kiedy na drugi dzień mieszanina ta cokolwiek zgęstnieje, lepi się z niej widłami i rękami na przygotowanym fundamencie warstwa ściany, co najmniej 70 centymetrów (1 łokieć i 5 cali) gruba, a jeden metr (1 łokieć i 18 cali) wysoka; na nią, skoro podeschnie, idzie warstwa druga, też metrowa, a następnie i trzecia—wedle ósmego przykazania budowniczego — na 75 centymetrów (1 łokieć i 7 cali), albo, jeśli kto chce mieć izbę trochę dostatniejszą na wysokość, wznosi na 1 metr. Taka ściana, *od oka* lepiona, nie jest równa, jeno ma różne garby i krzywizny, więc skoro stanie na całą wysokość, należy ją wielkim toporem ciesielskim wedle sznura i pionu do prostości przyciąć, z czego właśnie owa nazwa *pod topór* pochodzi; przez to przycięcie schudnie nieco ściana i zostanie jej tyle, co koniecznie trzeba, to jest przynajmniej 60 centymetrów (1 łokieć).

Kto chce z takiej samej gliny ze słomą mieć ścianę bardziej zbitą i o wiele lepszą, co

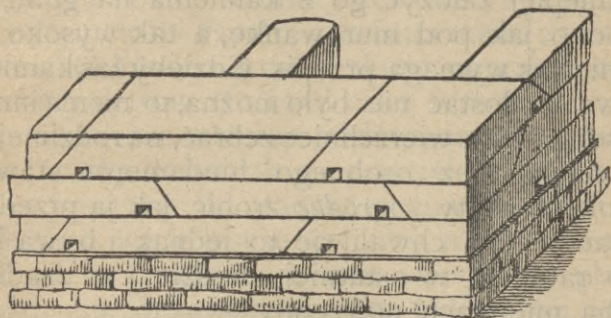
się każdemu gorąco zaleca, ten niech ją robi *we formie*, jak obrazek 8 przedstawia. Cała forma to dwie deseczki 3 do 4 metrów (5 do 7 łokci) długie, 30 centymetrów (12 i pół cala) szerokie i 5 albo 6 centymetrów (2 albo 2 i pół cala) grube, oheblowane, a w odległości dwóch metrów przybitkami z laty wzmocnione. Przez te łaty przeciągają się zatyczki, jak na rysunku,



Obrazek 8.

z główką na jednym, klinem na drugim końcu a długość tych zatyczek musi być zastosowana do grubości ściany, która po skończeniu ma wynosić, jak każda niedrewniana ściana, co najmniej 60 centymetrów (1 łokieć). W taką formę, wedle sznura i do pionu ustawioną, rzuca się glinę w cienkich warstwach zaprawioną ze słomą, jak powiedziano i depce doskonale nogami, aż póki się forma po zatyczki nie wypełni, potem wyciągają się kliny i zatyczki, a forma rozbiera i ustawia dalej. Skoro w ten sposób dźwigną się wszystkie ściany o jedną warstwę,

należy zacząć drugą, bacząc, aby stosugi, w których się forma w jednej warstwie kończyła, w żadnym razie nie przypadły na stosugi w drugiej warstwie, jeno szły na przemian, jak to widać na obrazku 9. Na narożnikach i tam, gdzie ściany wewnętrzne wiążą się ze ścianami zewnętrznymi, tak sobie poczynać wypada, aby przy jednej warstwie tę, przy drugiej zaś ową



Obrazek 9.

ścianę przepuścić, przez co powstanie dobra więzba, jak przy drewnianej budowie na węgiel. Otwory po zatyczkach starannie zalepić trzeba. Choć ściany we formę o wiele równiejsze będą, niż od oka budowane, to przecież trzeba je znów po wykończeniu pięknie toporem ciesielskim okrzesać, a potem jedne i drugie cienko gliną wysmarować.

Sposób budowania we formę daje bez porównania lepsze ściany, bo równiej zbite, rzekł-

bym nawet, że przy starannem wykonaniu, mało co gorsze od muru, a że go każdy z łatwością użyć może, bo o dwie deszczki nie trudno, więc go rzetelnie każdemu polecić można, gdy glina jest pod ręką.

Fundament ścian pod topór lepszy być musi oczywiście, niż pod drewniany zrab albo pod lepiankę, bo ciężar ma większy do zniesienia, a najlepiej założyć go z kamienia na glinę, tak głęboko jak pod murowankę, a tak wysoko nad ziemię, jak wymaga przepis. Gdzieby zaś kamienia już wcale dostać nie było można, to niema innego sposobu, jeno wierzchnicę zebrać, na rodzimej ziemi ścianę bez osobnego fundamentu stawiać, a dokoła chaty *pogródkę* zrobić, jak ją przedtem opisano. Nie chwali się to jednak i bywa jeno jako ratunek w ostatniej biedzie, w rzadkich chyba miejscach potrzebny.

Na ścianach układają jedni *dźwigar*y, drudzy *belki* pod powalę i wiązanie dachowe. Dźwigar y leżą dalej od siebie, a więc mniej ich potrzeba, ale za to grubsze są i powalę na nich, dla odległości, nie z deszczek, ale chyba z ośmiocentymetrowych (trzycałowych) brusów dać musisz, a tak niby to mniej, a naprawdę więcej drzewa spotrzebujesz, aniżeli do belek i kosztu i zwózki przysporzysz. O tych dźwigarach ktoś taką wymyślił bajeczkę, że parzysta ich liczba nieszczęście przynosi. Słyszał ów mądrała, że dzwonią, ale nie wiedział biedak, w którym

kościelne! Pewnie, że nieparzysta liczba lepszą jest, ale dla tego, iż wtedy jeden dźwigar przez środek izby przechodzi, a że ta od głównego widoku ma dwa zazwyczaj okna, więc dźwigar właśnie między te okna przypadnie i tam na pełnej ścianie mocniejszą ma podporę, niż na okiennej dziurze.

Belki, jedna od drugiej na metr oddalone być powinny (1 łokieć 18 cali), jeżeli nie są wyższe, niż 20 centymetrów (8 cali),—zaś na 1 metr i 25 centymetrów (2 łokcie i 4 cale), skoro są przynajmniej 25 centymetrów (10 i pół cala) wysokie. Są one i dla tego jeszcze lepsze od dźwigarów, że gęściej leżąc, ściany doskonale na poprzek wiążą a i krokwie wprost w belki osadzać można, skutkiem czego dach o wiele jest mocniejszy, niż przy dźwigarach, gdzie krokwie przybite są jeno do płatew gwoździami drewnianymi. Daj tedy pokój owym dźwigarom i głowy sobie nad tem nie susz, czy ich ma być do pary, albo nie, jeno rób zawsze belkowania, bo to lżejsze, tańsze i mocniejsze.

Putap czyli *powata na zakład* z cztero- albo pięciocentymetrowych (dwucalowych) deszczek w dolnej, okrajek w górnej warstwie, a na niej polepa z gliny na 8 centymetrów (3 cale), najlepsza będzie ze wszystkich, bo się fugi pięknie zakryć dadzą a powata będzie szczelna, ciepła i z niedrogiego materiału. Są w izbie ściany heblowane, hebluj od spodu i powalę, są zaś wypra-

O budowie zagród włość.

wione, to powalę obiel, bo jedno i drugie ma być czyste i porządne.

Powala dostosowana (do czoła kładziona), choć deszczek wyborowszych i więcej roboty wymaga, nigdy taka dobra nie będzie, bo bądź co bądź, deszczki się zeschną, szpary między niemi powstaną, a glina z polepy się prószy, zwłaszcza, gdy kto po strychu stąpa. Nawet i tam, gdzie bardziej o przewiew, a mniej o ciepło chodzi i gdzie się polepy nie daje, a więc nad komorą, sienią albo i kuchnią, układanie deszczek na zakład lepsze jest, bo mniej pyłu tworzy. Z uwagi na pył i na ciągle odpadanie gliny nie chwali się pował walkowanych, które w taki sam sposób robią, jak ściany na Podolu; prawda, że tam o deski mniej łatwo, niż gdzieindziej, ale do powały na zakład mało ich potrzeba i niekoniecznie najlepszych, więc ich bez wielkiego kosztu dostać można.

O powale w sieni pamiętać należy, bo do dachu, z dołu otwartego, łatwy dla ognia przystęp, zwłaszcza ze sieni, gdzie się ludzie dużo ze światłem kręcą a gdzie, jak się niżej opowie, odpowiednie jest miejsce na kominek do gotowania latem; w sieni też umieszczoną być może w powale kłapa zamykana do wychodzenia na strych.

Stały ściany, zaciągnięto belki, *dachu* potrzeba. Niema prawie rzeczy na świecie, którąby tak rozmaicie zrobić można było, jak dach; uj-

rzysz na domach Bożych, wieżach i pałacach dachy proste i kręte, gładkie i połamane, tępo ucięte i ostre jak szydła, baniaste albo wygięte jak cebula, słowem, ile różnych czapek i kape-luszy na ludzkich głowach, tyle dachów na bu-dynkach, aleć na wiejskiej chacie jeno dwojaki dach bywa: albo *cztero-okapowy* ze spadkiem na wszystkie strony, albo *dwu-okapowy* czyli *siodło-owy* ze spadkiem na dwie strony i z dwoma szczytami.

Cztero-okapowy dach jest najzwyczajniejszy a prawie i lepszy, bo doskonały daje opór wi-chrom i fali; a gdy się okap należycie wypuści, pięknie nakrywa wszystkie cztery ściany, i niezgorzej chroni je z góry od deszczu, a z dołu od podmakania, no i wreszcie mniej kosztuje. Na dachu cztero-okapowym, o tej wysokości, o ja-kiej później będzie mowa, na krztę nie będzie mniej ani więcej pokrycia, jak na dwuokapo-wym, więc, czy dach taki czy owaki, koszt jego jednakowy, a przecież przy dwu-okapowym dwa szczyty jeszcze dodać musisz, czego za darmo nie wykonasz. Strych, co prawda, pod cztero-okapo-wym dachem mały, ciasny i trudno doń światło od zewnątrz wpuścić, a pod dwu-okapowym strych obszerny, przewiewny i widny, gdy się należyte okna w szczytach urządzi.

Sądzę, że dach siodłowy jest odpowiedni tam, gdzie ściany z cegły palonej, na rzetel-nych fundamentach murowane, ani deszczu, ani

podmakania się nie boją, i gdzie stać na większe koszta, słowem, gdzie buduje człek, co się zowie zamożny; gdzie zaś ściany drewniane, (a może wokoło nich pogródka) zasłony jak najlepszej wymagają i z pieniędzmi kuso, rób dach cztero-okapowy, na co też najczęściej wyjdzie, bo o drewnianą budowę i pustkę w kieszeni sto i tysiąc razy łatwiej, niż o murowankę i za-
możność!

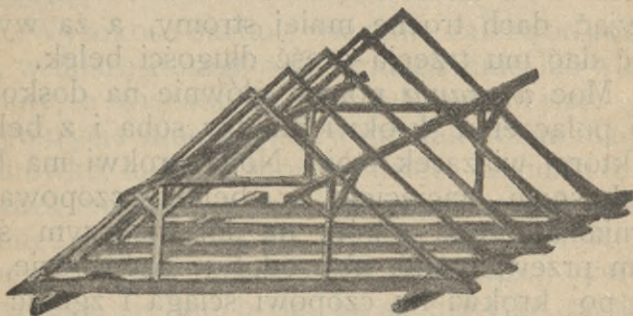
Wysokość dachu i wiązanie zależą od pokrycia, w miarę którego robi się dach mniej lub więcej stromy, a wiązanie lżejsze lub mocniejsze. Jest to pokrycie albo ogniotrwałe: jak różne blachy, dachówka, łupek, z którego dzieci tabliczki mają, tektura smołowcowa; albo zapalne: jak deski, dranice i gonty, słoma, trzcina i szuwar. O dachach z blachy lub łupku i wiązaniach pod nie rozvodzić się nie będę, bo są nietylko rzadkie, ale w wykonaniu trudniejsze i komuby je budować przyszło, ten nie obejdzie się bez porady i pomocy cieśli i innych rzemieślników, co już te rzeczy rozumieją, bo sam stawiając, wszystko pofuszeruje.

Wysokość dachu, skoro ma być kryty dachówką, drzewem, słomą lub podobnymi materiałami, powinna być należycie wymiarkowana; pod dach za niski, więc i za płaski zacinać będzie deszcz i śnieg, zwłaszcza, kiedy pada przy silniejszym wietrze; dach zaś zbyt wysoki i za stromy większy jest, a stąd koszta większe a niepotrzebne;

zresztą, bardzo trudno chodzić po takim dachu. A przecież łatwe chodzenie po dachu wiele waży, bo i do naprawy jest dostęp i potężny ratunek od ognia, kiedy z płonących sąsiednich budynków iskry na dach padają, a ludzie, chodząc po dachu, zatlenia nie dopuszczają. Najodpowiedniejszy dach otrzymasz, jeżeli za miarę jego wysokości od powały do kalenicy (stropu), weźmiesz pół długości belek. Pod dachówkę można dla oszczędności przyjąć dach trochę mniej stromy, a za wysokość dać mu trzecią część długości belek.

Moc *wiązania* polega głównie na doskonałym połączeniu krokwi między sobą i z belką, na której wiązarek stoi. Noga krokwi ma być z ukośnem nacięciem w belkę wczopowana, a gniazdo czopa z góry na dół większym świrdrem przewiercone, aby odpływ dać wodzie, co się po krokwi ku czopowi ściąga i zgnoić go może wraz z belką. U góry wiążą się krokwie na zwykły sposób, w nakładkę, wycinając do połowy grubości i zawiercając następnie drewnianym gwoździem albo lepiej dwoma. Przynajmniej 2 metry (3 łokcie i 11 cali) nad polepą, tak, aby po strychu można było prosto chodzić, krokwie zewrzeć należy *bantem* czyli *jętką* na kanię albo jaskółczy ogon. Pod lekkie pokrycie i dla chat nie wiele szerszych, niż 8 metrów (około 14 łokci), co są u nas najzwyklejsze, starczy zupełnie takie *puste* wiązanie bez wszelkiego stolca. Gdyby jednak na pokrycie użyto dachówek

albo deszczek, które są cięższe od gontu i słomy, albo też chata była na 9 do 10 metrów (od 15 łokci i 15 cali do 17 łokci i 9 cali) szeroka, wtedy trzeba już dać zwykły *stolec stojący*, jak to pokazuje obrazek 10, to jest postawić na belkach dwa szeregi słupów, tak, aby między nimi było w środku strychu przejście, conajmniej trzymetrowe (5 łokci i 5 cali), nakryć te



Obrazek 10.

słupy płatwą wczopowaną i mieczami do nich przywartą, a na nich oprzeć krokwie, bantem ściągnięte. Wiązanie *stolcowe* oczywiście o wiele jest mocniejsze, aniżeli wiązanie *puszte*.

Jeżeli okap ma być tak pożyteczny, jak się wyżej mówiło, to winien przynajmniej na 80 centymetrów (1 łokieć i 9 cali), a lepiej jeszcze na jeden metr (1 łokieć i 18 cali) przed ścianę występować. Nic on jednak nie znaczy bez

podsiębiki czyli podbitki, bo wiatr wtedy pokrycie dachowe w górę porywa, zaś iskry przy pożarze najłatwiejszy tu mają dostęp i dlatego koniecznie i w każdym razie dać ją trzeba.

Drzewo na wiązanie dachowe może być okrągłe, ale ma być z kory starannie ostrugane, płatwy jednak w kant, czyli czworogran dociać należy, inaczej trudno krokwie na nich mocno, równo i do sznura osadzić; że belki i dźwigary pięknie i starannie z pełnego drzewa obrobić potrzeba, rozumie się samo przez się.

Pokrycie dachu drzewem, a więc deskami, dranicami lub gontem, jest pewnie ze wszystkich najgorsze, jako nieszczelne, od upału i mrozu nie chroniące, łatwo zapalne i drogie. Szczelności nie ma, bo wiadomo każdemu, że po dłuższej suszy, kiedy się drzewo zeschnie, deszcz na strychu prawie tak samo pada, jak na polu, śnieg zaś zawsze obficie szczelinami się wciska; a jakże może chłód latem, a ciepło zimą dać takie rzeszoto, w którym wszędzie szpary świecą! Choć się nie przeczy, że *słoma* łatwiej jest zapalna, aniżeli równie suchy kawałek drzewa, to przecież deszczka w upały prędzej i bardziej wyschnie, niż gruba warstwa słomy, w której między źdźbłami zawsze pewna wilgoć zostaje. A cóż dopiero, kiedy strzecha po latach mchem porośnie, który chętnie się na niej sadowi, wilgoć ssie jak gąbka, a nigdy nie suchy, trudny jest do zapalenia! Gdy nareszcie po słomianym

dachu z większą łatwością chodzić można, aniżeli po gładkiem drewnianem pokryciu, więc też iskrę, choćby się już słomy miała, prędzej można spędzić lub zadusić. Z kosztami to jest tak: Na nizinach deszczki czy gont trzeba kupić, przywieźć, na gwoździe też nie mało wydać, dach zaś słomiany rośnie gospodarzowi na jego własnym gruncie, sam go zrobi, sam go naprawi, gotówki żadnej nie potrzebuje, a kiedy dach zgnije, jeszcze z niego ściel, choć licha i dobry nawóz. W górach jednak, gdzie drzewo nie drogie, zboża zaś, a więc i słomy niema, dachy drewniane tańsze są i dlatego pierwszeństwo tam mają i mieć będą przed strzechą, choć ta lepsza.

Że naczelne miejsce przypada pokryciu ogniotrwałemu, rzekło się wyżej, drugie należy się słuszenie słomie i jej krewniakom: trzcinnie i szuwarowi, co nawet od słomy lepsze, ale że tylko nad stawami i bagniskami rosną, więc rzadko są w używaniu; na końcu zaś dopiero przychodzą deszczki, dranice i gonty. Niejeden inaczej sobie myśli i gont za osobliwy ma specyał, niby za mięso, a słomę za coś gorszego, niby za ziemniak, ale myśli to tylko dlatego, że gont jest droższy, a często bardzo — co droższe, to i lepsze, jednak nie zawsze i kto dobrze rozważy, co tu napisano, ten mi pewnie przyzna słusność.

W różnych okolicach wyrabiają się *dachówki* z palonej gliny, wytrzymałe na zmiany powietrza,

lekkie, gładkie, koloru czerwonego, miłego dla oka, któremi każdy budynek murowany czy drewniany, mieszkalny czy gospodarczy pokrywać można, byleby miał dostatecznie silne wiązanie o stojącym stolcu, jakie wyżej opisano a na obrazku 10 (str. 54) wyrisywano.

Dachówki różne bywają: najczęściej u nas trafia się tak zwana *holenderska*, w wielu wiejskich cegielniach równie wyrabiana i stąd niedroga, gdyż 1000 sztuk średnio 20 do 22 rubli kosztuje, co wystarcza na pokrycie około 150 łokci kwadratowych. Holenderka nigdy szczelnie do siebie nie przystaje i dlatego, żeby śnieg nie podwiewał trzeba ją podlepić wapnem. Zamiast podlepiać można ją układać na słomianych pęczkach, „pupkami“ zwanych. Dach taki jest szczelny, ale niekoniecznie od ognia bezpieczny, więc choć dokoła komina koniecznie na wapnie dachówkę dać trzeba.

Fabrycznie wyrabiają teraz różne dachówki płaskie z fugami; dają one bardzo ładny dach, ale drogi, bo 1000 sztuk takich kosztuje w fabryce zwykle koło 40 rubli, a pokrywa niewiecej jak 100 łokci kwadratowych, więc choć ich podlepić nie potrzeba, pokrycie takie kosztuje prawie dwa razy drożej.

W ostatnim rozdziale tej książeczki, w którym mowa o zabezpieczeniu od ognia, wykazano, że zabezpieczenie budynku pod dachówką

jest o wiele tańsze od zabezpieczenia budynku pod słomą i tak większy wydatek na dachówkę wróci się po latach kilkunastu przez mniejszy koszt ubezpieczenia.

Wie o tem wielu gospodarzy, a widząc w dachówce oczywistą ochronę przed pożarem, używa jej coraz więcej, co też każdemu, choć i mniej zamożnemu sumiennie się zaleca; cieszy się oko widokiem wiosek o czerwonych dachach i cieszy się serce, bo gdzie taki dach, to najczęściej pod nim mieszkają ludzie gospodarni, zapobiegliwi i pożyteczni!

Ponieważ połączenie jest potrzebne pod każde pokrycie, czy dachówką, czy słomą, czy gontem, przeto jego kosztów osobno tu nie rachowano, trzeba atoli pamiętać, że dobre i równe połączenie jest przy pokryciu dachówkowym konieczne, inaczej dachówki będą leżały krzywo, nie będą się dobrze nakrywały, a dach nieszczelny będzie przepuszczał śnieg i deszcz. Łaty nie mogą być strugane, tylko muszą być rznięte, o rozmiarach 3 cale i półtora cala, t. j. zwykle w handlu używanych, a powinny być przybijane w odstępach, zastosowanych do wielkości dachówki, około 13 cali, licząc od górnej krawędzi jednej do górnej krawędzi drugiej łaty.

Komin powinien być zawsze w samej kalenicy przez dach przeprowadzony, bo inaczej potrzebaby go blachą obijać, skąd niepotrze-

bny koszt i utrudnienie, gdyż na wsi o blachę i blacharza nie łatwo.

Słomą, trzciną, szuwarem na różne sposoby się kryje, a jakie one są, to każdy na wsi najlepiej wie, aleć przecie o niektórych rzeczach wspomnieć się godzi, ba, nawet koniecznie potrzeba.

Do pokrycia słomianego trzy rodzaje snopków są w użyciu, ze słomy czystej, długiej, prostej, a najlepszej z rzadko zasianego zboża:

kiczki, inaczej *głowacze*, pojedyncze snopki w kłosach skręcone, zgięte i powróslami związane, a w dachu trzymane prętami, do łat przywiązanymi;

zakrączki (wykrętaki), skręcone, zgięte i związane jak kiczki, ale potem ujęte przez połowę w prawą, przez połowę w lewą garść i okręcone tak, że powrózło w kłosach przybiera kształt obwarzanka, a z pojedynczego snopka robi się podwójny; zakrączkami kryje się bez prętów, bo każda zakrączka przywiązana jest dołaty kilku źdźbłami od niej oddzieleniemi i w powróselko skręconemi, a dach na zewnątrz wygląda jak schodki;

dachówki słomiane — o dachówkach z palonej gliny, zupełnie innych, była mowa już przedtem—albo *płatki*, zrobione są jak zakrączki, ale w tem od nich różne, że pierwotny pojedynczy snopek nie w kłosach, ale w knowiu związany, a dach z nich nazewnątrz jest gładki.

Już z tego opisu widać, że zakrączki i dachówki, jako mocniej skrecone, lepsze są od kiczek; ale najtrwalsze, bo najsilniej ściśnięte, są zakrączki i choć najwięcej słomy potrzebują, to też za to dach z nich lat 20 albo więcej wytrzyma; dachówka słomiana leży do lat 10, a kiczki jeszcze krócej. Żeby więc pod dobrym dachem siedzieć i ciągle go nie przekrywać, należy słomy nie skąpić i nie wdając się w chude kiczki lub trochę lepsze dachówki słomiane, kryć chatę zawsze zakrączkami.

Również dobry dach można ułożyć ze słomy targanej, a lepiej z prostej, zwanej *dekówką*. Słoma w nim niezwiązana, tylko wyrównana, przyciska się tyczkami i witkami przytwierdza do łąt. Baczyć tu należy, by szczelnie pęki przykładać i słomy nie żałować. Dekówka z targanej słomy nietrwała, za to z prostej kilkanaście lat przeleżeć może.

Kalenica na strzesze, ułożona z perzu lub darniny, a często gęsto przyciśnięta kozłami, broniącymi od zerwania przez wiatr, taką być winna, aby po niej wygodnie chodzić można było; ułatwia to ratunek przy pożarze sąsiednich budynków, zwłaszcza, kiedy leży na dachu drabina, po której każdej chwili z ziemi aż na kalenicę ludzie dostać się mogą dla obrony.

Dach z *deszczek* czyli *tarcic*, może najgorszy ze wszystkich dachów, winien być zawsze, jak

powala, na zakład robiony, a tarcice mają być fugami od kalenicy ku okapowi ułożone i z wierzchu i ze spodu heblowane; z wierzchu, aby woda lepiej po nich spływała, ze spodu zaś, aby je można było szczelniej i dokładniej na sobie dopasować.

Dranice, niby to coś pośredniego między tarcicami a gontem, bo deszczulki na 2 metry (3 łokcie i 11 cali) długie, 10 centymetrów (4 cale) szerokie, a półtora centymetra (trochę więcej, niż pół cala) grube, łupane ze świerków o prostym włóknie a gęstym słoju, używane w górach, ale wogóle mało, układają się w dwóch warstwach na sobie i przybijają do łąt ćwiekami dranicowymi, nieco większymi od gontali. Często jednak nie są wcale ćwiekami przybite, tylko przyciśnięte z góry kamieniami i łątami, które to łąty wypuszczone aż za szczyt siodłowego dachu, wiążą się na końcach z dolnymi łątami, leżącymi na krokwiach, zapomocą *użewek*, to jest witek z leszczyny; sposób ten krycia podobny jest do krycia strzechy kiczkami. Ponieważ dranice są wielkie a lekkie i wiatr z łatwością je podnosi, więc najmędrzej jest przybić je do łąt gwoździami, tak jak gonty, a prócz tego z góry łątami o użewkach i kamieniami przycisnąć. Dach pod dranice jest zazwyczaj dwu-okapowy.

Krycie dachów *gontem* tak jest powszechnie znane, jak ułożenie strzechy, więc to jeno

powiem, że z drewnianych dachów gontowy jest najlepszy, a gdy go się gęsto łąci i zakłada, gdy więc gontów nań się nie poskąpi, to i dość szczelny być może; choć nigdy tak, jak strzecha.

Ludziom wszystkiego za mało; koczyło kogoś, że miał mieć dach, jak inni, z drzewa albo ze słomy i myślał tak długo, aż wymyślił i zrobił dach gontowy od okapu i od szczytów, a w środku poszył go słomą. Pewnie on sam nie bardzo wiedział, jaki z tego pożytek i nie dziw, bo tego nikt nie wie; aleć to każdemu jasne być musi, że jednolity dach lepszy od takiego mieszańca; gont z gontem, słoma ze słomą jako tako złączyć się i zeszczelnić dadzą, ale gont ze słomą trudno dobrze zlepić, nadto gont pod strzechą prędko gnije.

Do oświetlenia strychu potrzebne są w każdym pokryciu dachowem *luki* czyli otwory, które urządzić nie trudno, a do dachówkowego dachu gotowe okienka kupić można, większe i mniejsze. O to jednak dbać gorliwie potrzeba, żeby, czemkolwiek dach jest kryty, otwory te od wewnątrz, to jest od strychu okiennicą z desek zamykać się dały, a gdyby, broń Boże, wszczął się pożar we wsi, blisko czy daleko, choćby na drugim końcu, tedy rzecz pierwsza skoczyć na strych i okiennice pozamykać, żeby iskra do środka dachu się nie dostała, bo tam ona o wiele zgubniejsza, aniżeli od zewnątrz. Na dachówce jest

ona nieszkodliwa, zaś na strzesze możesz ją widzieć i bronić się zawczasu, a od środka to cię zdradą weźmie, nim się spostrzeżesz.

* * *

Podobnie jak ten człowiek szkodliwy jest i dla drugich niebezpieczny, który na Boskie, ani na ludzkie przepisy nie bacząc, niczego nie uszanuje i swoją jeno złą i przewrotną wolą się rządzi, ten zaś pożyteczny i wszystkim miły, co żyje wedle przykazań religii, tak też i ta iskierka, co hulając samowolnie po strzesze, zgubę i zniszczenie roznosi, dobrodziejstwem jest tam, gdzie odpowiednie jej miejsce: w ognisku, piecu, kominie.

Z jej pomocą piecze się chleb w *piecu piekarskim* i gotuje na *ognisku* strawa, przez nią *grzany piec* daje ciepło w zimie, a *komin* odprowadza na świat to wszystko, co się w piecach i ogniskach niezupełnie spaliło.

Piece piekarskie i ogniska wszelkiego rodzaju budować trzeba koniecznie na glinę z cegły, albo palonej, albo, gdyby o nią w okolicy zbyt trudno było, z surówki dobrze suchej. Te kilkaset surówek, których na to potrzeba, każdy sam sobie zrobić może, nie mając żadnych do tego przyrządów, prócz stołu, formy z desek i trochę słomy do przykrycia.

Że piece i ogniska stawiają się zazwyczaj w rogu izby, przy dwóch ścianach, więc te ściany

powinny być zabezpieczone od zapalenia. W murowance, w chacie z gliny pod topór stawianej obawy niema, chyba w chacie z drzewa. Najlepiej i odpowiedniej jest nawet i w drewnianych chatach zbudować te części ścian, przy których piec i ognisko stoją, z cegły palonej lub surowej; jeżeli jednak ognisko już koniecznie stanąć musi przy drewnianej ścianie, tedy na to najuważniej baczyć należy—aby idzie tu nie o czyją, jeno o twoją własną skórę!—aby ściana oddzielona była od ognia warstwą gliny, co najmniej na 25 centymetrów (10 i pół cala) grubą, przyczem cegła też za glinę się liczy, z której przecie jest. Cegła wypalona powinna mieć według przepisu 29 centymetrów (12 cali) długości, 14 centymetrów (6 cali) szerokości, a 6 i pół centymetra (3 cale) grubości; surówka robi się jednak trochę większa, bo się w ogniu skurczy; murując więc piec piekarski czy ognisko, nie stawiaj go tuż przy ścianie drewnianej, jeno w odległości co najmniej 10 lub 11 centymetrów (4 i pół cala), a szparę między piecem i ścianą zaraz zapychaj szczelnie gliną; że zaś piecowa ścianka nie może być cieńsza, niż pół cegły, to jest 15 centymetrów (6 cali) przy surowce, a 14 centymetrów przy palonej cegle, przeto w ten sposób będziesz miał między ogniem w piecu a drzewem w ścianie owe 25 centymetrów (10 i pół cali), o które koniecznie chodzi.

Przed wylotem pieca piekarskiego i przed ogniskiem trzeba też drzewa unikać, by go węgielek nie zapalił lub głównia, a gdy w izbie leży podłoga z desek, należy ją przed otworami pieca i ogniska, któremi się paliwo nakłada, pokryć blachą albo posadzką z kamieni, albo narzucie tokiem z gliny zastąpić, na 60 centymetrów (1 łokieć) szeroko.

Piec piekarski winien wewnątrz mieć kształt skorupki jajka wpodłuż przeciętej i tem przecięciem położonej na stole, nie prosto jeno ukośnie ustawionym, bo dno pieca ma się na każdy metr (1 łokieć i 18 cali) długości przynajmniej o 10 centymetrów (4 cale) podnosić; jak piec jest 1 metr i 10 centymetrów (1 łokieć i 22 cale) długi, to jego dno będzie ku przodowi o 11 centymetrów (4 i pół cala) pochylone, a przy długości 1 metra i 70 centymetrów (2 łokcie i 23 cale) pochylać się ma o 17 centymetrów (7 cali). Owo nachylenie i kształt jajka dają ten pożytek, że pieczywo dobrze widzieć można i że nie ma w piecu narożników, które ciepło bezpotrzebnie pochłaniają, bo w nich nietylko pieczywa ułożyć, ale ich nawet dobrze omieść i wyczyścić nie można. Wewnętrzna wysokość pieca nie ma w środku przenosić 30 centymetrów (12 i pół cala), bo co nadto, to zbyteczne i tylko więcej paliwa wymaga.

Przed piecem, z nim w jedno zbudowana, stoi nalepa, co prawie wszędzie za otwarte ogni-

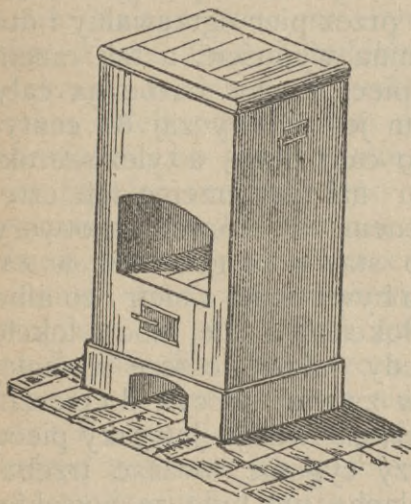
sko służy, z którego dym i iskry prosto w komin uchodzą; gospodarni ludzie gotują na nalepie tylko latem, nieoględni zaś także i zimą, nie bacząc, że wtedy szkoda ciepła, co z takiego otwartego ogniska bezpożytecznie ginie i chyba chmury nad kominem ogrzewa, a w izbie, gdy ogień zgaśnie, zimno, że ząb do zęba nie dostaje. Nalepa więc ma być używana tylko latem, a nie zimą i byłoby pewnie lepiej piec piekarski razem z nią wylotem do sieni obrócić i tam chleb piec i latem gotować, co najprzyjemniejsze, bo się izba nie zagrzeje i powietrze nie zageęści; trudność jeno w tem, że najczęściej gospodyni gotuje i chleb piecze, gospodyni pilnuje dzieci, jakżeż więc jej razem to robić, kiedy pieczenie i gotowanie w sieni, a dzieci, zwłaszcza mniejsze, w izbie! Tu z garnka kipi, tam malcy za łby się drą i wrzeszczą, albo rozbił się który i piszczy! Dlatego mnie się zdaje, że u chałupnika i u mniejszego gospodarza trudno już gdzieindziej gotować, jak w izbie; chyba zamożniejszy, co ma posługę, może się lepiej urządzić, budując w sieni osobny kominiek na gotowanie w czasie lata.

Gotowanie zimą rzecz inna; kto i wtedy na otwartem ognisku gotuje, ciepło, to jest pieniądze, za okno wyrzuca, bo ciepła niema bez paliwa, bez kosztu. Dlatego też każdy, a już przede wszystkim mniej zamożny, mieć powinien kuchnię angielską, zazwyczaj *cyganem* zwaną,

z ogniem w środku. Taka kuchnia, w której płomień nie na wierzchu, jeno pod blachą się pali, ma trzy zalety: jedną, że mało paliwa potrzebuje, drugą, że ogień zewsząd zamknięty, choć i bez dozoru nie tak łatwo przypadek wywoła, trzecią zaś, że płomień, który przeszedł po pod blachą i już swoje zrobił, przeprowadzić z niej można jeszcze przez piec ogrzewalny i dopiero potem do komina wypuścić, a tak razem i strawę gotować i piec, a więc i izbę na cały dzień ogrzać. Cygan jest zazwyczaj 80 centymetrów (1 łokieć i 9 cali) długi, a tyleż szeroki i wysoki, z wierzchu nakryty trzema lub czterema blachami żelaznymi, w których są otwory różnej wielkości do stawiania garnków; w zamniejszych chatach bywa on na 1 metr i 20 albo 30 centymetrów (2 łokcie i 2 cale, albo 2 łokcie i 6 cali) długi i wtedy mieści jeszcze w małej nadbudowie, *bekartem* zwanej, piecyk do pieczenia i kociołek do grzania wody. Jak przy piecu piekarskim, tak i przy cyganie uważać trzeba, aby ognisko pod blachą nie było za wysokie, a już nigdy wyższe, niż 20 centymetrów (8 cali), bo się wtedy bardzo wiele paliwa traci i blacha wolno rozgrzewa.

Tuż przy cyganie, bo je jeden płomień razem opala, stawia się z cegły *piec ogrzewalny*, zazwyczaj na 1 metr 20 centymetrów (2 łokcie i 2 cale) długi, a 80 centymetrów (1 łokieć i 9 cali) szeroki. Ludzie rozważni, którzy wiedzieli,

że im niemało wygody i ciepła stąd płynie, ale przede wszystkim na oszczędność w budowaniu patrzyli, wymyślili inne jeszcze połączenie cygana z piecem ogrzewalnym, zwane *niemieckim piecem*; jest to poprostu takie połączenie, że piec nie stoi *przy* cyganie, jeno *na* nim. Cygan wpra-

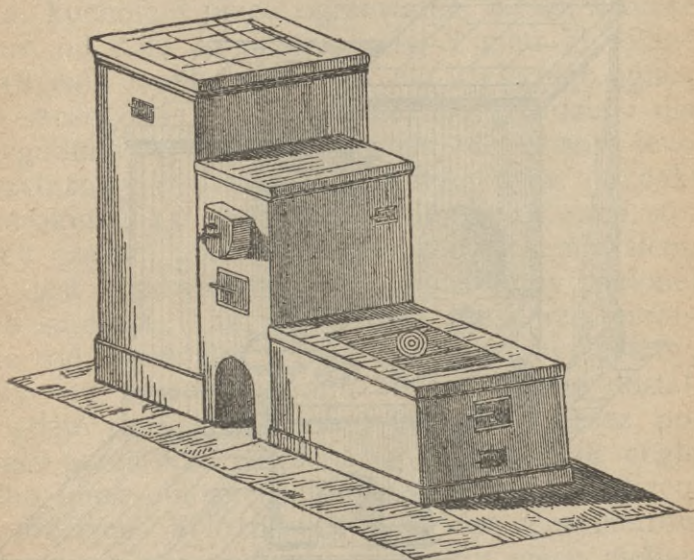


Obrazek II.

wdzie musi być wtedy trochę większy i mieć przynajmniej 1 metr (1 łokieć i 18 cali) szerokości i tyleż długości, ale za to piec nie potrzebuje osobnej podbudowy, a wszystko razem mniej wymaga materiału, roboty i miejsca. I najbiedniejszy chałupnik, co dziś ma w izbie jeno piec piekarski z nalepą, a więc tyle tylko ciepła, póki jedzenie gotu-

je, powinien koniecznie urządzić piec niemiecki, na obrazku II przedstawiony: w największym otworze w środku pieca, ułożone są blachy do gotowania, a pod nimi widać drzwiczki, które mi się paliwo nakłada.

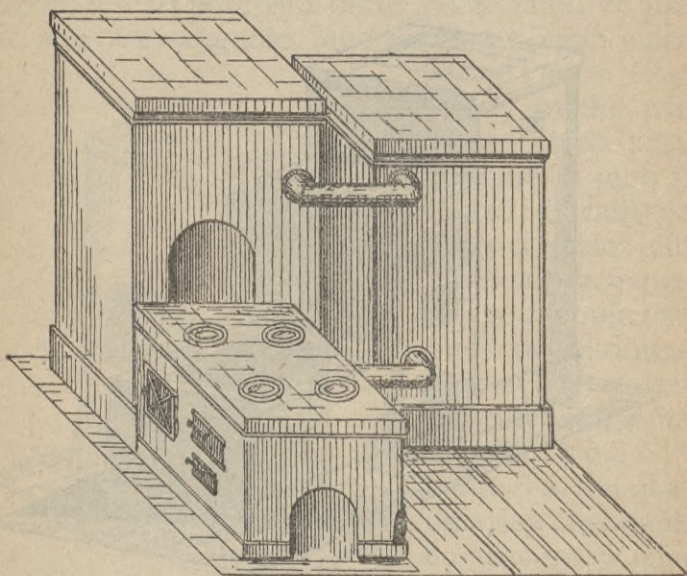
Zamożniejsi niech stawiają osobnego cygana z bękartem lub bez niego, jak pokazuje obrazek 12, wraz z piecem ogrzewalnym, co go za cyganem na rysunku widać.



Obrazek 12.

Na obrazku 13 widać podobny piec, ale inaczey ustawiony i z lepiej urządzoną kuchnią angielską, z podwójnemi drzwiami, zamykającemi palenisko, z piecykiem do pieczenia mięsa lub pierogów i z czterema fajerkami czyli otworami do stawiania garnków. Tuż za kuchnią znajduje

się piec do pieczenia chleba, obok zaś, z prawej strony obrazka, stoi ogrzewacz. Kuchnia ta połączona jest z ogrzewaczem za pomocą powietrza z szybem, przeprowadzającym żar do ogrzewa-



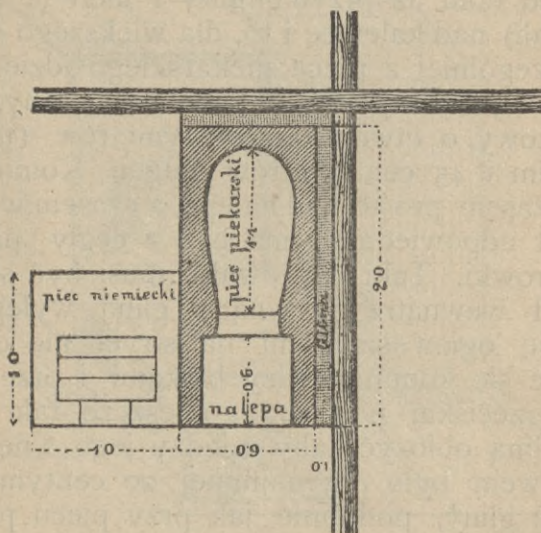
Obrazek 13.

cza. U góry zaś przez podobną rurę, także z szybem, odprowadza się zużyte już ciepło i dym do powietrza w piecu do pieczenia chleba. Piec do chleba połączony jest z kominem, a ogrzewa się ciepłem z paleniska kuchni angielskiej. Kiedy chcesz, żeby w izbie było ciepło, to po zgoto-

waniu strawy na kuchni zamknij obadwa lufty szybrami, żeby z ogrzewacza nie wypuścić żaru, co się tam w luftach zgromadził podczas gotowania.

Jakiegokolwiek kto ma piece piekarskie, ogniska, kuchnie i piece ogrzewalne, *komin* wzniesć musi od dołu aż przynajmniej 1 metr (1 łokieć i 18 cali) nad kalenicę i to, dla większego ognia, co szczególnie z pieca piekarskiego idzie i dla wygodniejszej naprawy, komin nie ciasny, jeno przelazowy, o otworze 45 centymetrów (19 cali) szerokim i 45 centymetrów długim. Komin, stojący czasem prosto nad nalepą, a czasem w sieni, co jest odpowiedniej, ma być z cegły palonej lub surówki. Taki czy owaki, musi być starannie od wewnątrz i zewnątrz gliną wylepiony, aby się ogień szparami na strych nie dostał, a gdzie się komin między belkami i przez powałę przeciska, potrzeba go jeszcze tak cegłą albo gliną obłożyć, aby między jego wnętrzem a drzewem było przynajmniej 20 centymetrów (8 cali) gliny, podobnie jak przy piecu piekarskim, jeno że tam z powodu większego ognia trzeba 25 centymetrów (10 i pół cala) grubości; belek więc nie tylko nigdy nie należy do kominu wpuszczać, jak to tyłu robi ku własnemu nieszczęściu, bo stąd ciągle pożary, ale nawet od zewnątrz dotykać go nie powinny. Komin, w tych rozmiarach zbudowany, wymaga na każdy metr (1 łokieć i 18 cali) wysokości około 100

cegiel lub surówek, a że nie będzie wyższy niż 6 do 7 metrów (10 łokci i 10 cali do 12 łokci i 4 cali), bo się zaczyna na nalepie albo na kominku w sieni, co już swoje fundamenta i podmurowanie mają, a kończy 1 metr nad kalenicą, więc trzeba nań 600 lub 700 sztuk.



Obrazek 14.

Z pieca ogrzewalnego, nieraz i z ognisk, trzeba odprowadzać dym do komina za pomocą *przewodów*, które się murują z cegieł czy surówek, ale na desce gliną wylepioną, albo też składają z rur blaszanych z zasuwą. Przewód zatem winien być albo blaszany, jeżeli jest krótki,

albo murowany na desce, co, gdy starannie wykonane, złe nie jest, zwłaszcza dla dłuższych przewodów.

Jak poprzednio opisano i wyrysowano na obrazkach 1, 2, 3 i 4 różnej wielkości zagrody, wedle tego, dla kogo one są, tak znów plany 14, 15, 16 i 17, przedstawiają różnej wielkości ogniska i piece, stosowne do owych zagród.

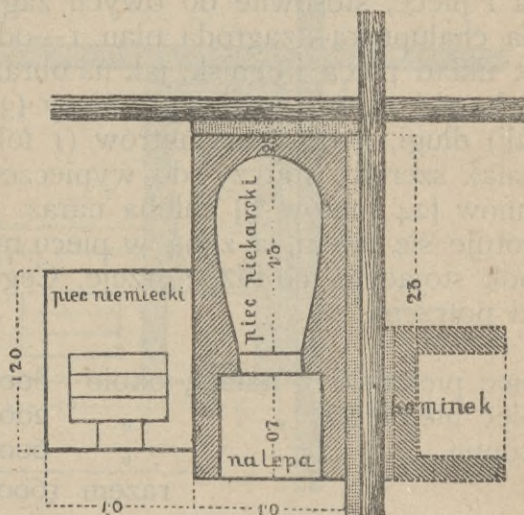
Dla chałupnika—zagroda plan 1—odpowiedni jest układ pieca i ognisk, jak na obrazku 14; piec piekarski razem z nalepą 2 metry (3 łokcie i 11 cali) długi, a 90 centymetrów (1 łokieć 13 i pół cala) szeroki, starczy do wypieczenia 10 kilogramów [24 funtów *)] chleba naraz. Na nalepie gotuje się latem, a zimą w piecu niemieckim obok stojącym, co i izbę grzeje. Cegły albo surówki potrzeba:

na piec piekarski z nalepą około	800
na piec niemiecki „	200
na komin „	600
	<hr/>
	razem 1600 sztuk.

Mniej zamożny gospodarz — zagroda plan 2 — mieć może podobne urządzenie, jeno trochę obszerniejsze, wedle planu 15; w piecu piekarskim z nalepą na 2 metry 30 cent. (4 łokcie)

*) Kilogram jest to miara ciężkości i waży niewiele co więcej, niż 2 funty i 14 funtów.

długim, a 1 metr (1 łokieć i 18 cali) szerokim, wypieka się do 13 kilogramów (32 funtów) chleba. Aby latem niekoniecznie w izbie gotować, dobudować można otwarte ognisko czyli kominek w sieni, wedle tego jak na rysunku kropkami oznaczono. Potrzebną ilość cegły albo surówki oblicza się tutaj tak:



Obrazek 15.

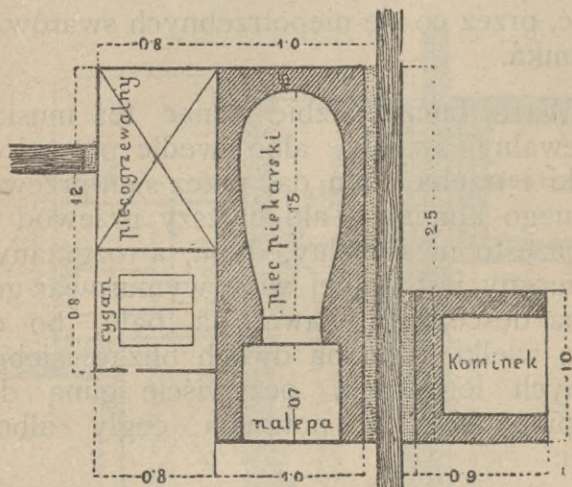
na piec piekarski z nalepą	około	1000
na piec niemiecki	„	220
na komin	„	600

razem 1820 sztuk,

a gdyby stanąć miał kominek w sieni, 200 więcej,

a więc razem 2020 sztuk.

Średnio zamożny gospodarz—zagroda plan 3—postawić winien zamiast pieca niemieckiego należyty cygan i osobny piec ogrzewalny jak rysunek 16 pokazuje; bo chociaż niemiecki jest bardzo oszczędny, ale przecież ciasne i mniej wy-



Obrazek 16.

godne miejsce na gotowanie. Lepszy piec piekarski jest z nalepą 2 metry 50 centymetrów (4 łokcie i 8 cali) długi; 1 metr (1 łokieć i 18 cali) szeroki, a wypieka 16 kilogramów (39 funtów) chleba na raz. Żeby w głównej izbie miejsca oszczędzić, a także alkierz za nią ogrzać, piec piekarski i piec ogrzewalny sięga aż do alkierza. Kominiek w sieni

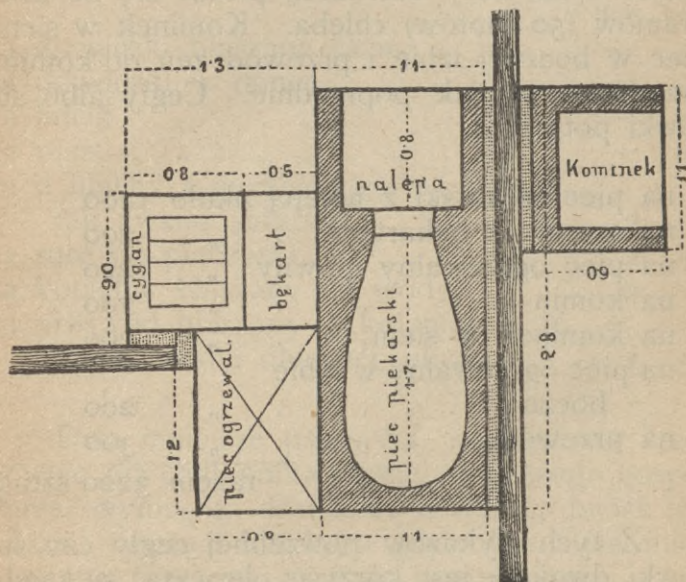
jest tutaj konieczny nietylko do latowego gotowania, ale i dlatego, że po prawej stronie sieni od głównego wejścia jest jeszcze druga, mniejsza izba, która bywa albo przez krewnych gospodarstwa zamieszkała, albo odnajęta; kto w niej mieszka, może na kominku w sieni osobno gotować, przez co się niepotrzebnych swarów i kłótni unika.

W tej bocznej izbie stanąć też musi piec ogrzewalny zwykły, albo wedle potrzeby niemiecki i trzeba odeń dać przez sień przewód do głównego komina. Taki dłuższy przewód z blachy, często nieszczelny, dymi, a rozgrzany, niebezpieczny jest, lepiej więc wymurować go, ale nie na desce, ani nawet na balu, bo ciężar to za wielki, jeno na dwóch blisko siebie położonych legarkach, oczywiście gliną dobrze wylepionych. Tu potrzeba cegły albo surowki:

na piec piekarski z nalepą około	1100
na cygana	„ 150
na piec ogrzewalny główny	„ 220
na komin	„ 700
na kominek w sieni.	„ 200
na piec ogrzewalny w izbie pobocznej	200
na przewód	około 300

razem 2870 sztuk.

Gdyby kto wolał oba piece ogrzewalne postawić z kamyczków, tedy potrzebuje jeno 300, a nie 420 sztuk cegły albo surówki, bo podmurowanie ceglane zostaje, ale za to zwięść musi cztery średnie fury rzecznych kamyków.



Obrazek 17.

Gospodarz zamożny—zagroda plan 4—ma zazwyczaj osobną izbę czeladnią, w której gotują, a wedle tego wszystkie paleniska tak obrócone być mają, aby do owej czeladni wychodziły, jak to na obrazku 17 widać; do cygana

dodany jest bękart na 50 centymetrów (21 cali) szeroki, a tak wysoki, żeby się w nim rura do pieczenia i kociołek nad nią zmieściły. W piecu piekarskim 2 metry 80 centymetrów (4 łokcie i 21 cali) długim, a 1 metr 10 centymetrów (1 łokieć i 22 cale) szerokim, piecze się 20 kilogramów (50 funtów) chleba. Kominek w sieni, piec w bocznej izbie i przewód zeń do komina urządzone są jak poprzednie. Cegły albo surówki potrzeba:

na piec piekarski z nalepą	około	1400
na cygana z bękartem	„	200
na piec ogrzewalny główny	„	220
na komin	„	700
na kominek w sieni	„	200
na piec ogrzewalny w izbie		
bocznej	„	200
na przewód	„	300
		razem 3220 sztuk.

Z tych wykazów potrzebnej cegły czy surówki dwojaka jest korzyść; pierwsza, że każdy wie, co mniej więcej ma kupić albo zrobić, druga zaś, że najoczywiściej przekonać się może, iż wymurowanie wszystkich tych palenisk, zwłaszcza ze surówki, wcale nie jest tak straszną ani kosztowną rzeczą — jak to wyżej wyjaśniono — kilka dni tylko starczy, aby nawet dla największego zabudowania potrzebną surówkę wyrobić.

Przecież i dodatki żelazne, które trzeba jeszcze zakupić za gotówkę, drzwiczki, zasuwę, ruszty, rury, kociołek i wszelkie żelastwo nie są znów tak drogie. Mniej więcej płaci się teraz, zależnie od grubości materiału czyli wagi:

	Rub.	kop.
za drzwiczki blaszane około	—	30
za drzwiczki w ramce	—	75
za lufcik	—	10
za ruszt	—	25
za 2 blachy z pierścieniami na cygana, tak zwaną „blachę“	2	—
za rurę do pieczenia.	2	50
za kociołek blaszany do wody	2	—
za przewód blaszany z kolaniem i zasuwą, wedle długości, około	1	50

Dwa mniejsze paleniska, obrazek 14 i 15, a więc dla chałupnika i mniej zamożnego gospodarza, wymagają drzwiczek w ramce, dwóch lufcików, rusztu i blachy, a gdyby kto chciał mieć blaszany przewód, to doda jeszcze i to.

Palenisko, *plan 16*, średnio zamożnego gospodarza, potrzebuje dwojga drzwiczek w ramkach, sześciu lufcików, dwojga rusztów i blachy, razem za rb. 4 kop. 60, do czego znów rb. 1 kop. 50 na przewód blaszany doliczyć potrzeba.

W palenisku zamożnego gospodarza, *plan 17*, jest oprócz tego, co wymieniono, jeszcze ru-

ra do pieczenia za rb. 2 kop. 50 i kociołek blaszany za rb. 2, tak, że całe żelaziwo bez przewodów o 4 rub. 50 kop. wypadnie drożej.

Drzwiczek żelaznych do piekarskiego pieca nigdzie nie policzono, bo się bez nich obejść można, zamykając piec ceglami albo *zatulą*; zawsze jednak bezpieczniej, porządniej i ładniej jest z żelaznem zamknięciem, którego koszt różny będzie wedle wielkości otworu, ale nigdy nie przeniesie 2 rubli.

* * *

Z nieświadomości i obawy *drzwi i okna* bywają u nas ladajakie, nieszczelne, a zimno przepuszczają, jak gdyby ich nie było. Wszystko w chacie tak urządzono — a była już szeroko o tem mowa—ażeby w izbie mieć ciepło, a jednak napróżno, skoro mróz prosto drzwiami lub oknami wchodzić może, innej drogi nie szukając!

Otwór drzwiowy, czy w ścianie murowanej przez wstawienie futryny z uszami, czy w drewnianej przez dwa słupy, do których się potem futryna przybija, założyć nie trudno, a winien on być w świetle co najmniej 2 metry (3 łokcie i 11 cali) wysoki, aby chłop słuszny przejść mógł, zaś 1 metr (1 łokieć i 18 cali) szeroki, aby łatwo było przenosić większe sprzęty; próg niech nie będzie wielki, bo przeszkodę stanowi, a pożytku

nie przynosi. Obramienia czyli okładziny, na 10 albo 15 centymetrów (4 do 6 cali) szerokie, zawsze robić potrzeba, albo z obu stron otworu drzwiowego, albo przynajmniej z tej, z której drzwi się znajdują; okładziny te nie są wcale ozdobą tak jeno od parady, ale bardzo pożytecznym dodatkiem, zakrywającym szparę między ścianą a futryną lub słupami; z okładzin też tworzy się felc, w który drzwi dobrze dopasowawszy, szczelne i ciepłe zamknięcie mieć można. Nad drzwiami, co z pola do sieni prowadzą, pamiętać trzeba o nadokniu, żeby w sieni światło wchodziło; w zimie wypadnie nieraz to i owo w sieni robić, a kiedy nadoknia niema, drzwi na dwór albo do izby się uchylają i przez to się zimnu jaknajszersza droga niepotrzebnie otwiera.

Drzewo na drzwi powinno być bardzo suche, aby się więcej zeschnąć wcale nie mogło, a że go nie wiele trzeba, więc przy budowie nowej chaty naprzód o tem pomyśleć należy, iżby te kilka desek zawczasu nabyć, zwieść i w suchem, ciepłym miejscu, choćby na strychu u rodziców, teściów albo kuma ułożyć. Drzwi mają być jednokrzydłowe, bo te najmocniejsze, szpagowe, z desek 3 albo 3 i pół centymetra (półtora cala) grubych, oheblowanych i nie gładko tylko dopasowanych, ale na wpust spojonych. Drzwi zewnętrzne z sieni na dwór, otwierać się mają do

wnętrza, a najlepiej dać je podwójne, to jest na takie drzwi jak opisano, przybić od zewnątrz jeszcze jeden pokład desek, nie grubszych niż 2 centymetry (1 cal); będą wprawdzie przez to drzwi, a więc i okucia, trochę cięższe i droższe, ale za to bez porównania mocniejsze, trwalsze i lepsze.

Drzwi główne, zewnętrzne, dokładnie zamykać się winny; licząc na nie 3 mocne zawiasy po 30 kop. i zamek pudłowy, co najwięcej za rb. 1 kop. 50, to całe żelazne okucie, co je w mieście gotowe kupić i samemu przybić można, wypadnie około rb. 2 kop. 40.

Koszt zamknięcia można jeszcze znacznie zmniejszyć, kupując zamiast zamka pudłowego, zwykłą polską klamkę i skobel z kłódką. Czy zresztą drzwi zewnętrzne tak lub owak są okute, nie zawadzi swoją drogą zapierać je na noc od środka drewnianą zasuwą, przez całe drzwi sięgającą.

Bardzo dobrze jest wszystkie drzwi, a zwłaszcza zewnętrzne, na które deszcze i śniegi biją, napoić czystym pokostem, co jest tańsze, niż farba olejna, ale skutecznie od gnicia chroni.

* * *

Jak drzwi, tak i *okna* powszechnie u nas za małe bywają, a za małe okno o wiele jest szkodliwszem od drzwi zbyt małych, o czem się

wyżej obszernie mówiło. Często jest w izbie tylko jedno okno, które jej, choćby i duże było, należycie oświetlić nie może. W izbie głównej powinny być zawsze dwa okna. Otwór okienny nie powinien być nigdy niższy, niż 1 metr 15 centymetrów (2 łokcie), ani węższy, niż 80 centymetrów (1 łokieć i 9 cali), a urządza się tak samo, jak otwór drzwiowy, albo z futryną, albo z dwoma stojącymi słupami, rozpartymi u góry i u dołu poprzeczkami. Takie urządzenie odpowiedniejsze jest, niż bez poprzeczek, bo drzewo pod oknem prędko i łatwo gnije, a lepiej wymienić wtedy poprzeczkę, niż wycinać kawał zgniłej szwali albo kraglaka, przez co się osłabia ściana. Do okna należą takie same okładziny jak do drzwi, a dolna krawędź otworu okiennego powinna leżeć mniej więcej 90 centymetrów (1 łokieć 13 i pół cala) nad podłogą, aby każdy — mały czy duży, — przy oknie stanawszy, mógł prosto na świat patrzeć i ani się schylać, ani do góry wdrapywać nie potrzebował.

Okno samo najlepiej dać dwuskrzydłowe, a każde skrzydło do otwierania.

W izbie bocznej, alkierzu i kuchni, daje się takie okno, jak i w izbie głównej, jeno do komory i na nadoknie w sieni użyć można okna o połowę mniejszego, jednoskrzydłowego; skrzydło winno jednak mieć te same wymiary, co w innych oknach i tak będzie w całej chacie rzeczywiście jeden tylko rodzaj skrzydeł, a z nich

okna jedno albo dwuskrzydłowe. W komorze pręt żelazny albo kół dębowy, w futrynie doskonale umocowany, utrudnia dostęp nocnym gościom i dlatego dobrze jest tam go założyć, ale tak, iżby otwieraniu okna na zawadzie nie stał, od wewnątrz więc być powinien, jeżeli się okno na zewnątrz ma otwierać i na odwrót.

Okna gotowe kupują się już i z okuciem, które jest bardzo lekkie i tanie; do każdego skrzydła konieczne są dwie zawiaski i dwie zakrętki, jedna u góry, druga u dołu, a bardzo przydatne i dla trwałości niezbędne, są cztery narożniki. Dodawszy jeszcze przy każdym oknie dwa haczyki do zamykania skrzydeł, mieć będziemy okno należycie okute, tylko to wszystko powinno być nie najgorzej zrobione, a okno samo ze suchego drzewa, iżby się szczelnie zamykało. Ostatnia to rzecz zalepiać szpary papierem, albo zasmarowywać je gliną, a potem dusić się przez całą zimę w zgnilem powietrzu, bo okien otworzyć nie można! Na nic jest takie okno, którego nie można każdej chwili, latem i zimą wedle upodobania otworzyć; światło ono da, ale nie powietrze, a człowiek, co bez światła przecież żyć może choć nędznie, bez powietrza zginąć musi niechybnie...

Przy tych wymiarach otworów okiennych, jakie podano, każde skrzydło trzy szybki mieć będzie, a wypadną one mniej więcej na 35 centymetrów (14 i pół cala) szerokości i tyleż wyso-

kości. Dlatego dobrze mieć wszystkie skrzydła, a więc i szyby w całej chacie równe, że byle 3 albo 4 szyby wedle tej miary należycie przycięte, zawsze były na zapas w domu i trochę kitu, to bez szklarza, każdy je sobie osadzić może, co wiele warte we wsiach, gdzie do miasteczka daleko, zwłaszcza w zimie, kiedy szyba najpotrzebniejsza, a drogi bardzo złe!

Okna bardziej jeszcze, aniżeli drzwi, potrzebują pokrycia, jeżeli nie farbą olejną, to przynajmniej pokostem, bo drzewo w nich cienkie i słabe, więc zaraz strupieszaje i gnije, kiedy nie jest tłustością należycie przesiąknięte; co parę lat trzeba na nich tę powłokę odnowić, jeżeli długo i dobrze trzymać się mają.

Rzadki to u nas zwyczaj, aby po wsiach dawano w jednym otworze dwa okna za sobą, a więc *okna podwójne*, ale wiedzieć trzeba, że to niesłychanie ciepła przysparza. Gdzie paliwo drogie, a chata ma być porządna i należyte w niej ciepło, tedy choć w izbie okno podwójne dać należy. Że takie podwójne zamknięcie w zimie najpotrzebniejsze, a w czasie długiej nocy izba najwięcej stygnie, bo w dzień i na dworze mniej mrozu a na kuchni i w piecu ogień, więc można zamiast okien podwójnych, dać tańsze okiennice drewniane i te po zachodzie słońca zamykać, co także wcale nieźle od mrozu chroni. Szczerze a życzliwie radzi się każdemu, kogo tylko stać na to, aby dał w izbach podwój-

ne okna lub przynajmniej okiennice, a koszt tak mu się sownie wypłaci, że go pewnie żałować nie będzie.

* * *

Wedle siódmego przykazania budowniczego, w izbach koniecznie ma być dawana *podłoga*. Suche, 4 centymetry (około 1 i pół cala) grube deski, na podkładach ułożone, z wierzchu i z boków heblowane, a do siebie gładko dopasowane, są na podłogę najlepsze, zaś podłoga nieheblowana o wiele jest gorsza od toku, gdyż pył i brud najmocniej jej się czepia i ni myciem, ni miotłą go nie wydobędziesz. Dlatego też podłoga powinna być szczelna i bez szpar, że te jednak prawie zawsze z czasem się otwierają, bo deska, choć sucha, przecież jeszcze mocniej schnie, więc je zakitować trzeba. Z tą poprawką nie należy się jednak spieszyć i dopiero w dwa lub trzy lata po ułożeniu podłogi, szpary kitem dobrze wypełnić, inaczej kit przy dalszem schnięciu podłogi wypadnie.

Podłoga ma być nietylko gładka, ale i równa, do wagi ułożona, aby to, co się na niej rozleje, nie ściekało w najniższe miejsca i zgnilizny nie sprowadzało.

Jak sobie radzić przed wylotami palenisk, aby pożaru nie wywołać, jak podłogę w izbie uczynić szczelną i ciepłą, a przez obsypanie

podkładów suchą, chudą gliną, w komorze, gdzie przewiew potrzebny, puste miejsce między podkładami zostawić, o tem już wyżej się mówiło.

* * *

Do chaty należy jeszcze *piwnica* czyli *loch*. Choć ona jest najczęściej osobno i bez wielkiej sztuki zbudowana, to przecież nieraz znajduje się w chacie i tak samo część jej stanowi, jako sień albo komora, pod którą zwykle bywa jej miejsce. Piwnica w chacie, pod komorą jest bardzo dobra, ale tylko wtedy, kiedy ma ściany murowane i sklepienie z cegieł, albo przynajmniej nakrycie z dębowych belek; powała bowiem z drzewa miękkiego wnet zgnije, gdyż i z dołu, z piwnicy i z góry, z komory, na wilgoć jest wystawiona. Taka piwnica w chacie, jak ją naprzykład na planie 4 oznaczono, dość jest kosztowna i tylko dla zamożniejszych odpowiednia, komu zaś chodzi o oszczędność, ten niech sobie osobną piwniczkę założy, jak to pokazuje plan 3, piwniczkę niewielką i głównie na nabiał przeznaczoną, bo kartofle w ziemi się przechowują i chyba tylko mały, podręczny zapas w piwnicy lub w komorze trzymać wypadnie. Taka osobna budowla winna być ocieniona drzewami, dla lepszego utrzymania chłodu i mieć wejście od północy lub wschodu. Wedle tego, czy grunt jest mniej lub więcej suchy, należy płycej lub

głębiej w ziemię się wkopać, zazwyczaj od 70 centymetrów (1 łokieć i 5 cali) do jednego metra (1 łokieć i 18 cali); bardzo dobrze jest założyć dookoła piwniczki mały rowek do prędkiego odprowadzania wody deszczowej, aby nie miała a czasu do wsiąkania w ziemię.

Ściany piwnicze mogą być z opółek, albo z okrajków, przez pale podtrzymywanych, albo nareszcie z okrągłego drzewa na węgiel wiązane. Ściany murowane mają tę zaletę, że można górne krańce dawać coraz mniejsze, przez co piwnica zwęża się ku górze i tworzą się ściany pochylone do wnętrza, jakby sklepienie drewniane, z łatwością znosić mogące nacisk ziemi, którą się budowla opasuje; nakrycie stanowią również okrągłaki, na nich zaś ziemia, darnina lub, co najlepiej, perz. Lekki daszek słomiany na słupach, bardzo jest nad piwniczką pożyteczny, a jeżeli grunt suchy i piwnica dość głęboko w ziemię wkopana, to można jeszcze pod owym daszkiem urządzić wygodny skład na różne sprzęty gospodarskie. Okien w piwnicach nie bywa i nie są one też tak bardzo potrzebne, ale natomiast konieczny jest przewiew i dlatego zawsze założyć trzeba trąbę, z czterech deszczek zbitą i wyprowadzić ją ponad wszelkie nakrycia, niby komin, u góry łatami zakratowany, aby koty lub co innego do piwnicy nie włąziło, a w górnej części drzwi należy kilka dziur świdrem wywiercić. Na zimę można te otwory, w miarę potrzeby, słomą lub perzem pozapychać.

ROZDZIAŁ V.

Budynki gospodarskie.

Czem krawiec bez igły, szewc bez szydła, żołnierz bez broni, tem gospodarz na wsi bez chudoby, bez narzędzi gospodarskich. A że to rzeczy ważne i kosztowne, więc trzeba je szanować, chronić od mrozów i spiekoty, śniegów i deszczu, od złego człowieka, a stajnie, chlewy, składy na paszę, wozownie tak urządzać, aby to, co się w nich przechowuje, żywe czy martwe, nie niszczało przez zimno, wilgoć, zaduch, nieporządek, kradzież.

Jak ustawić taki budynek stajenny względem chaty i co w nim wedle zamożności właściciela pomieścić, o tem była już dawniej mowa, a na planach 1, 2, 3 i 4 przedstawione są różnej wielkości stajnie i chlewy, niektóre do chaty dobudowane, niektóre zaś większe, osobno postawione.

Najważniejszą jest rzeczą, dać budowie takie wymiary, taką długość i szerokość, iżby w niej ani za ciasno, ani zbyt przestronnie nie było; pierwsze szkodliwe jest dla chudoby i całego gospodarstwa, drugie dla kieszeni. Abyś należytą zachował miarę, wiedzieć masz, co następuje.

Dla krowy, wołu lub konia, potrzeba miejsca, długiego na 2 metry i 20 centymetrów (3 łokcie

1 20 cali), a że przed zwierzęciem jest żłób na 40 centymetrów (17 cali) szeroki, a za zwierzęciem winno być przynajmniej 90 centymetrów (1 łokieć 13 i pół cala) na wolne przejście, przeto cała długość oblicza się razem na 3 i pół metra (6 łokci i 2 cale), choć nie zawadzi jeszcze pół metra (21 cali) dodać i stajni nie robić krótszej, niż 4 metry (6 łokci i 23 cale); na szerokość dać potrzeba każdej sztuce 1 metr 20 centymetrów (2 łokcie i 2 cale), a dla matki z cielątkiem lub zrzebiątkiem co najmniej 2 metry (3 łokcie i 11 cali); kiedy zaś jałownik już jest większy i od matki się odłącza, to przypada na głowę 2 metry długości, a 1 metr (1 łokieć i 18 cali) szerokości.

Świnia z prosiętami powinna mieć miejsce, 2 metry długie i tyleż szerokie, dla tucznika wystarczy połowa tego, a dla knura potrzeba trochę więcej, niż dla tucznika, ale mniej, jak dla maciory. Na owcę liczy się 1 metr długości i 1 metr szerokości.

Kto się z uwagą i rozważą przypatrzy planom 1, 2, 3 i 4, ten wnet dojdzie, że stajnie i chlewy, wyrysowane tam właśnie wedle tych miar, tyle bydła pomieszczą, ile mniej lub więcej zamożny gospodarz zazwyczaj u nas miewa.

Niedość jednak dać bydłociu tyle miejsca, aby wygodnie stać, jeść i leżeć mogło, należy też i o tem pamiętać, że ono, tak jak człowiek bez powietrza i światła żyć nie może, a w za-

duchu, ciemności i zgniliznie, mimo najlepszej i najobficiej podanej paszy, ani pięknie wyrosnie, ani zdrowe nie będzie, a tem samem pożytku należytego nie przyniesie; stajnia tedy powinna być nie za niska, latem przewiewna, a przecież zimą ciepła i mieć światło należyte; powinna być tak urządzona, żeby łatwe było odprowadzenie gnojówki i wyrzucanie obornika.

Że bydłę nietylko przez oddychanie i pot powietrze psuje, ale prócz tego ma pod sobą nawóz, z którego też nie żaden zapach, jeno smród bezustannie paruje, a im niższa stajnia, tem bardziej czuć się daje, więc wysokość jej nie ma być mniejsza, niż 2 i pół metra (4 łokcie i 8 cali), a lepiej jeszcze dwa metry 75 centymetrów (4 łokcie i 18 cali), licząc do powały albo do miejsca, w którym ona zazwyczaj bywa.

O przewiew w stajniach i chlewach, ale trochę osobliwszy, po wsiach nie trudno. Pewna to rzecz, że skoro ściana jest tylko lichą plecionką z chróstu, zamiast okien dziury w niej, a powały wcale niema, to i przewiewa przez nią dobrze, bo aż za dobrze, nietylko latem, ale i zimą! Tak to jednak jest, jak gdyby kto zamiast w lekkie, płócienne odzienie, ubrał się na lato w dziurawe łachmany, w których też przecie chłodno. A kiedy w takiej przewiewnej stajni na zimę okna pozapychają słomą, a powałę z żerdek i nawozu ułożą, to zupełnie tak, jakby ów obdartus załatał dziury w swem lichem ubra-

niu kawałami porządnego kożucha i myślał, że już teraz dobrze jest od zimna zabezpieczony; ma biedak łaty dobre i ciepłe, szkoda jeno, że te łaty dał na taki mizerny łachman, przez który wszędy mróz przejmuję.

Ściany więc w stajniach i chlewach powinny być zawsze dobrze zafundamentowane, szczelne i nie gorsze, niż w chacie, choć oczywiście gładkiej wyprawy lub heblowania nie potrzebują; a jeżeliby już ktoś wcale nie mógł się zdobyć dla swego inwentarza na takie ściany, jakie się zalecało przy opisanii budowy chaty, to niech stawia ściany drewniane choć w słupach, albo narzeczcie walkowane. Ale niech każdy unika owych płocików, z samego chróstu grodzonych, co podobniejsze są do rzeszota niż do ściany, a które Bóg wie, czem na zimę nakrywać i okrywać musi, aby mu bydło nie zniszczało, szczególnie młody i delikatny przychówek, który jest na mróz najczulszy. I kłopot z tem bezustanny, i dobytek narażony na szkody od zimna i złodzieja, którego przecież taki chróściak, lub ta słoma i maty plecione nie wstrzymają.

W chlewach świńskich trzeba te ściany gli-niane przynajmniej na wysokość 1 metra (1 łokieć i 18 cali) obić deskami, inaczej świnię wnet w nich otwory porobią.

Częste bielenie ścian we wszystkich stajniach i chlewach przyczynia się do utrzymania porządku i robi je widniejszemi.

Okna w ścianach powinny być należyte, oszlone, urządzone do otwierania, ale że nawet w chatach o takie nie łatwo, więc w stajniach i chlewach już wcale ich się spodziewać nie można, a, co najwięcej, znajdują się okna nieruchome, gwoździami przybite i żadnego przewiewu nie dopuszczające. Gdzie tak się rzecz ma, to trzeba, podobnie jak w komorach i piwnicach, urządzić trąby, z czterech okrajków zbite, szczelne i zasmolowane, któreby aż ponad strzechę wychodziły i zaduch odprowadzały a trąb tych, bardzo tanich, nie skąpić i przynajmniej na każde 3 lub 4 sztuki bydła, jedną taką rurę ustawić. Para i gorąco podnoszą się zawsze do góry, im wyżej więc umieszczone są otwory do ich odprowadzenia, tem lepiej i dlatego też takie trąby, co aż przez strych sięgają, dokładniej stajnię przewietrzają, niż najlepsze okno.

Często gęsto widzi się stajnie zupełnie bez okien, a zamiast nich wycięte są poprostu dziury w ścianach, które latem powietrze odświeżają a na zimę zapychane bywają słomą, albo zamykane okiennicą. Jakkolwiek trudno taki sposób chwalić, to przecież lepsze jeszcze owe dziury, byleby jeno były dość duże i byleby słomę przy pogodnych dniach jaknajczęściej wyjmowano, lub okiennice otwierano, aniżeli okna stałe, zabite, bez trąb przewiewowych. Na to tylko baczyć trzeba, aby choć nad drzwiami było jedno okno z dwiema szybami, iżby bydło nie stało w zupełniej ciemności, przez co wzrok traci.

O drzwiach stajennych chyba tyle jest do powiedzenia, iż dla łatwiejszego wyprowadzenia dobytku w razie jakiego nieszczęścia, np. pożaru, powinny być dość szerokie — już co najmniej 1 metr i 20 centymetrów (2 łokcie i 2 cale) — i nie otwierać się nigdy ku stajni, jeno zawsze ku dziedzińcowi, nazewnątrz, a po otwarciu przylegać do ściany, do której mają być przyhaczone, żeby ich wiatr nie urwał, lub bydło nie rozbiło. Dobre ich zamknięcie ważne jest, bo nieraz czyha zły człowiek na cudze bydłatko, a najlepszy zamek, to drąg żelazny, albo łańcuch, od strony stajni w poprzek otworu drzwiowego na wysokości jednego metra (1 łokieć i 18 cali) nad progiem przeciągnięty i na kłódkę warownie zamknięty; drzwi same nie mają nic do czynienia z tem zamknięciem, a zatyczką zaparte, z łatwością nazewnątrz otworzyć się dają, ale bydłęcia niemi nikt nie wyprowadzi, bo drąg czy łańcuch nie puści. Przy takim urządzeniu, drzwi stajenne mogą być w nocie letnie na rozcież otwarte dla chłodu.

Powałę (pułap) w stajniach i chlewach czasem jeno na zimę układają z żerdek, na których zaściela się słoma, siano lub nawóz. Takie urządzenie i dobre jest i złe. Dobre, bo latem, kiedy powały wcale nie ma, stajnia wysoka aż pod samą strzechę sięga i przez to jest przewiewna i chłodna, zimą zaś niższa i cieplejsza. Złe stąd pochodzi że słoma i siano psują się od wyziewów, a na-

łożenie nawozu na powalę jest paskudztwem, dla bydła w stajni szkodliwem. Każde stworzenie Boskie, choćby najnierozumniejsze, wstręt ma przyrodzony do swoich własnych odchodów, a tu one cuchną nietylko pod niem, ale i nad niem i powietrze dokoła zatruwają.

Komu o miejsce na strychu nie chodzi, a ma leśnej ścieli, perzu albo szuwaru poddostatkiem, ten niech taką ruchomą powalę układa; kto jednak strychu użyć pragnie na skład paszy w ziemi, a nie chce, aby mu się ona psuła, niech robi powalę stałą, najlepiej też na żerdkach, z gliny, ze słomą zmieszanej albo walkowaną, ale niech dobrze pamięta o przewiewie w stajni, bo to jest niezbędne i dla bydła, i dla pięknego przechowania paszy na strychu. Trąby przewiewowe dlatego winny być szczelne i zasmolowane, aby para przez szpary wydostać się nie mogła na strych i paszy nie psuła.

Wiązanie i krycie dachu na budynkach sta-jennych jest takie samo jak i na chacie.

Do wygody i zdrowia zwierząt wiele przyczyniają się dobre żłoby i odpowiednie ścieki. Wszystkie nasze zwierzęta domowe, na wolności będąc, ze ziemi podnoszą pyskiem pokarm, niektóre nawet w ziemi go szukają, ale żadne z wysokości na dół go nie ściągają. Widać stąd, że żłób czy jasło, umieszczone nisko, choćby i na ziemi, bardziej jest odpowiednie naturze zwierzęcia, niżeli żłób wysoki, het aż pod powalą!


Baczyć więc na to potrzeba, aby górna krawędź żłobu dla świń i owiec nie była wyżej, niż 40 centymetrów (17 cali), dla krów zaś i zwykłych koni nie wyżej, niż 80 centymetrów (1 łokieć i 9 cali) nad podłogą, a chyba dla rosnących koni, o które jednak u nas trudno, żłób sięgać może do jednego metra (1 łokieć i 18 cali); szerokość żłobu w świetle wynosić ma u góry 35 centymetrów (15 cali) dla mniejszych, 45 centymetrów (19 cali) dla większych zwierząt, a ku dołowi ma się zwężać.

Żłoby bywają różne: plecione z chróstu, jak płociki, po za które zarzuca się pasza, albo jak jajowate kosze na kobylicach, używane najczęściej pod gołym niebem, do zarzucenia paszy dla cieląt lub źrebaków i wtedy *jasełkami* zwane, albo zbijane z 3 desek, albo nareszcie dłubane z pełnego drzewa. Im żłób wewnątrz gładszy, tem lepszy, bo da się starannie wyczyścić. W zakątkach i szparach żłobów, lada jako zrobionych, wszelki brud, robactwo, zaraza nareszcie po chorem bydłociu, najłatwiej się przechowuje i szkodzi, wydobycie zaś brudu jest tu trudne. Dlatego żłoby dłubane są najlepsze, a z gładko oheblowanych desek, pięknie, starannie i szczelnie zbite, o wiele lepsze od jasełek, z chróstu plecionych; choć te ostatnie są niby najtańsze, to wnet stać się mogą bardzo drogie przez to, że dadzą powód do straty bydłęcia.

W dniu porządnego żłobu powinien być otwór, czopem zazwyczaj zabity, aby żłób można

było raz po raz wrzącą wodą należycie zmyć, a wodę i brud owym otworem wypuścić. Szczególnie konieczne jest takie urządzenie i częste mycie żłobów czyli koryt dla świń, bo to zwierzę łakome, ale wcale nie głupie, wie doskonale, kiedy mu karmę podadzą i już przed tą porą ciśnie się do koryta, włazi w nie i robi nieporządek.

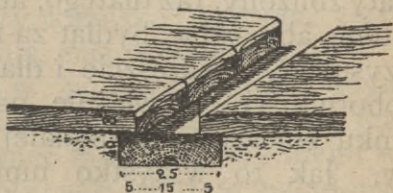
Tuż nad żłobem zakłada się w stajniach dla koni drabina do siana na jeden metr (1 łokieć i 18 cali) szeroka; nie należy jej zbyt wysoko zawieszać, co niektórzy robią, bo to przyrodzeniu konia przeciwne.

Mówiło się już poprzednio, że podłoga w izbie rzecz u nas rzadka, ale za to o podłogę w stajniach i chlewach wcale nietrudno! Widząc, że w miękkiej ziemi bydlę kopytem, a świnia ryjem głębokie dziury robi, że się w nich gnojówka zbiera i wsiąka, że nareszcie złodziejowi, a dawniejszemi czasy i wilkowi po pod ścianą dostać się łatwo, ludzie zaczęli wnet w takich budynkach podłogi z drzewa układać; podłogi takie, byleby nie były za cienkie, a więc przynajmniej z ośmio-centymetrowych (trzy - calowych) brusów (bali), lepsze są od bruku kamiennego lub ceglanego, bo bydlę nóg sobie nie męczy. Gdzie jednak drzewo drogie, to uchodzi i bruk z dużych kamieni, albo posadzka z palonej cegły, na krawędź stawianej,

ale nigdy nie na płask, bo zaraz pokruszy się i zniszczy. Jakakolwiek jednak jest podłoga czy posadzka, powinna ona mieć od żłobu pewną pochyłość czyli spadek, dla ułatwienia gnojówce odpływu. Przy drewnianej podłodze albo posadzce ceglanej, które są gładkie, spadek może być mniejszy i nie przenosić 6 do 7 centymetrów (2 do 3 cali) od żłobu aż do ścieku za bydlęciem; ale przy bruku potrzeba dać pochyłość większą i liczyć 9 do 10 centymetrów (4 cale) na tę samą długość. W chlewach świńskich, gdzie konieczne są przegrody, zazwyczaj z desek 5 albo 6 centymetrów (2 albo 2 i pół cala) grubych, mniej więcej na 1 metr 50 centymetrów (2 łokcie i 14 cali) wysokie, a gdzie podłode w całym chlewie daje się jeden spadek ku ściekowi, co gnojówkę odprowadza, potrzeba w owych przegrodach, aby odpływu nie tamowały, porobić u samego dołu otwory albo szpary.

Główny ściek czyli rynsztok, powinien mieć na każdy metr (1 łokieć i 18 cali) co najmniej jeden, a lepiej półtora centymetra (pół cala) spadku. Ściek ten starannie wykonać należy, co też przy posadzce ceglanej albo przy bruku nie trudno; przy podłodze zaś tak go najlepiej urządzić, żeby dno stanowił brus z twardego drzewa, 10 centymetrów (4 cale) gruby a 25 centymetrów (10 cali) szeroki, płasko położony; na ten brus, który zarazem podkład stanowi, zachodzą czola cienszych brusów podłogowych z każdej strony na 5 cen-

tymetrów (2 cale), a tak między owemi czołami, od góry zfazowanemi, powstanie ściek szeroki na 15 centymetrów (6 cali), a głębokości na grubość podłogi, to jest na 8 centymetrów (3 cale), jak obrazek 18 pokazuje. Ściek głębszy nie jest dobry, bo go wyczyścić trudno. W którym miejscu stajni czy chlewu ten ściek główny założyć i kędy go po za budynek wypuścić, widzieć można najlepiej na planach 1, 2, 3 i 4, na których ścieki liniami kropkowanemi oznaczono, a ostrze strzałki, co przy nich wyrysowana, pokazuje w którą stronę gnojówka płynie.



Obrazek 18.

Dla porządku i dla niemałego pożytku, który gnojówka przynosi, należy ją zawsze w jedno zagłębienie zbierać, a rozlewania po dziedzińcu nie dopuścić. Gdzie bydła mało, ściek stajenny wpuścić można do beczki w ziemię wkopanej, gdzie jednak chudoby więcej, a starej jakiej kądzi pod ręką niema, trzeba dół większy wykopać, obłożyć go wewnątrz starannie cembrzyną drewnianą z okrajków albo kamienną, jeżeli jest materiał po temu, o nakryciu zaś nie zapomnieć, aby potem straty jakiego młodego zwierzęcia, albo, co gorzej, może i własnego dziecka za pó-

żno nie żałować! Nakrycie lepsze jest, niż ogrodzenie, bo od wypadku ochroni, wody deszczowej do zbiornika nie dopuszcza, a zarazem smrodliwe wyziewy tamuje.

W większych budynkach stajennych u za-
możniejszych gospodarzy potrzeba jeszcze przy
stajniach siewkarni ze składem paszy, a nieraz
i wozowni. Dobrze jest urządzić to nie w środku
budynku, ale na tym jego końcu, który jest do
chaty zbliżony, raz dlatego, aby mieć blizki dostęp,
potem, aby sobie bydła za nadto pod okna nie
przysuwać, a nareszcie i dlatego, aby gnojówka
i obornik, co się właśnie na drugim końcu bu-
dynku zbierają, jak najdalej były od składu pa-
szy. Jak to wszystko umieścić, jaką długość
a szerokość dać składowi paszy, w którym się
siecza rznie i wozowni, o tem z planów 3 i 4
dokładnie dowiedzieć się możesz.

O tem, jak sprzątnięte z pola zboże po-
mieścić, różni różne mają zdania. Jedni *stodół*
wcale nie budują i stawiają zboże w otwartych
stertach, przy nich ubijają tok i na nim je młóca;
inni pokrywają daszkiem sterty i robią z nich przez
to brogi, ale młóca także pod gołym niebem; inni
część tylko zboża chowają w stertach i brogach,
część zaś w stodole, w której znajduje się i bo-
isko; są nareszcie i tacy, którzy wszystko mają
pod dachem.

Gdzie deszczu pada mniej, lub gdzie zboża skąpo a za to siana więcej, uchodzą same sterty i otwarte gumno i bez stodoły radzić sobie można; gdzie jednak i deszczów dużo i sprzęt znaczniejszy, tam stodoła konieczna. Nie ma ona jednak być nigdy ani zbyt wielka, ani zbyt kosztowna, bo na to tylko służy, aby nakryć boisko i tę część sprzętu pomieścić, co się dłużej przechowuje; reszta stać może w stertach lub lepiej w brogu.

Boisko też czy klepisko i zapola, zasięki czyli sąsięki, składają całą stodołę.

Boisko sięga w poprzek przez budynek i winno być przynajmniej 4 metry (około 7 łokci) szerokie, a wrota mieć tak duże, aby niemi wjechać mógł do stodoły wóz zbożem naładowany i aby zboże wprost z wozu w sąsięk składano, boć to jest przecie głupstwo oczywiste takie robić do stodoły drzwiczki — a nie braknie ich wcale—że wóz przed niemi stanąć musi, a snopy do stodoły podają! Tak to właśnie, jak gdyby kto jadł łyżką większą, aniżeli gęba! A w cóż obróci się dawne przysłowie, które mówi: „wielki, jak wrota od stodoły“, jeżeli te wrota takie, że przeleźć niemi trudno? Prawdziwe i stosowne wrota do stodoły mają być co najmniej 3 metry (5 łokci i 5 cali) szerokie i 3 metry wysokie, dwuskrzydłowe, ale mogą być lekkie, z cienkich desek na listwach zbite i obracać się na czopach drewnianych, uchwyconych żelaznemi obrę-

czami; listwa jednego skrzydła sięga przez całą szerokość drugiego i służy do zamknięcia wrót na skobel i kłódkę.

Tok na boisku do młócenia służący, który powinien być gładki i ubity, ale przecie nie tak twardy, jak kamień, jeno giętki niby rzemień, robi się z gliny, zmieszanej ze ziemią i polanej gnojówką, albo lepiej jeszcze z posoką bydłącą; tak zostaje przez dni kilka, a w tym czasie wpędza się nań na dzień bydło lub owce, celem urobienia jednostajnej masy, następnie sypią plewy i znów tratują, a potem dopiero ubijają się gładko drewnianymi dobniami czyli puckami (babami). Tok, wysychając, pęka, a szczeliny usuwa się przez ubijanie kilka razy dziennie, tak długo powtarzane, dopokąd się nie utworzy gładka powierzchnia; przy tem ostatecznem ubijaniu, które trwa 4 do 5 dni, dobrze jest jeszcze trochę posoki bydłowej dodawać.

Boisko oddzielone jest od sąsiedków ściankami, wysokimi na 1 metr 50 centymetrów (2 łokcie i 14 cali), zazwyczaj z desek między słupkami; gdzie ścianki te są z chrustu, potrzeba je od strony boiska gliną gładko wylepić, aby ziarno przy młóceniu w szparach się nie zgromadzało. Robią też w tych ściankach otwory do przełazenia, ale nie koniecznie potrzebne, bo kto jest tak rześki, że snopy z wozu w sąsiedka albo ze sąsiedka na boisko rzuca, ten też i przez górną płatwę owej ścianki z łatwością przeleźć może.

Z obu stron boiska, albo z jednej, jeżeli stodołka niewielka, składa się zboże w zapola. Przedewszystkiem chodzi o to, aby zboże ani od góry, ani od dołu nie podmakowało, dobre więc nakrycie i grunt suchy ważniejsze są, aniżeli ściany. Osobliwego jakiegoś dachu stodoła nie potrzebuje, ale niech będzie, jak się to przy chacie obszernie mówiło, czterookapowy, okap zaś niech przynajmniej na 1 metr (1 łokieć i 18 cali) po za ścianę występuje, aby ją jak najbardziej chronił, bo ściana powinna być i bywa też zazwyczaj lekka i przewiewna, co dla utrzymania zboża o wiele lepsze, aniżeli szczelne i kosztowne budowanie, nie mówiąc już o kieszeni.

Aby woda, po okapie na ziemię spływająca, nie dostawała się do stodoły, pod spodnią warstwę zboża, należy naokoło budynku, w linii okapu, wykopać mały rowek i wodę w odpowiednie miejsce odprowadzić, wedle tego, jakie jest położenie; nad wrotami, dla wygodniejszego wjazdu, mniejszy okap dać wypadnie.

Podwaliny lub przyciesie na słupkach, pniakach lub nawet kamieniach, w nich słupy, a na tych płatwy, stanowią jakoby kości i żebra ścian, a pola między niemi wypełnić można lichemi deskami, żerdkami, lub łupanymi kołami, jak robią na Podolu pod walcowaną ścianę, albo co najlepiej, chrustem; ściany z chrustu, do niczego przy chacie i przy stajniach, wyborne są dla stodoły, jeno, broń Boże, wylepiać je gliną! Tanio

i nieźle wykonywują takie ściany na Powiślu. Plecionki z wilka 3 metry (5 łokci i 5 cali) szerokie, a wedle potrzeby do 6 metrów (10 łokci i 10 cali) długie, robią na ziemi i przybijają od zewnątrz do przyciesi, słupów i płatew za pomocą kołków drewnianych, które od strony pola mają główkę, a pod nią podłożoną, czasem ozdobnie wyciętą deszczkę, aby więcej plecionki ująć,



Obrazek 19.

lepiej ją do drzewa przycisnąć i wyparcia przez zboże nie dopuścić, a od wewnątrz są przewiercone i klinowatym patyczkiem zaparte. Z czegokolwiek jednak zbudowana jest ściana, od stodoły nigdy niższa być nie powinna, jak 3 metry (5 łokci i 5 cali), to jest jak wrota, a źle i bardzo nierozsądnie postępują ci, co budują stodoły o niziutkich ściankach, a strasznie wysokim dachu i dopiero nad wrotami urządają sztuczne

jakieś nadstawki, klapy, daszki i różne inne dziwa zamorskie, aby przecież wóz, zbożem naładowany, we wrota się zmieścił!

Wie dobrze każdy rozważny gospodarz, że gdy stodołę założy zbożem równo ze ścianami, to w dach już o wiele mniej, ba, ani połowa tego się nie zmieści; na cóż więc robić owe ściany, w ziemię włączające i zmniejszając tę część, co najlepsza i w której wygodnie zboże układać, bo nie potrzeba go wysoko podawać, a także na co powiększać bezpotrzebnie dach, co do nakrycia pewnie konieczny, ale miejsca mało dodaje i to gdzieś tam bliżej nieba, niż ziemi, a jeszcze w dodatku wjazd utrudniać i dopiero łamane sztuki z nim wyprawiać!

Jako przykazanie budownicze pamiętać masz, iżby ściany i wrota do stodoły na 3 metry (5 łokci i 5 cali) wysokie były.

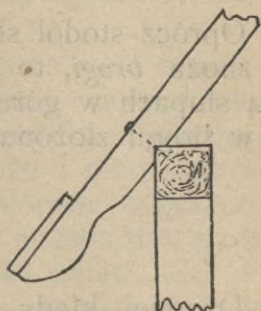
Szerokość stodoły najlepsza będzie 6-cio metrowa (10 łokci i 10 cali), bo wszędzie łatwo o drzewo tej długości, a potrzeba koniecznie przynajmniej co 4 metry (7 łokci) ściany podłużne całymi beleczkami ściągnąć, aby ich zboże nie rozparło; najlepiej dać owe belki nad temi ściankami, co boisko od sąsiedków dziela, bo wtedy na nich ułożyć można żerdzie, a na żerdziach zboże nad boiskiem. Jeżeli jednak sąsiedki dłuższe są, niż 4 albo nareszcie 5 metrów (8 łokci i 16 cali), tedy przez środek zapola, mię-

dzy boiskiem a szczytową ścianą budynku, trzeba dać jeszcze jedną taką belkę, wiążącą podłużne ściany, a wpuszczoną w ich płatwy na jaskółczy ogon. Przy rozpiętości 6-cio metrowej nie potrzeba owych belek wiążących niczem podpierać, ani też krokwiom osobnego stolca dawać; dosyć ująć każdą parę w pół wysokości dachu bantem czyli jętką.

Taka stodoła, na 6 metrów szeroka, w ścianach 3 metry wysoka, a o dachu też 3 metry wysokim, tę ma jeszcze zaletę, że od razu obliczyć możesz jej wielkość, wedle potrzeby, bo *na każdy morg ornej roli, który posiadasz, wystarczy właśnie jeden metr długości sąsiedka*. I tak, jeżeli masz 5 morgów ornej ziemi, tedy zrób prócz boiska jeden sąsiedek 5 metrów (8 łokci i 16 cali) długi, a gdy masz 10 morgów, to zrób dwa sąsiedki po 5 metrów, a przy szesnastu morgach też dwa sąsiedki, ale po 8 metrów (około 14 łokci) długie; dużo-by o tem mówić, czemu to tak wypada i niekoniecznie to do rzeczy należy, ale każdy wypróbować może, że stodoła wedle tego przepisu zbudowana, będzie dla niego właśnie dobra i przy średnim sprzęcie ani zbyt ciasna, ani zbyt wielka.

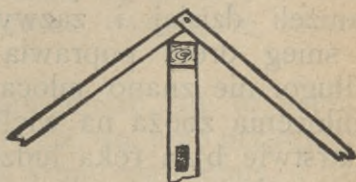
Wiązanie dachu na stodole nieco inaczej dać trzeba, niż to mówiliśmy przy opisie chaty. Belki tutaj kładą się rzadko: w mniejszej stodołce wystarczą 2 przy klepisku, w większej wystarczy dać jeszcze po jednej przez środek sąsiedka. To

też tu krokwi (koźlin) się nie wdłubuje w belki, tylko do płatwy (opaski) przybija ośmiocalowym gwoździem krokwiakiem (szpernałem). W krokwi podciąć należy piętę na półtora cala głęboko, jak na obrazku 20. Koniec belek wtedy równo z łatami skośnie odciąć należy.



Obrazek 20.

Przy większej szerokości stodoły dać trzeba stolec (podciąg), składający się z soszek, związanych ze środkiem belek i sięgających do stropu. Tu wspiera się nanich wczopowana płatewka, wilkiem zwana, na owym wilku spoczywają krokwie: obrazek 21.



Obrazek 21.

Boisko w stodole przeznaczone jest wyłącznie do młócenia i czyszczenia zboża, a więc stać tam powinien tylko młynek czyli wialnik, ale nieraz używają go także do przechowywania innych narzędzi gospodarskich, przez co jednak psuje się gładki i mozolnie zrobiony tok. Lepiej więc przybudować do stodoły, jak to na planach 2, 3 i 4 widzisz, osobne poddasze na słupach,

ale bez ścian i tam wozy, pługi, brony i inne sprzęty przed deszczem, śniegiem i upałami letniemi chronić.

Oprócz stodół służą jeszcze do przechowania zboża *brogi*, to jest daszki, posuwające się na 4 słupach w górę i na dół, wedle ilości zboża, w brogu złożonego.

Dawniej, kiedy o kolejach nikt nie sły-
szał, a gościńców bitych było bardzo mało,
o wiele trudniej było ziarno z domu wywozić,
aniżeli dzisiaj i zazwyczaj czekano, aż mróz
i śnieg drogi poprawią i ustalą. Omlót trwał
długo: nie znano młocarni, jedyną maszyną do
młócenia zboża na wielkiem czy małem gospo-
darstwie była ręka ludzka, a w niej cep, ziarno
zaś, młócone powoli, musiano gromadzić i prze-
chowywać aż do czasu wywozu.

Wtedy to osobne *spichlerze* były konieczne
i było ich dużo. Widzisz jeszcze po dworach
albo i nad rzekami wielkie, murowane, kilko-
piętrowe gmachy, które bywały pełne zboża,
a sam może pamiętasz, jak setki wozów, łodzi
i galarów roily się około nich niby mrowisko!
Dziś tam pustki, ruina, dachy dziurawe, mury
się walą, a w owym wspaniałym niegdyś spichle-

rze albo gacki i puszczyki mieszkają, albo w najlepszym razie małeńkie kupeczki ziarna nikną w ogromie, co tysiąc razy tyle pomieścić może! Bo i na cóż dziś spichlerz?

Zaledwie zboże sprzątnięto, już i młóca, jak kogo stać: mały rolnik cepami, większy młocarnią, a wielkie dwory lokomobilami, każdy bije byle wybić co prędzej zboże i pieniądze i ani się obejrzyysz, a tu ziarno zmłócone, oczyszczone, we workach, na wózku, w miasteczku, na kolei i jedzie tam gdzieś w daleki świat!

Wszystko to szło dawnymi czasy wolniej, ale i pieniądze, wolniej przychodząc, wolniej się też wydawały; teraz każdemu się śpieszy, ale też śpiesznie rozchodzą się grosze, wydają się, zanim je człek uzbiera!...

Nie wiem ja, co tam lepsze, ale to wiem, że golizny po świecie nie ubywa, jeno przybywa i że spichlerze mało już komu potrzebne, a nasze wnuki o tych budowlach coś jeszcze wiedzieć będą jeno chyba ze słyszenia!

Osobny spichlerz w zagrodzie wiejskiej nie małą też jest osobliwością, a że ten zapasik zboża, który jest w domu, najczęściej w workach lub skrzyniach w komorze się przechowuje, więc spichlerzy nikt prawie nie stawia, chyba wyjątkowo zamożny gospodarz.

Budowa to zresztą bardzo prosta, zazwyczaj od innych budynków odsunięta, niewielka, bo

około 5 metrów (8 łokci i 16 cali) długa i tyleż szeroka, o dobrych i szczelnych ścianach, oknach z okiennicami, dachu słomianym lub gontowym; podłoga, której nigdy nie brak, wznosi się o kilka stopni nad ziemię, a nieraz pod spichlerzykiem jest piwnica. Wewnątrz budynku jest środkiem wolne przejście na jeden metr (1 łokieć i 18 cali), albo i trochę więcej szerokie, a po obu stronach tego przejścia, ścianki z deszczek i przegrody — podobnie jak w chlewach — na różne rodzaje ziarna; na każdej stronie są zazwyczaj dwie przegrody, a czasem na jednej dwie większe, a na drugiej trzy mniejsze.

Taki spichlerzyk, porządnie zbudowany, jest zupełnie dobry, ale też jako osobny budynek nie jest bez kosztu, a że się na to każdy ogląda, nawet i najbogatszy, więc pomyśleć warto o czemś tańszem, zwłaszcza, że w teraźniejszych czasach zboże ani zbyt długo, ani w wielkiej ilości na spichlerzu nie leży. Otóż, odgrodziwszy część strychu w budynku stajennym, nad wozownią albo i nad sieczkarnią, ale nigdy nad samemi stajniami, ani chlewami, bo stamtąd para idzie i wyziewy, co zboże psują, dać można szczelną, suchą podłogę, krokwie tuż przy podłodze dwiema lub trzema deskami podbić, aby kupy zboża należyte oparcie miały i tak urządzić wcale nie zle schowanie, tak zwaną *zsypkę*. Do wejścia służą schody, na zewnątrz budynku przy szczytowej ścianie umieszczone, a dach nie może

być już wtedy cztero-okapowy, jeno musi być dwu-okapowy. Szczytowa ściana sięga przez całą wysokość strychu i w niej właśnie dać należy dla światła i przewiewu okno, okiennicą zamknięte. Takie urządzenie, zaznaczone na planach 3 i 4, tanie jest i dobre; o tem tylko pamiętać trzeba, że zboże nie pierze, ma swoją wagę i to nie małą, że więc belki pod niem muszą być grube i mocne, albo należyce podparte dźwigarem, założonym pod ich środkiem.

Chata, stajnie i chlewy, nareszcie stodoła i spichlerz są to najgłówniejsze i najważniejsze budowle, ale w porządnej wiejskiej zagrodzie nie jedna jeszcze jest rzecz, na pozór drobna, niby mało znaczna, jednak niezbędna. Choćby kto miał piękne pomieszczenie dla rodziny i siebie, dla chudoby i dla zboża, to przecież aniby to wygodne było, ani porządne i przyjemne dla oka, gdyby tam brakło *studni*, gdyby podwórze było bez *ogrodzenia*, bez *ścieków*, a więc otwarte, wilgotne i błotniste i gdyby przy całej zagrodzie nie znalazło się ani trochę zieleności, ani jednego *drzewka*. Że to wszystko nietylko pożyteczne, ale dla bezpieczeństwa i zdrowia koniecznie potrzebne, mówiło się już wyżej, o drzewach zaś nawet obszerniej.

Budowa *studni* zależy zupełnie od miejscowego położenia. Czasem — zazwyczaj w górach — o wodę tak łatwo, że byle czem ująć ją można, czasem znów dostać jej prawie niepodobna, takich więc przepisów o studniach nie ma i być nie może, któreby się wszędzie i zawsze zastosować dały. Studnie murowane z kamienia czy cegły dla zagród włościańskich mniej są przydatne; najczęściej budują się z drzewa.

Drewniana studnia jest zazwyczaj czworograniasta i tylko bednarze robią studnie okrągłe, ze stojących klepek, a właściwie mówiąc, długie kadzie bez dna, w ziemię zapuszczane. Cembrzyna studni drewnianej układa się na węgiel, jak zrab u chaty, albo też, jeżeli studnia jest głębsza, stawiają się w każdym narożniku słupy, z drzewa mniej więcej 20 centymetrów (8 cali) grubego i tyleż szerokiego, a za nimi układa cembrzyna z bali lub okrawężonych (sztancowanych) okrajków, przynajmniej 10-centymetrowych (4 cale); obchodzą się niektórzy i bez słupów, jeno cembrzyny czopami o siebie zapierają, aleć słaba to budowa i studnia niechybnie zawalić się musi, gdy czopy zgniją, a że o wiele prędzej zgnije cienki czop, niż gruby słup, więc radzi się każdemu budować głębszą studnię drewnianą zawsze na słupach. Wiedzieć potrzeba, że drzewo dębowe bardzo długi czas nadaje wodzie pewien nieprzyjemny smak i dlatego tłusta, żywiczna sośnina lepsza jest na studnię od dębiny,

zwłaszcza, że pod wodą żadne drzewo się nie psuje.

Że studnia mieć powinna należyte ogrodzenie, aby nieszczęścia nie było, odpowiednie wiadro z żórawiem do czerpania wody i koryto do pojenia bydła, to wie każdy; a gdzie ją najlepiej ustawić i o ile odsunąć od stajni, obornika, wychodków, drzew, drogi i granicy sąsiedzkiej, to o tem już i wyżej się mówiło i na planach 1, 2, 3 i 4 oznaczono, tyle chyba dodać wypada, że do studni ma być zawsze dostęp wolny i otwarty, choćby się nawet budynki paliły, bo ona wtedy właśnie najpotrzebniejsza.

Podwórze powinno być *ogrodzone*, aby nie każde stworzenie o dwóch czy czterech nogach dostęp miało, a potem aby bydło, szczególnie młody a żwawy przychówek, nie mógł rozbiegać się na wszystkie strony, deptać i szkodę robić innym albo i sobie. Wszędzie też prawie są ogrodzenia, może z wyjątkiem górskich osad, w których bardzo porozrzucane i oddalone od siebie zagrody bywają zupełnie otwarte. Zły to zwyczaj, bo i tam ogrodzenie dla porządku potrzebne, ale gorszy jeszcze u niejednego kiepskiego gospodarza ten, aby na wiosnę ogrodzenie zrobić, a zimą je kawałkami do pieca przynosić. Naprzód wiedzieć można, że takie, co wiosną na nowo robione ogrodzenie, co wiosną łącznie będzie, aż nareszcie nie stanie go wcale,

nie stanie wkrótce i gospodarstwa, bo gdzie plotem w piecu palą, tam pracę mają za grzech a lenistwo za cnotę!

Ogrodzenia bywają tak różne, jak i dachy, a może i bardziej jeszcze, bo każdy tem grodzi, co najtańsze i co ma pod ręką. Są ogrodzenia z kamieni na mchu, perzu lub glinie, z deszczek układanych albo ustawianych, z łąt, z kołów łupanych, z dranic, plecione z chrustu, z woryń czyli drzew na czworo wzdłuż rozkłowanych, z całych świerków czy jodeł z gałęziami, są niskie i wysokie, są zupełnie gęste i szczelne lub nie, są nawet dachami czyli ostrzeszkami nakryte, jak to bywa na Podolu.

Ktoby chciał wszystkie te rodzaje plotów czy ogrodzeń opisać i wywodzić, który z nich lepszy, który gorszy i czemu, a wedle tego dopiero pouczać, jak grodzić, toby więcej na to czasu potrzebował, niż na ogrodzenie dziesięciu gospodarstw, a byłby to czas stracony, bo i tak każdy grodzi i grodzić będzie tym materiałem, jaki właśnie ma. Wiedząc o tem, krótko się sprawię i tyle jeno powiem, że ze wszystkich plotów ten najlepszy, którego u nas nigdzie nie zobaczysz, jest to *plot żywy*.

Pięknie na krzyż powtykane świeże gałęzie wierzbowe, albo gęsto zasiana akacya w nizinach, a takżeo zasiane lub zasadzone świerki czy jodły w górach i na podgórzu, dadzą po paru latach plot najładniejszy, najszczelniejszy, najtań-

szy i najbezpieczniejszy, bo jak wyrośnie, to prócz przycinania do równej wysokości i szerokości innej naprawy niepotrzebuje, a pożarowi drogi nie ułatwia, jak płot drewniany, jeno ją utrudnia, jak każde żywe drzewo. Rozumie się samo przez się, że przy pierwszym zakładaniu trzeba młody ten siew starannie innym płotem osłonić, ale to tylko do razu, bo zanim ten zniszcze, już ów żywopłot wyrośnie. Zwłaszcza około chaty taki płot zielony prawdziwą stanowi ozdobę i dla oka przyjemność.

Każde ogrodzenie, jakiegokolwiek ono jest, winno być przynajmniej na 1 metr i 50 centymetrów (2 łokcie i 14 cali), a lepiej jeszcze na 1 metr i 80 centymetrów (3 łokcie i 3 cale) wysokie, bo przez niższe lada co przeskoczy; są rodzaje płotów ostrokołowych, ale te są najgorsze i najszkodliwsze, zdarza się bowiem, że naprzykład żreback w skoku, jak na bagnety, nadzieć się na nie może i marnie zginać, co nie jednego już spotkało. Do ogrodzonego należycie podwórza, powinny prowadzić wrota wjazdowe na 3 metry (5 łokci i 5 cali) szerokie i wejście dla pieszych tak urządzone, aby człowiek mógł zawsze przejść, a bydlę nie, ku czemu używa się albo kołowrota, albo o wiele lepszego przejścia ze schodkami.

„Pamiętaj, aby przy budynkach były *ścieki*“, mówi trzecie przykazanie budownicze, a mówi dlatego, że brak wszelkiego odprowadzenia

płynów czystych i nieczystych, a więc wody deszczowej, gnojówki i pomyjów, jest jedną z najgorszych wad naszych zagrod wiejskich, które toną w błotnistych kałużach.

Deszcz padający na role, łąki, lasy, wsiąka w nie do czasu, a dopiero, gdy ziemia wilgocią się przesyca, woda szuka sobie odpływu; deszcz, padający na budynki, w dachy wsiąknąć nie może, chybaży dachy i powały dziurawe były jak przetak i dlatego z okapów spływa w słotę dużo wody, która każdy budynek zawilgocić musi, jeżeli nieodprowadzona, tuż przy fundamentach stoi i w ziemię przy nich powoli wsiąka. O tej wodzie naprzód pomyśleć potrzeba i ujmować ją, już co najmniej, w zwykłe rowki pod linią okapu wykopane, jak się przy opisie stodoły mówiło, jeżeli zaś można, w płytkie brukowane ścieki czyli rynsztoki. Przed wejściami do chaty, gdzie ciągle chodzą i przed tą ścianą stajenną, w której umieszczone są gęsto przy sobie drzwi wejściowe i bydło zawsze depcze, otwarte rowki z ziemi ostać się w żaden sposób nie mogą, i jeżeli już nie w całej długości, to choć w tych miejscach, najbardziej na zdeptanie narażonych, koniecznie należy je obrukować, albo ująć w rynienki dłubane, lub z dwóch deszek zbite. Przy ściekach nie mało jest pracy i kłopotu, bo potrzeba nietylko spadek odpowiedni im nadać—przynajmniej jeden centymetr (pół cala) na każde dwa metry (3 łokcie i 11

cali) długości—ale go też utrzymać, a więc ścieki często czyścić, bruk poprawiać, gnijące rynienki wymieniać; ta mitręga jednak i koszt stracone nie są, bo za to wilgoci w budynkach nie będzie, drewniane podwaliny o wiele dłużej się utrzymają, a całe podwórze, przez które także ściek przeprowadzić należy, będzie suche, czyste i zdrowe, tak dla ludzi, jak i dla dobytku.

Wodę, ujętą w ściekach około budynków i z podwórza zebraną, odprowadzić należy dalej, wedle tego, jaka jest miejscowość, do potoku, do przykopy nade drogę, na łąkę lub pastwisko, lub nareszcie, jeżeli innego sposobu niema, w znaczniejszy dołek, umyślnie na to wykopany przy podwórzu, może gdzieś za stodołą.

Wody deszczowej nie należy nigdy prowadzić razem z gnojówką, a już wcale nie wpuszczać jej do zbiornika, urządzonego przy stajniach, lub do miejsca, w którym obornik leży, bo przez to i nawóz ginie i właśnie w ten sposób tworzą się z gnojówki, rozcieńczonej i powiększonej wodą deszczową, owe ogromne, cuchnące kałuże, co sprawiają, że prędzej nos poczuje zagrodę wiejską, aniżeli ją oko zobaczy.

Od sprzątania pomyjów i wszelkich odpadków z kuchni, jest osobna komisya bez rogów, pilnująca wedle możliwości, aby się to nie psuło i powietrza nie zatruwało, a więcej ona dba o porządek i czystość, niż ten, co wszystkie resztki z kuchni, suche czy mokre, tuż przed

progiem chaty na ziemię wyrzuca i wylewa, ba, nie na ziemię, jeno na obornik, bo i ten przed samemi drzwiami!

Świnia choć łakoma, jednak wszystkiego do czysta wyjeść nie potrafi, zwłaszcza tego, co w ziemię wsiąka. Dlatego też wylewanie to za próg jest najwstrętniejszym i najszkodliwszym zwyczajem, jaki być może, a nie z czego innego on pochodzi, jeno z brzydkiego lenistwa, z którego wszystko złe na świecie, bo cóż za wielka rzecz obornik trochę na uboczu składać i tam na niego te odpadki kuchenne wyrzucać, które nawet dla świni są nie przydatne, co lepsze zaś do chlewa zanieść! A jeżeli to trochę dalej chaty, tem lepiej; zresztą tylko we większej zagrodzie odległość jest większa, a tam znów jest sługa, bez której zamożniejszy gospodarz tak czy owak obejść się nie może.

ROZDZIAŁ VI.

Utrzymanie budowli w dobrym stanie, ich zabezpieczenie od ognia i obrona w czasie pożaru.

Zabudowania są po ziemi, którą gospodarz posiada, nieomal najcenniejszą i najznacniejszą częścią jego majątku, albo w równej wartości z żywym i martwym dobytkiem, albo też nawet od niego kosztowniejsze.

Jak każdy rozważny rolnik o to dba, aby roli nie wyjałować, bydło mieć gładkie i nie zniszczone, wozy, pługi i inne sprzęty całe, tak samo też dbać powinien, *aby budynki były należyście zachowane*; nie dość jest porządnie zbudować, trzeba je także — i to rzecz bardzo ważna — w dobrym stanie utrzymać. Przepis na to jeden jest tylko, a bardzo prosty:

co się zepsuje, naprawiaj zaraz.

Masz w ubraniu choć małą dziurę, a nie załatasz jej, wnet tak urośnie, że, zanim się obejrzysz, już jeno strzępy na tobie zostaną; pożyczyles od lichwiarza pieniędzy — to też dziura w kieszeni a brzydka — i nie oddasz co prędzej z procentami, to ani zmiarkujesz, gdzie się twoja zagroda podziela i skąd się wziął w twej ręce dziadowski kij w jeżową skórę obszyty; zepsuło się coś w budynku, nie naprawiles, a oto przez jedną zimę połowa zniszczała!

Gdziekolwiek więc w zabudowaniach pokaże się uszkodzenie, łataj zaraz, póki jeszcze małe, a jeżeli czas wtedy zgoła nieodpowiedni, jak żniwa, siewy, albo słota czy śnieżna zamieć, to ową naprawę w pierwszej stosownej chwili wykonaj, a zrobisz ją tanio i drobnostką; dziś koszt na grosze, a za parę miesięcy na ruble się policzy.

Przed każdą zimą trzeba dokładnie obejrzeć chaty i stajnie, przed żniwami zaś stodoły, stu-

dnie, ogrodzenia, ścieki i co tam jeszcze, w każdym kącie samemu wejść i wszystko naprawiać, a głównie baczyć na dachy, kominy, ogniska, potem zaś na ścieki, żeby wszelką wilgoć czy z samych budynków, czy z ich bliskości dokładnie odprowadzały, bo ona niszcycielka straszna i im bardziej się zasiedzi, tem trudniejsza do wygnania i tem chciwiej rzuca się na wszystko. Kominy czyścić starannie, choćby i co miesiąc, okna, drzwi i podłogi naprawiaj na jesień, tynki na wiosnę, a bielenie powtarzaj kilka razy do roku, bo to przyczynia się do porządku i różne małe a dokuczliwe zwierzątka tępi.

Jak około maleńkiej dzieciicy i około wiekowego człowieka troskliwiej chodzić potrzeba i staranniej ich pielegnować, aniżeli kogolwiek, tak też budynki zupełnie nowe i budynki zupełnie stare, najwięcej wymagają zachodu i opieki, bo w nowych niejedno psuje się ze świeżości, a w starych z wieku.

Choć dobre utrzymanie budowli należy zawsze mieć na oku, to przecież z osobliwszą rozwagą, przytomnością i śmiałością zarazem należy pamiętać o nich wtedy, kiedy im grozi niebezpieczeństwo zupełnego zniszczenia, niebezpieczeństwo pożaru!

Mówiłem wyżej, że najlepszym sposobem przeciw ogniovi jest odpowiednia budowa i należyta ostrożność, a przeciwko stratom z pożaru, zabezpieczenie budynków od ognia.

U nas istnieje obowiązkowe ubezpieczenie od ognia nieruchomości w t. zw. wzajemnych towarzystwach gubernialnych. Zależnie od materiału, z którego postawione są budowle, a bardziej jeszcze od ich pokrycia, a co za tem idzie od niebezpieczeństwa względem ognia, opłata za ubezpieczenie pobiera się różna. Również osady, pobudowane oddzielnie—kolonie, opłacają mniej, jak w skupieniu ustawione.

Podajemy tu rozmiary opłat dla różnych rodzajów osad u nas ustanowione—przyczem przypominamy, że budowle pokryte dachówką, teksturą czy blachą t. j. materiałami niepalnymi, nazywają się „twardo kryte“, pokryte zaś jakimkolwiek drzewem, słomą lub trzcina — nazywają się „miętko kryte“.

Tak opłacają od 100 rubli ubezpieczenia:

I. Budynki włościańskie pobudowane kolonialnie:

- | | |
|--|-------------|
| a) murowane, twardo kryte | 10 kopiejek |
| b) murowane, miętko kryte lub
drewniane, twardo kryte | 25 „ |
| c) drewniane, miętko kryte | 40 „ |

II. Budynki włościan, pobudowane wioskowo, niekolonialnie:

- | | |
|--|-------------|
| a) murowane, twardo kryte | 15 kopiejek |
| b) murowane, miętko kryte lub
drewniane, twardo kryte | 35 „ |
| c) drewniane, miętko kryte | 60 „ |

III. Budynki folwarczne i drobnej szlachty:

- | | | |
|--|-----|----------|
| a) murowane, twardo kryte | 25 | kopiejek |
| b) murowane, miękko kryte lub
drewniane, twardo kryte | 60 | „ |
| c) drewniane, miękko kryte | 100 | „ |

Jak widzimy różnica tu duża, tak np. dwie osady, ubezpieczone na tą samą wysokość, przyuścmy 600 rubli, będą płacić rocznie: jedna 60 kop., jeśli będzie miała budowle murowane pod dachówkę, druga 2 ruble 40 kop., jeżeli będą drewniane, choćby gontem pokryte.

Również pobudowane kolonie, osady opłacają o trzecią część mniej, jak podobne budowle w wioskach skupionych, co słusznie być winno zachętą do przebudowania wiosek na kolonie.

Wszelako wiele z tych strat, które gospodarstwo przez pogorzel poniesie, nikt nie zwraca.

Mało będzie słomy, bo ją za gotowy grosz kupować wypadnie, a więc będzie mało nawozu, a zatem i żniwo liche; budynki stawiać i fabrykę prowadzić potrzeba, zamiast w swoim czasie i należycie w polu robić, a że to zazwyczaj u nas nie jeden się spali, jeno zaraz połowa wsi, więc trudno o pomoc, o robotnika, o materiał, o zwózkę i to wszystko przeplacać potrzeba, słowem, skoroś jest zabezpieczony, to ci ogień majątku nie weźmie, ani do żebraczej torby nie doprowadzi, ale zawsze nie zysk, jeno szkodę przyniesie.

Dlatego, choć zabezpieczony, zachowaj bezustannie jak największą ostrożność, a uchwaj Boże pożaru, ratuj i broń wedle możności, zarówno kiedy ogień z pioruna powstał, czy z czego innego; bo pożar od pioruna taki sam jest, jak i każdy inny; ogień zaś nie zniszczy ci tylko tego, co sam wyratujesz lub co dobrzy ludzie z płomieni wyrwać potrafią.

Kiedy usłyszysz krzyk: „gore“, biegnij natychmiast, choćby to było na drugim końcu wsi, bo kiedy razem we wsi żyjecie, to powinniście razem każdego w biedzie ratować; ale nie biegnij nigdy z pustymi rękami, abys nie stanął z rozdziawioną gębą przy palącym się budynku i nie wiedział co robić, jak setki innych, tak zazwyczaj stojących. Jeżeli każdy przyniesie ze sobą wiadro, konewkę, czy jakiegokolwiek naczynie do wody, lub siekiere, będzie co robić, czem gasić i ratunek będzie nie mały. Takie narzędzie, raz na zawsze na to przeznaczone, winno być w każdym domu, w sieni, przy drzwiach, aby się zaś przy pożarze nie zatrafiło, znaczone ma być numerem domu, albo nazwiskiem właściciela.

Nieraz jednak są ludzie, są siekiery i wiadra, jest i woda, a pożar rośnie gwałtownie, bo ci, co niby ratować przyszli, cisną się, pchają, a nic pożytecznego nie czynią. Porządek więc przedewszystkiem! Gdy silniejsi ustawią się po dwa kroki od siebie, w szereg, sięgający od wo-

dy aż do palącego się budynku albo do sikawki i jeden drugiemu pełne konewki podaje, a naprzeciwko o jakie cztery kroki stanie drugi taki szereg słabszych i przez ten znów puste konewki napowrót wracają, to robota pójdzie doskonale.

W pewnej wiosce, gdzie nauczyciel raz po raz robił z dziećmi ćwiczenia w ustawianiu się i podawaniu konewek, tak się pięknie owe ośmioletnie i dziewięcioletnie dzieci wprawiły, że kiedy potem pożar wybuchł, to były o wiele pomocniejsze przy ratunku, niż starsi!

Źle we wsi, kiedy w niej pożar, najgorzej jednak u tego, u kogo wybuchnie.

Pierwsza rzecz przez krzyk, dzwon, wyśłańca, wieś całą o tem zawiadomić, iżby pomoc była, a jednocześnie zaraz, bez zwłoki wziąć się z domownikami do gaszenia. Pamiętaj, że ogień naprzód łązi, potem biega, a na końcu lata; z początku paru konewkami wody, mokrą płachtą, workiem, lub odzieżą, nawozem wreszcie zadusić go można, ale gdy ta pierwsza chwila przeminie, to już on, jak stado głodnych wilków i mnóstwo potrzeba pomocy, aby go zgnieść.

Gaszeniem pożaru zająć się mają z razu wszyscy, ale skoro widać, że go się w zarodku nie zdusi i że dalej się rozszerza, to niech gospodarz płonącej zagrody i najbliżsi jego zagrożeni sąsiedzi, rzucają się do innej roboty, do

ratowania dzieci, chorych, bydła, koni i martwego dobytku. Rzecz wiadoma, że przy takim wypróżnianiu chat i stajen niejedno łatwo ginie i dlatego człowiek przezorny powinien zawsze umówić się z kilkoma uczciwymi krewnymi albo przyjaciółmi, że w razie nieszczęścia pilnować sobie będą nawzajem wyratowanego z płonących budynków dobytku żywego czy martwego.

Pilnie baczyć potrzeba, aby to wszystko składać i stawiać nie za wiatrem, ale pod wiatr od ognia i ile możności, niezbyt blisko zabudowań. Niech jednak dalej mieszkający nie wnoszą sprzętów i dobytków ze swych chat i stajen, bo jeżeliby się wszyscy w całej wsi do tego wzięli, to któż ogień gasić będzie? Po cóż zresztą psuć rzeczy przez to nagle, a gwałtowne wyrzucanie i wnoszenie, kiedy nie potrzeba? Bliżsi też jeno niech to ratują, a dalsi niech będą czynni przy gaszeniu ognia i zabezpieczaniu zagrożonych, ale jeszcze nie palących się budynków.

Najodważniejsi i najsilniejsi niech staną przy ogniu i gaszą konewkami, czy sikawką, inni niech podają wodę, kilku nareszcie niech stanie do jej czerpania przy studni lub potoku, który, jeżeli jest płytki, natychmiast zatamować trzeba deskami, darniną, nawozem. Nie słuchaj ludzi lekkomyślnych i leniwych, którym się nie chce tamować i którzy wołają: „już dosyć wody, już

nie potrzeba“ — lepiej wylać dziesięć konewek za wiele, niż jedną za mało, a czasem setki ich na nic, jeżeli ostatniej iskierki nie dogaszono i z niej na nowo ogień wybucha.

Budynków, co za wiatrem od pożaru stoją, całą siłą bronić należy; płoty i drewniane parkany, po których ogień jak żmija ku nim się wije, siekierami rozrąbać i rozwalić, otwory strychowe i stajenne wilgotnym nawozem pozapychać, dachy słomiane czy drewniane wodą zlewać, albo mokremi płachtami, workami i co tam pod ręką nakrywać, okiennice, jeżeli są, pozamykać i zmaczać, a na każdym dachu paru ludzi z miotłami pożarowemi posadzić.

Miotły te wielkie mają znaczenie. Na pięcio- lub sześćo-metrowej żerdzi, przywiązuje się mocnem łykiem albo witkami duży wiecheć słomiany czy rogożowy, jakiego używają do wymiatania piekarskiego pieca; albo też na ową żerdź zasadza się silnie zwykła miotła brzozowa, grubym płatem obwinięta. Skoro dach, który— jak się to już przy opisie budowy rzekło—zawsze do łatwego chodzenia ma być przysposobiony, a po stałej drabinie dostępny, obsadzisz kilkoma ludźmi z takimi miotłami, doskonale zmaczanymi, to ci z łatwością każdą iskierkę tam padającą zaduszą i pożar umiejscowią na tych budynkach, nad którymi się już pastwi, a dalszego rozszerzenia nie dopuszczą. Kilka takich mioteł, parę haków do ognia i lekką drabinę na

jednym końcu hakami okuta, każdy gospodarz posiadać powinien i mieć to wszystko pod ręką, w miejscu każdym dostępnem, ale pod dachem. Narzędzia te można zawiesić na kołkach czy łożinowych wiotkach pod okapami, albo też w otwartem poddaszu, dobudowanem do innych budynków.

Po ugaszeniu, czy wygaśnięciu pożaru należy zawsze na pogorzeliśku straż postawić, aby nie dopuściła wszczęcia się ognia na nowo, co nieraz na zgliszczach bywa.

Przepisy o zachowaniu się podczas pożaru ująć można dla łatwiejszego spamiętania w następujące krótkie wierszyki:

1.

Kto krzyk usłyszy: „u Kuby się pali“
Z wiadrem, z siekierą niech ku ogniu wali.

2.

We dwa szeregi przy ogniu się staje,
Wiadra doręcza, puste zaś oddaje.

3.

Skąd wiatер ciągnie, pilne miej baczenie;
Na nic przerwane zawczasie gaszenie.

4.

Gdy ogień bliżej, iskry lecą z nieba,
Miotłą, płachtami dachów bronić trzeba.

5.

Nie żałuj ręki, wal siekierą płoty,
Szczelnie w budynkach zamykaj wyloty.

6.

Wszczął się u ciebie pożar, choć maleńki,
Gaś zaraz, krzycz o pomoc, opróżniaj budynki.

7.

Wprzód ratuj ludzi, potem konie, krowy
A na ostatku sprzęt wnoś domowy.

8.

Na pożar ciągle bądź przygotowany,
Już na to nie czas, kiedyś ogniem gnany.

9.

Miotły do ognia, haki i drabiny
Pod ręką zawsze, to sposób jedyny.

Gdzie jest porządek w gminie, zwłaszcza większej, i dbałość o dobro i mienie jej mieszkańców, tam winna być ustanowiona wiejska straż ogniowa, ludność zawczasu podzielona na drużyny, każda do osobnej roboty w godzinę pożaru; narzędzia powinny być doskonalsze, a przede wszystkim przynajmniej jedna większa sikawka zawsze w porządku utrzymywana i tak dalej; ale to już do rzeczy o budowaniu zagród nie należy.

Kto zaś wedle tych rad, któreście oto przeczytali, budynki postawi, w dobrym stanie utrzyma i od ognia zabezpieczy, temu służyć one będą wiernie przez długie lata, a dzieci i wnuki błogosławić będą z wdzięcznością ojca i dziada, co im trwałą pamiątkę swej uczciwej pracy w puściznie pozostawił.

KONIEC.



SPIS RZECZY.

CZEŚĆ PIERWSZA.

O terażniejszych zabudowaniach włościańskich.

	<i>Str.</i>
I. Dzisiejszy stan budowli wiejskich	1
II. Największe wadliwości terażniejszych budowli	13

CZEŚĆ DRUGA.

O urządzeniu poprawnych zabudowań włościańskich i sposobach wykonania.

III. Ogólny rozkład zabudowania	22
IV. Chata	38
V. Budynki gospodarskie	89
VI. Utrzymanie budowli w dobrym stanie, ich zabezpieczenie od ognia i obrona w czasie pożaru	118

B

S - 96

S. 61

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH:

I. Książki rolnicze.

Kop.

Ratowanie bydłęcia odętego , napisał K. Duleba, z obrazkami . . .	4
Tanie a dobre narzędzia rolnicze , napisał dla właścian Duleba, z rysunkami . . .	10
Łubin, jego uprawa i pożytek dla gospodarstw włościańskich , p. M. Dobrskiego . . .	4
O uprawie pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych , p. Szymona Gryffa, rolnika . . .	5
O hodowli świń i użytkowaniu z ich mięsa , napisał A. Sniegocki . . .	20
O hodowli krów . Poradnik dla gospodarzy i gospodyń, przez A. Sniegockiego . . .	25
Jak poprawić łąki w działkach drobnych , przez A. Sniegockiego . . .	20
Jakie rośliny uprawiać na paszę?	
I. Koniczyny i lucerny , przez A. Sniegockiego . . .	15
II. Rośliny groszkowe , przez A. Sniegockiego . . .	10
III. Rośliny okopowe , tegoż . . .	20
Współpracownicy rolnika: kret, jeż i nietoperz , napisał B. Tarczyński, wydanie 4-te . . .	6
O kupnie gruntów , przez S. Holewińskiego . . .	6
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze , przez M. Malinowskiego . . .	12

III. Książki naukowe przyrodnicze, historyczne i inne.

Snopek , książka dla dzieci, z obrazkami, p. R. M., wydanie 3-cie . . .	30
Podarunek dla młodzieży , książka do czytania i nauki, ze 100-ma obrazkami, wydanie 6-te, ułożył M. Brzeziński . . .	50
Przygody myśliwca wśród śniegów i lasów , przez M. Brzezińskiego (z obrazkami) . . .	15
O dawnych pieśniach i o Św. Wojciechu , p. A. — rzeźnia (z obraz.) . . .	12
Nauka rachunków dla samouków , napisał S. Różański, wyd. 3-cie . . .	20
Pogadanki o niebie i ziemi , p. H. —, wyd. 3-cie z 20 rysunk. . .	15
Pogadanki o wnętrzu ziemi , z 50 rys. p. M. Brzezińskiego . . .	30
Opowiadania o ciekawych rzeczach ... Olszewskiego (wyczerp.) . . .	20
Skąd się wzięły kamienie na polach naszych , nap. F. Piotrowski . . .	10
Rośliny pokarmowe w różnych krajach , B. Dyakowskiego, z rys. . .	35
Brazylja, jej przyroda i mieszkańcy , p. P. Sosnowskiego, z rys. . .	20
Maszyny parowe i koleje żelazne , napisał M. Brzeziński, wyd 2-e, z rysunkami . . .	10
Najważniejsze i najciekawsze zwierzęta ssące , p. M. Brzezińskiego, z rysunkami . . .	40
Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków M. Brzeziński, wyd. 2-gie z rysunkami . . .	25
O owadach , przez M. Brzezińskiego (wydanie nowe) z rys. . .	20
Z życia ludów starożytnych. I Egipcjanie —p. R. M., wyd. 2-e, z rysunkami . . .	12
Jan Gutenberg, wynalazek pisma i druku , p. A. Potockiego z rys. . .	12
O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki , p. J. S. z obrazk. . .	12
O Czechach, ich kraju i życiu , przez Antoszkę, z rysunkami . . .	15



I-932

- O powietrzu i zjawiskach w niem 10
 O morzach i lądach, p. M. Brze 10
 O księdzu Boduene, opiekunie dz 10
 O zaćmieniach słońca i księżyc 10
 Z dalekiej północy (Norwegia, Szwecja i Danja), F. Morzyckiej,
 z rysunkami 25
 Upominek dla matek i gospodyń, przez Antoszkę 25
 Kto to był Mickiewicz? przez H. Orszę, z portretem Mickiewicza. 5
 O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego, p. A. Ch., z rysun. 10
 Pieśniarz, zbiór wierszy, piosni i legend, ul. F. Morzycka 10
 Nasi praojcowie przed przyjęciem chrześcijaństwa, p. M. Malinowskiego, 2-gie wydanie 20
 Dzicy mieszkańcy Australji, p. Umińskiego, z obrazkami 15
 Co się dzieje w ulach? p. Stefanowską z obrazkami 15
 Nauka pisania i prawpa w czytanie pisanego p. St. Pisarzowską. 30

IV. Książki lekarskie.

- Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części
 ciała ludzkiego służą, p. M. Brzezińskiego, z rysunkami. 35
 Co robić, by być zdrowym i długo żyć? Dr. Zieleczak, wyd. 3, z rys. 10
 Co robić, gdy kto zachoruje? napisał Dr. Zieleczak, wyd. 3-cie 6
 Osipa i jej szczepienie, napisał Dr. A. P., z rysunkami 5
 O wsiekleżnie, podał dla ludu Dr. O. Bujwid 5
 Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, nap. Dr. Zieleczak. 10
 Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach, p. D-ra Bujwida 5

Wydawnictwa K. Promyka (Konrada Prószyńskiego).

- Promyk K. *Obrazowa nauka czytania i pisania*, służąca do użytku
 szkolnego, domowego i dla samouków. Cena 15 kop., w opr. 20.
 — *Nauka poprawnego pisania* dla tych, co już umieją trochę
 pisać. Cena 15 kop., w oprawie 20.
 — *Przemowa do wszystkich* o potrzebie rozpowszechnienia nauki
 czytania i pisania. Cena 5 kop.
 — *Elementarz—nauka czytania* w 5 lub 8 tygodni. Cena 3½ kop.
 — *Stopniowe opisanie świata*. Cena 15 kop., w oprawie 30,
 w ozdobnej oprawie 60 kop.
 — *Ciekawe zjawiska w świecie*. Cena 15 kop.
 — *O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach*.
 Cena 15 kop.
 — *O k*
 — *Jak* 5 kop.
 Prawdzic *tać z pola*. Cena 25 k.
 — *Żyt* kop.
 — *Psz* Cena 10 kop.
 — *Upr* Cena 10 kop.
 N. A. *Szk* i kary za nie. Cena
 10 k



10000296232